VII.

Prussica.

Zebrał ks. Alfons Mańkowski.
1911.

Spk. 41/5(3)/97

Kronika literacka.

(1) 1.

X. Zieliński
Konkordancya

Ks. Jan Zieliński (profesor w biskupiem progimnazyum w Pelplinie w Prusach Zachodnich czyli Królewskich): Konkordancya z dzieł Ojców śś. i Pisarzy kościelnych — według Migne'go „Patrologiae cursus completus“ przetłumaczył i porządkiem abecadłowym ułożył. Poznań. Nakładem i czcionkami drukarni i księgarni św. Wojciecha roku 1908. (Str. 572 w 8-ce większej; cena 6,80 m.)

Nawrócony ateusz Lasserre, aby inteligencyi francuskiej podać lekarstwo na racyonalizm, zabrał się przed dwudziestu laty do wydania Nowego Testamentu, wychodząc z przekonania, że fantastyczne pomysły Renana nie byłyby się mogły przyjąć, gdyby naród był znał dokładniej ewangelie i proste ich, prawdą tchnące opowiadanie.

Możnaby to samo powiedzieć o dzisiejszym moderniźmie, jednak z dodatkiem, że przydałaby się też znajomość najdawniejszej literatury kościelnej, dzieł Ojców i Pisarzy Kościoła.

Z czelnością iście kuglarską twierdzi Loisy (Autour d'un petit livre, str. 246 i 248 i nast.), że w pierwotnym kościele o pojednaniu się grzesznika z Bogiem przez Sakrament Pokuty nic nie wiedziano, że do podjęcia tej czynności Kościół dopiero z czasem i powoli się zabrał, a że i później urządzenia tego sakramentem nie zwano, gdyż upatrywano w niem coś hańbiącego, że więc słowa Zbawiciela u Jana św. (XX 22 do 23): Weźmijcie Ducha św., których odpuścicie grzechy... nie odnoszą się do Sakramentu Pokuty, choć Ojcowie Trydenccy tak twierdzili. (Decretum: Lamentabile sane, nr. 46, 47.)

Jakże z twierdzeniem takiem zgadzają się następujące słowa Tertuliana: Wielce uporczywy ów nieprzyjaciel (szatan) nigdy złości swej nie daje odpoczynku... ni w zgorszeniach, ni w pokusach nie ustaje. Ten to jad jego Bóg przewidując, lubo zamknął już drzwi przebaczenia i zaporą obmycia (chrztu) zagrodził, *cokolwiek jeszcze zostawił je uchylone.* Umieścił on w przedsionku *pokutę powtórną*, którąby kołacącym otworzyła... Nie powinno się duszy zaraz podciąć i wtrącić w rozpacz, jeżeliby kto drugiej pokuty był winien. Słusznie powinno być przykro na nowo grzeszyć, lecz *na nowo pokutować* nie powinno się *przykrzyć.*“

Jest to wyjątek z najstarszego pisarza kościelnego Tertuliana z księgi „De poenitentia“ rozdz. 7, wedle tłumaczenia ks. Zielińskiego w Konkordancyi str. 376. — Dzieło to zaś nie no-

Rs 17/3
Uniwersytetu Gdańskiego Biblioteka

gło być napisane po roku 211, którego Tertulian stał się Montanistą, a prawdopodobnie pochodzi z końca drugiego wieku. W słowach Tertuliana odbija się zatem przekonanie i praktyka chrześcian z końca drugiego wieku naszej ery, kiedy tradycya uczniów apostolskich była jeszcze żywą.

Loisy nie przypuszczał pewnie, że czytelnicy, aby twierdzenie jego sprawdzić, do Tertuliana sięgną — więc śmiało sobie począł. Mnie zaś przyjemnie, że klasyczny ten wyjątek z najdawniejszego pisarza kościelnego za książką w nagłówku przywiedzioną podać mogłem, i nie potrzebuję po nim już dowodzić, jak ona jest na czasie i przydatna.

Mówią, że na czasie wyszła Konkordancya ta Ojców. Jest z nią podobnie, jak z przystępnem wydaniem Pisma św. dla nieteologów. — Dzieła najdawniejszych pisarzy kościelnych istnieją w pierwotnych drukach niezmiernie rzadkich — i w ogromnem wydaniu francuskiego księdza Migne, którego zapasy nadto podobno w czasie oblężenia Paryża spłonęły, zaczem zachowały się tylko egzemplarze przed pożarem sprzedane.

Dziś są one rzadkością. Sam komplet greckich ofiarował niedawno temu antykwaryusz pewien za sumę pięciu tysięcy marek. Któż je tedy, oprócz większych bibliotek, posiędzie, ilu teologów, ilu duchownych, nie mówiąc o świeckich ludziach światłych a o wiarę dbałych, do dzieł tych zajrzeć może!

Stąd to śmiałe twierdzenia ludzi w rodzaju księdza Loisy zawsze będą popłacały. Nędznej ich wartości któż się doszuka!

Coś podobnego zaszło r. 1899 z bajką o powstaniu ewangelii, którą wtedy za pamflecistą Saladinem Haeckel powtórzył w książce swej „Die Welträtsel“, na wszystkie języki europejskie tłumaczonej. Pomimo niezbitych dowodów najuczeńszych profesorów, na nieuctwo Haeckela wogóle, a w szczególności na bezkrytyczne powtarzanie podobnych bajek, Haeckel w licznych wydaniach owej książki nie zmienił owego zdania a bajka w 240 tysiącach egzemplarzy ustawicznie się powtarza.

A przecież wystarcza zajrzeć do księgi Tertuliana „adversus Marcionem“ w rozdz. 2, aby się od razu przekonać o braku znajomości literatury kościelnej, albo też o złej woli profesora jenajskiego. Tam bowiem (w Konkordancyi str. 526) Tertulian wyraźnie powiada:

„Najpierw zaznaczamy, że księgi Ewangelii autorami są Apostołowie, którym urząd ten opo-

wiadania Ewangelii przez samego Pana został poruczony; jeśli także uczniowie apostolscy, — to nie sami przecież, lecz wspólnie z Apostołami i wedle Apostołów. Albowiem opowiadanie uczniów mogłoby się stać podejrzanem dla ubiegania się o chwałę, jeżeli mu nie towarzyszy powaga nauczycieli, owszem i Chrystusa, który Apostołów uczynił nauczycielami. Nareszcie zalecają nam wiarę z Apostołów *Jan* i *Mateusz;* z uczniów apostolskich *Łukasz* i *Marek* ją wzbudzają".....

Jedną tu rzecz podnieść wypada pod względem sposobu wydania i techniki jego.

Co nowa Konkordancya Ojców podaje, to nie są krótkie, urywkowe zdania, adagia, dla wyłącznego użytku kaznodziejów lub katechetów, lecz całe nieledwie rozprawy w rozciągłości oryginałów. Gdy je pod jednym nagłówkiem przerwać wypadło, znajdzie czytelnik w odsyłaczu, gdzie dalszego ciągu szukać.

Jestto zatem samodzielne tłumaczenie odnośnych pisarzy kościelnych; opuszczone są tylko mniej znaczące, nieraz zawiłe wywody właściwe ówczesnej polemice i dyalektyce. I tem tłumaczy się, że tak obszerny tom streszcza nie więcej nad cztery pierwsze tomy łacińskich Ojców w wydaniu księdza Migne.

W miarę dalszych tomów wydawnictwa tego nastąpią (w drugim tomie) oprócz wielu mniejszych, Arnobiusz, Laktancyusz i Wiktoryn (Konkord. Przedmowa str. 14). Po nich iść mają inni wielcy Ojcowie łacińscy i greccy, na co z serca wołam: Daj to Boże!

Sam bowiem pomysł, aby nauce polskiej, w szczególności duchowieństwu polskiemu w kilku lub kilkunastu tomach podać w tłumaczeniu wszystko, co piśmiennictwo starożytne kościelne najważniejszego i najciekawszego zawiera, jest nader chwalebny, a niemniej ważny. Nieledwie podziwiać przychodzi, że autor sam jeden do wykonania przystąpił, kiedy słusznie w przedmowie powiedział, że to praca na korporacyę całą, na klasztor, raczej może na grono profesorów i ochotników, przy seminaryum którem duchownem lub przy fakultecie teologicznym się skupiających.

A tłumaczenie jest wyborne, język potoczysty, wszędzie jasny, oddający myśl oryginału. Żeby pracy swej jak najlepiej dokonać, wyczerpał autor niebogate słownictwo nasze filozoficzne i teologiczne a w potrzebie nie zdrażał się użyć starszych lub własnego tworu wyrazów. I tę mam do niego prośbę, by w końcu drugiego może tomu podał wyczerpujący słownik łacińsko polski wyrazów technicznych w pracy swej uży-

4.

tych.

Z dzieła tego powinny wyrość najprzód liczne, bardzo liczne rozprawy, w seminaryach lub kółkach teologicznych i na kongregacyach czytane, potem monografie w rodzaju licznych niemieckich o dyscyplinie pokutnej, o ofierze nowego zakonu i t. d., wreszcie po polsku napisana dogmatyka cała, naukowo ujęta, na podobieństwo trzytomowego dzieła niemieckiego, którego recenzyę właśnie podaje w „Stimmen aus Maria Laach“ ks. Beissel T. J.

Przedmiot to godzien mozołu i znoju najszlachetniejszych! Fiat, fiat!

Dodać winienem, że „Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu“ wydając Konkordancyę i dla rzeczy samej i dla zewnętrznych zalet druku i papieru, zasługuje na pochwałę.

Ks. St. Kujot.

Dzien. Pozn. 1908 nr. 198.

Z Ruchu Naukowego.

(Rocznik XIV Towarzystwa Naukowego w Toruniu 1907 roku.)

Roczniki Tow. Nauk. Tor. 1907

W Roczniku tym spotykamy się z starymi znajomymi. Nieliczni oni, to prawda, ale co podają, ma istotną wartość naukową. Otóż umieścił tam dwie prace ks. Kaźmierz Chmielecki, wikary w Grzybnie pod Unisławiem. Pierwsza, gruntownie, a zarazem przystępnie napisana p. t. „Wykopaliska monet i srebra *Maszenice, Niecszewo, Początkowo* w świetle najnowszych badań“ z dwoma tablicami, jest dalszym owocem powziętego przed laty przez autora zamiaru opublikowania najciekawszych zabytków, nagromadzonych w zbiorach Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

W wykopaliskach dawnych ziem polskich z IX do XI wieku — takie daje autor na wstępie objaśnienie — spotykamy w wielkiej liczbie monety srebrne, mianowicie dirhemy arabskie czyli monety kufijskie, tak zwane od charakteru pisma, które w mieście Kufa używana było przy spisywaniu koranu. Nikną one powoli w wykopaliskach z czasów Bolesława Chrobrego, a w ich miejsce wstępują denary niemieckie, które znów w połowie XI wieku ustępują miejsca monetom krajowym, krzyżówkom polskim, oraz czeskim, włoskim, a zwłaszcza angielskim. Przy końcu wreszcie tego stulecia mają monety wykopalisk charakter ściśle miejscowy. Monetom, zwłaszcza z czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego, towarzyszą ozdoby srebrne, jak zausznice, naszyjniki, pierścionki, kabłąki skroniowe i łańcuchy. Charakterystyczną cechą tych wykopalisk jest srebro siekane t. j. drobne kawałki,

okruchy zarówno tych ozdób jak monet, które czasem nawet główną część stanowią, skutkiem czego czas, z którego pochodzą, nazwano *okresem srebra siekanego*. Wykopalisko z X i XI wieku, złożone 10 funtów solidów (*solid* wedle wywodów Walerego Kostrzębskiego, numizmatyka warszawskiego, równałby się 15 rbs.) warte było na dzisiejsze pieniądze 50,000 rbs., jeżeli nie 100,000 rbs. Takich skarbów kilkofuntowych znaleziono setki na obszarze dawnej Polski. Była to własność zamożnych mieszkańców kraju, którzy z obawy utraty skarbu zakopywali go w ziemi. Bardzo często właściciel ginął w wyprawie wojennej, a skarby jego ziemia wiernie przechowywała, aż przypadkiem je wyłoniła.

Najbogatsze z trzech wykopalisk monet i srebra, które przynajmniej częściowo dostały się do zbiorów Towarzystwa Naukowego w Toruniu, pochodzi z Maszenic, folwarku, należącego do Głębokiego, w powiecie strzelińskim, dar z roku 1880 p. Gajewskiego z Głębokiego, zawiera zaś monety polskie i obce z czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego, oraz ozdoby srebrne, zwłaszcza zausznice, które, jak dowodzi autor, nie są wyrobem arabskim. Drugie wykopalisko jest to garnuszek gliniany z 10 denarami polskimi, niemieckimi i angielskimi, znaleziony na polach Nieciszewa a ofiarowany przez p. Stanisława Mieczkowskiego do zbiorów toruńskich. Trzecie wreszcie wykopalisko, dobrze zachowane monety arabskie, niemieckie, czeskie i angielskie, pochodzące z Początkowa w powiecie nieszawskim, w Królestwie Polskiem, ofiarował p. Wodzyński z Służewa prred mniej więcej 25 laty.

W końcu rozprawy znajduje się zestawienie wykopalisk zachodnio-pruskich z IX—XII wieku.

W drugiej rozprawie opisuje ks. Kaźmierz Chmielecki zbadany przez siebie cmentarz żarowy z epoki bronzu w Czemlewie (Schemlau). W wstępie skarży się ks. Chmielecki na ustawy prawne, które utrudniają rozkopywanie, oraz na obywateli polskich, którzy zabytki u nich znalezione, oddają w ręce niepewne, a o zbiorach w Toruniu nie pamiętają.

„Obszar, zajęty cmentarzem — pisze autor — o ile jeszcze stwierdzić można, wynosił $1^1/_2$—2 morgów. W czystym, miałkim piasku ręka nieco wprawna z łatwością igłą żelazną może wysondować naczynia lub nawet drobne ułamki. Zbadałem szczegółowo obszar ćwierćmorgowy. Urny stały dosyć regularnie w rzędach w odległości 1—$1^1/_4$ metra od siebie, przestrzeń między jednym i drugim rzędem wynosiła zwykle 1—$1^1/_2$

metra. Właściwe popielnice grobowe były wielkie i przysadziste, ręcznej roboty, a przykrywały je miseczki dnem do góry obrócone. Kamiennego obwarowania nigdzie nie było, niekiedy tylko zdawało się, że płaski kamień leżał na nich, albo, druzgocąc górną część, wcisnął się do wnętrza. W urnach były niedopalone kości, potłuczone na drobne kawałki, a zapełniające mniej więcej trzecią część naczynia, zupełnie tak, jak w grobach skrzynkowych kamiennych. Obok pięciu urn, nadzwyczaj wielkich (40 cm. największej średnicy) były urny mniejsze, roboty delikatnej, cztery lub pięć w koło każdej i 30 cm. od głównej oddalone; zawierały również kości, niekiedy bardzo drobne. W czterech przypadkach znaleziono w urnach większych wśród kości naczynia małe (5 cm. wysokie), tak słabe, że tylko 2 udało się wyjąć. Oprócz tego w małej ilości urn (4) były nieliczne wyroby bronzowe".

Główną zdobycz pracy, która trwała z małemi przerwami przez 2 tygodnie, stanowią wyroby garncarskie, które autor dokładnie opisuje. „Ze względu na zewnętrzne cechy naczyń — kończy rzecz swoją ks. Chmielecki — i zupełny brak żelaza cmentarz w Czemlewie trzeba odnieść do epoki bronzu. Różni on się atoli sposobem umieszczenia urn w ziemi zupełnie od tych, które zwyczajnie przypisujemy tym czasom, gdyż charakterystyczną cechą cmentarzów epoki bronzu są u nas skrzynki grobowe kamienne. Jest to wogóle drugi cmentarz tego rodzaju, znany dotąd na obszarze Prus Zachodnich. Pierwszy znajdował się także w powiecie chełmińskim, na gruntach wioski Nowydwór (Neugut) w nizinach nadwiślańskich."

Dwie cenne prace umieścił też w „Roczniku" niezmordowany, a bardzo sumienny badacz przeszłości zachodnio-pruskiej p. Konstanty Kościński. Pierwsza nosi tytuł: „Czy ziemia chełmińska była pierwotnie pruską?"

W r. 1886 ogłosił dr. Wojciech Kętrzyński w „Altpreussische Monatsschrift" rozprawę p. t. „Das Culmerland und die Südgrenze von Pomesanien", w której wypowiedział zdanie, że ziemia chełmińska należała pierwotnie do Pomezanii, że zatem została przez Polaków zdobyta na pogańskich Prusakach. Zdanie te powtórzył dr. Kętrzyński i w 1888 r. w Monum. Pol. hist. V, 427, z rozprawy zaś jego skorzystał dr. Hans Plehn, autor historyi powiatu brodnickiego, i wyprowadził z niej wniosek, że ziemia chełmińska była przed zajęciem krzyżackiem tylko krótki czas w ręku polskim, miała mało ludności polskiej, a jeżeli w XIV wieku była krajem

kwitnącym, to było to dziełem kolonizacyi niemieckiej.

Dr. Kętrzyński. dając odprawę dr. Plehnowi w artykule: „Ludność ziemi chełmińskiej“ (str. 166—211 Rocznika VIII), nadmienia, że powyższa teza wywołać była powinna krytykę pana Plehna, gdyż z danych, które miał (dr. Kętrzyński) pod ręką, sam wysnuł wniosek mylny. Na mocy innych dokumentów, a mianowicie spisu p. t. „Castellaniae ecclesiae Plocensis“, pochodzącego z XIV wieku, i z przywileju Konrada mazowieckiego z datą roku podrobionego prawdopodobnie w końcu XIV lub w początku XV wieku, stara się wykazać dr. Kętrzyński, że ziemia chełmińska była cząstką Pomorza, Pomorzanie zaś byli plemieniem lechickiem i mówili polskiem narzeczem, że później, gdy w Chełmnie założono kasztelanię, przyjęła się nazwa ziemi chełmińskiej, przynależność zaś do Pomorza poszła w zapomnienie, a właściwe Pomorze zawiślańskie zaczęło się od rzeki Ossy, że wreszcie dopiero za Krzyżaków rozszerzono nazwę Pomorza czyli Pomezanii i na przyległe ziemie pruskie.

Otóż p. Konstanty Kościński dowodzi, że dr. Kętrzyńskiego w błąd wprowadziła zachodząca bez wątpienia w pierwotnym oryginale spisu p. t. „Castellaniae ecclesiae Plocensis“ nazwa Pomorania albo może Pomoria (a nie Pomezania), która to nazwa w tym dokumencie nie oznacza Pomorza, lecz *Pomorzany* w powiecie lipnowskim po lewym brzegu Drwęcy, gdzie też leżą wymienione w owych dwóch dokumentach Rustk, Rusck, Ruz czyli *Ruzicc* (a nie w kierunku ku Pomorzu albo za Ossą, albo na właściwem Pomorzu, jak mniema dr. Kętrzyński), oraz Dreci, Dżetins pewnie Dzielino, a więc *Działyń*, (a nie Drzycim pod Świeciem), jak to objaśnia umieszczona w „Roczniku“ na nieodpowiedniem miejscu mapka. Ziemia więc chełmińska była pierwotnie nie pomorską ani też pruską, lecz polską, Polacy też dali jej swoje miana, które lat setki aż do dnia dzisiejszego przetrwały. *Dr. Stanisław Karwowski.*

(Dokończenie. — Zob. nr. 18.)

Drugą, bardzo starannie napisaną pracą p. Konstantego Kościńskiego jest monografia *Człuchowo* czyli raczej Słuchowa. Kreśli w niej autor na podstawie źródeł pierwotne dzieje tego słowiańskiego grodu, przejście jego w r. 1312 w posiadanie Krzyżaków, którzy zbudowalii w XIV wieku silny zamek, a osadzie, która już za dawniejszych czasów istniała, nadali 1348 r. prawo

miejskie, wyparcie tubylczej ludności słowiańskiej przez niemiecką, walki komturów człuchowskich z Polakami, wcielenie Człuchowa po drugim pokoju toruńskim 1466 r. do Polski, utworzenie starostwa człuchowskiego, czasy, w których miasto było punktem zbornym szlachty ziemskiej, która tu sejmikowała i tu się sądziła, dobrodziejstwa, świadczone miastu przez królów polskich i starostów człuchowskich, wreszcie zagarnięcie Człuchowa 1772 r. przez Fryderyka W. Autor podaje spis komturów i urzędników krzyżackich, burmistrzów, pisarzy i ławników, starostów, duchownych i nielicznych polskich mieszkańców, opisuje zamek krzyżacki i pałac, wystawiony przez jednego z starostów polskich, zapewne Radziwiłła, z których to budowli, niegdyś wspaniałych, pozostała tylko cześć murów zamkowych i wieża, mówi o kościołach i kaplicach, z których zachował się tylko farny, zbudowany na miejscu starego przez starostę Jakóba Wejhera w pierwszej połowie XVII wieku. Wzorową tę monografię czyta się z wielkiem zajęciem.

Bardzo gruntowna jest też praca ks. Alfonsa Mańkowskiego p. t. „Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusach Zachodnich wraz z szczegółową bibliografią druków polskich zachodnio-pruskich.“ Jest to część druga, obejmująca miasto *Chełmno*. Z pracy tej dowiadujemy się bliższych szczegółów o drukarni OO. Misyonarzy (1764—1790), Lohdego, niejako nadwornej biskupa Sedlaga, Józefa Gółkowskiego (1848—1863), która w dziejach umysłowości polskiej nietylko Chełmna, ale i całych Prus Zachodnich niepoślednią odegrała rolę, dalej Danielewskiego (1863—1872), Józefa Franciszka Tomaszewskiego (1872—1880), który wydawnictwo „Przyjaciela Ludu“ i drukarnią przeniósł 1880 r. do Poznania, wreszcie Walentego Fiałka (od r. 1885).

Zajmujące tam zachodzą wiadomości o ks. Knaście, Józefie Gółkowskim, Józefie Chociszewskim, Ignacym Łyskowskim, Julianie Krazie-wiczu, Ignacym Danielewskim i innych zasłużonych około oświaty polskiej mężach.

Piśmiennictwo chełmińskie dzieli autor na następujące okresy:

I. 1764—1790. Drukowano lub przedrukowywano najczęściej książki treści religijnej.

II. 1835—1847. Pierwsze powieści i książki religijne dla ludu.

III. 1848—1872. Największy rozwój mianowicie czasopiśmiennictwa politycznego. Wydawnictwa naukowo-literackie, religijne, ekono-

miczne, powieści i poezye. Broszury polityczne.

IV. 1873—1880. Oprócz „Przyjaciela Ludu“, wybornie redagowanego, wydawnictw niewiele.

V. 1880—1907. Książeczki religijne. Powiastki dla ludu i młodzieży.

W końcu dołączona bibliografia.

Gruntowny znawca języka polskiego, pan Kazimierz Nitsch, wzbogacił znów Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu bardzo cenną rozprawą pod tytułem: „Charakterystyka dyalektów polskich w Prusiech Wschodnich“, do której dodana jest starannie ułożona mapa. Praca podzielona na trzy oddziały: głosownię, użycie form i słownik. Językowo można wedle autora ugrupować Prusy Wschodnie w trzy różne sposoby: możnaby połączyć Warmię ze środkowemi Mazurami albo cały obszar podzielić na połowę wschodnią i Zachodnią, mniej więcej równe albo też na grupę mazurską i niemazurską na podstawie języka, a nie religii, co autor zaznacza dla tego, że w Prusach zachodnich nazywa się Mazurami całą ludność polsko-ewangelicką, a zatem także ostrodzką, która mazurskiego *cekać, moze, słysy* zupełnie nie zna i z całą resztą Prus Książęcych wcale się językiem nie łączy. Ostródzkie stanowi przejście od Warmii do Prus Zachodnich nie tylko geograficznie, ale i językowo. Do dyalektu ostrodzkiego należą też dwie wsi parafialne w Prusach Zachodnich, Rozental i Kazanice.

„Uwagi godną rzeczą jest — pisze autor — identyczność dzisiejszej granicy językowej z dawną polityczną warmińską. Taką zgodność z tak nagłym i stanowczym przeskokiem między dwoma nieraz sąsiadującemi z sobą osadami nie łatwo znaleść gdziekolwiek indziej w Polsce. Fakty te dowodzą stanowczo, że biskupi warmińscy skąd inąd sprowadzali kolonistów niż Krzyżacy i ich następcy“.

Najprawdopodobniej pochodzą Warmiacy z ziemi chełmińskiej, ponieważ ogólny charakter mowy warmińskiej jest wybitnie północno-polski.

Z zestawienia wszystkich narzeczy północnopolskich, łącząc Prusy Wschodnie i Zachodnie w jedną całość, okazuje się, 1) że z całej północy silniej wyodrębniają się Kaszubszczyzna i Krajna niż wschodnie Mazury, co nic dziwnego, bo tamte są językowo prastare, te zaś nowsze, podobnie jak większość polskiej północy, 2) że wschodnie części Prus Zachodnich łączą się silnemi węzłami z zachodniemi częściami Prus Wschodnich i to nie tylko z ich częścią niemazurską, skoro i Niborskie nieraz tu należy; do-

piero środkowe i wschodnie Mazury nie mają istotnie żadnych ściślejszych związków językowych z Prusami Zachodniemi.

Z rozprawy: „Pomorskie nazwy osobowe i miejscowe“ dowiadujemy się ciekawych rzeczy. Otóż dowodzi autor, że nazwisko szlachty pomorskiej *Marwic* pochodzi od pomorskiego marwa, po polsku mrówa. Forma Marwic odpowiada słowieńskiej mrawec; polska forma brzmiałaby Mrówiec.

Nazwę *York*, wsławioną przez pruskiego marszałka polnego Yorka von Wartenberg, wywodzi autor od kaszubskiego jark, później jerk, nazwy rośliny sarothamnus scoparius (wspomniany marszałek zamienił Jarcken na angielską formę York), *Milbradt* od słowiańskiego Miłobrat, *Tetzlaf* od słowiańskiego Tetisław, z którego na przestrzeni języka polskiego powstało imię Czesław, *Gramza* od anglosaskiego hramsa, czosnek, *Iedlag*, zniemczone co do pisowni nazwisko czeskie lub morawskie, od czeskiego sedlak, wieśniak (sedlo = sioło).

Wedle dalszych wywodów autora nazwa *Drawęca* pochodzi od form imiesłowu dravanti, dravanca, w sanskryckiem dravati, dravayati a oznacza bystrą rzekę, nazwa *Drawa* od słowiańskiego pierwiastku draw, a oznacza wodę płynącą tj. rzekę, nazwa Bzura od słowiańskiego pierwiastku *brz* (tkwiącego w przysłówku barzo i barzej), który miał znaczenie prędki, więc i Bzura oznacza wodę bystrą lub w ogóle płynącą. Nazwa *Nida* pochodzi wedle Kawczyńskiego z celtyckiego.

Z rzek pomorskich, którym pewnie bez wyjątku Słowianie nadali nazwą, wybiera autor trzy: *Stołpę*, *Swinę i Persantę*. *Stołpę* wywodzi od zachodniolechickiego stołp, (po polsku stłup, słup), od czego przymiotnik stołpy, stołpa, stołpo, odpowiadający polskiemu słupi, a, e, więc Stołpa oznacza rzekę słupią czyli słupiastą tj. mającą słupy, słup zaś oznacza w czeskim języku przyrząd do łowienia ryb, osobliwie węgorzy: a to znaczenie miał ten wyraz bez wątpienia i w pomorskim, a także polskim i ruskim języku. Polska forma tej rzeki powinna brzmieć Słupia, a miasto nad nią położone Słupsko, Słupsk.

Swina czyli Swinia pochodzi od przymiotnika świni, a, e, która to nazwa na obszarze polskim bardzo jest rozpowszechniona.

Od innej nazwy tego samego zwierzęcia nazwana została pomorska *Persanta*, polski bowiem rzeczownik prosię brzmi w kaszubskiem prosan lub parsan z nosowem an, od którego to rze-

czownika tworzył się prawidłowo przymiotnik parsanty, a, e. Persanta więc oznacza parsanty (prosięcy) strumień, a po polsku rzeka nazywać się powinna Prosięca.

Nazwa osady *Oksywie* pochodzi wedle autora od normandzkiego Oxihoved lub duńskiego oxhoved, co oznacza głowę wołu, (więc po niemiecku brzmieć powinna Ochsenhaupt), a nie Oxhoeft. Nazwa *Rozewie* (Rixhoeft) od duńskiego risehoved, co znaczy głowa olbrzymia, nazwa *Kościerzyna* od Koster, Kościer, Kostrzewa, tj. trawa bromus secalinus, Kościerzyna więc oznacza ziemię, porosłą kostrzewą, która najbardziej na żytniej krzewi się glebie, nazwa *Pirsna* od pirsny, prisny, przysny, przasny, co znaczy świeży, ziemia Pirsna więc była ziemią świeżo pod uprawę wziętą. Nazwa *Puck* jest ta sama, co ruska Połock, polska Płock, a pochodzi od Płota, co oznacza kałużę, strugę wody deszczowej, (pierwiastkiem słowiańskim jest pluti, płynąć, z którego pochodzą polskie płynąć, pletwa, płotka i inne), pierwotnie więc nazwa Puck brzmiała Płock, później Płuck, wreszcie powstała po zniknięciu spółgłoski ł, co często zachodzi w polskim języku, nazwa Puck.

W końcu rocznika zamieszczono bibliografię za rok 1906 i 1907, oraz spis członków, w osobnym zaś tomie (Fontes XI) znajduje się wizytacya archidyakonatu kamieńskiego, dokonana przez arcybiskupa Andrzeja z Leszna Leszczyńskiego 1652 i 1653 r., a wydana staraniem Pawła Panskego, proboszcza bytowskiego.

Dr. Stanisław Karwowski.

Walne zebranie Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

W świetnym nastroju i nadzwyczaj licznym udziale członków odbyło się w poniedziałek wieczorem na sali »Muzeum« walne zebranie »Towarzystwa Naukowego«. Rozprawy zagaił przewielebny ks. prob. dr. Kujot, prezes Towarzystwa, następującem sprawozdaniem Zarządu za rok 1905:

Spełniając obowiązek wdzięczności, poświęcamy początek sprawozdania naszego pamięci śp. dra Jaworowicza, którego staraniom nie tylko kasa, lecz też zbiory oddane były. Chętnie czynione zachody i starania oraz uprzejma zawsze uczynność zapewniają tak niespodzianie i przedwcześnie zmarłemu trwałą pamięć i wdzięczność To-

Wszystkie straty w członkach wymieni zwyczajem przez śp. kasyera zachowanym sprawozdanie kasy. Ono poda też liczbę członków. Tu wyrażamy radość z ciągłego jeszcze przyrostu, a dodać śmiemy, że zastęp tych z inteligencyi zachodniopruskiej, którzy gotowi zaliczyć się do nas, byleby się do nich z osobna udać, jest bardzo znaczny. O przyjęcie niewielkiego trudu tego prosimy gorąco.

Idzie tu rzeczywiście też o materyalne zasilanie kasy, niemniej jednak, a może więcej jeszcze, o udział w naukowych zabiegach Towarzystwa. Przejąwszy bowiem po pierwszych założycielach jego tak umiejętnie i starannie urządzone zbiory, o utrzymaniu ich na stopie odpowiadającej wymogom nauki pamiętać winniśmy. Dzieje się to zaś pomnażaniem tego, co mamy, co raz w obranym kierunku i umiejętnem zbadaniem i klasyfikacyą nabytych depozytów archeologicznych.

Ze drugiej tej części zadania pamiętni jesteśmy, przekonali się Panowie z Rocznika XI i XII, najnowszego; w jednym i drugim są rozprawy fachowe z archeologii historycznej tutejszej. Ale dostarczania materyałów do prac takich spodziewać się tylko możemy, gdy w całej prowincyi inteligencya będzie sobie za obowiązek poczytywała o Towarzystwie naszem pamiętać i zbiory jego nowemi znaleziskami wzbogacać. Że to rzecz możliwa, choć zastępców naszych w celu zyskania wykopalisk wysyłać nie możemy, dowodzą rzadkie okazy archeologiczne, któreśmy przez życzliwość współobywateli w ostatnim właśnie roku odebrali.

Ale i o tem godzi się wspomnieć, że ścieśnione za czasem pomieszczenie zbiorów rozszerzyć wypada. Czynimy o to zabiegi i mamy nadzieję, że jak w pierwszych latach Towarzystwo trzy pokoje na zbiory przeznaczyć mogło, tak teraz, przy zwiększonej liczbie członków, pomieszczenie równie odpowiednie się znajdzie.

Druki za rok ubiegły doszły Szan. Panów w swoim czasie. W Fontes skończą się już latoś wizytacye kanonika Strzesza, pod względem naukowym tak ważne, że wydrukowanie ich osobną zasługę Towarzystwa stanowić

będzie. Za trud przy wydaniu ich podjęty wdzięczni jesteśmy ks. prof. dr. Czapli, a niemniej księżom klerykom w Pelplinie, którzy nam z ofiarą wolnych chwil potrzebnych odpisów z oryginału dostarczają.

Do Rocznika weszły oprócz dokończenia pracy o powstaniu parafij w dyecezyi chełmińskiej, ciekawe prace trzech członków naszych, którym za udzielenie ich jesteśmy szczerze wdzięczni. Z radością też i z otuchą podnieść możemy, że udział w wydawnictwach naszych coraz się staje liczniejszy i że siły naukowe, osobliwie tutejsze, Towarzystwu cenną pomoc swą chętnie ofiarują.

Podobnie jak z pierwszej części pracy ks. Kujota, zrobiliśmy też z drugiej kilkadziesiąt odbitek, które po 6 mrk. za pośrednictwem drukarni członka naszego, p. S. Buszczyńskiego nabyć można. Sądziliśmy, że treść jej — początki poszczególnych parafij starej dyecezyi chełmińskiej, publiczność czytającą i poza Towarzystwem naszem zaciekawić może.

Stosunki wymiany druków utrzymujemy z Towarzystwami i Ciałami naukowemi, które nas z dawna życzliwością swoją zaszczycały, a dodać możemy, że bardzo zasłużone wydawnictwo S w i a t o w i t a warszawskiego w przeszłym roku do nich się zaliczyło.

Z otuchą kończy Towarzystwo ten rok dziewiąty od ponownego podjęcia czynności swoich, nie gorszy od poprzednich, a pod niejednym względem od nich pomyślniejszy.

Sprawozdanie kasy Towarzystwa Naukowego za rok 1905, które zestawił kasyer p. Ludwik Ślaski, brzmi następująco:

Mamy jeszcze w pamięci przeszłoroczne sprawozdanie wygotowane w tak gorących słowach, z tak pewną siebie otuchą przez śp. dra Jaworowicza. Nie mniejsza byłaby radość jego, gdyby latoś był mógł dać pogląd na stan i zasoby tego Towarzystwa, które tak szczerą życzliwością otaczał i któremu przez ośm lat ostatnich liczne przysługi świadczył. Niestety było to już ostatnie sprawozdanie jego. A razem z nim przeżegnali nas ks. kanonik Bielicki, ks. Galla, ks. Gardziele-

wski, ks. Worzałła i dr. Rogala z Kamienia. Uczcijmy ich pamięć powstaniem.

Stan Towarzystwa w roku 1905 był następujący:

I. Liczba członków.

Z roku 1904 pozostało	406
roku 1905 przybyło	73
	479
ubyło	11
pozostało	468

Nadto pobierało druki nasze po zniżonych cenach 32 księży kleryków.

Według stanów było między członkami zwyczajnymi:

księży	289
obywateli	74
lekarzy	38
kupców i przemysłowców	34
literatów i uczonych	14
adwokatów	9
razem	468

Według zamieszkania jest z W. Księstwa Poznańskiego 13, z Krakowa 4, z Lwowa 3, z Królestwa 4, z Śląska 2, z Berlina 1, wszyscy inni, to jest 441 z Prus Zachodnich albo z dyecezyi chełmińskiej.

Że w ubiegłym roku aż 73 członków przybyło, jestto w znacznej części skutek gorliwych starań ks. Chmielewskiego z Chełmna, który sam przeszło 30 pozyskał. — Przybytek to znaczny, ale wystarczy przejrzeć spis członków, żeby się przekonać, że z Prus Zachodnich jeszcze wielu z inteligencyi do Towarzystwa nie przystąpiło. A jednak pragnęlibyśmy zespolić na miejscu wszystkich — bez wyjątku.

II. Stan kasy.

Z r. 1904 było remanentu	2970,44 m.
Dochód r. 1905 wynosił	3259 60 m.
razem	6230,04 m.
rozchód r. 1915	2567 35 m.
remanent na r. 1906	3662 69 m.

W sumie tej jest jednak 178 m. wkładek za rok 1906, zapłaconych już przed końcem r. 1905, zatem wynosi pozostałość z r. 1905 3662,69 m.

— 178 00 m.

czyli 3484,69 m.

które Towarzystwu na nadzwyczajne wydatki naukowe pozostają.

Następnie stawił ks. prezes wniosek

o zapisanie Towarzystwa Naukowego do rejestru spółkowego. W ożywionej dyskusyi, która się nad punktem tym wywiązała, przemawiali: ks. dr. Kujot, pp. mecenas Łaszewski z Grudziądza, Szczaniecki z Nawry, Jan Brejski z Torunia, poseł Czarliński i ks. Bolt ze Srebrnik. Ostatecznie obrano osobną komisyę, która sprawę tę dokładniej ma zbadać. W skład tej komisyi wchodzi najprzód Zarząd Towarzystwa a dalej ks. Bolt i pp. mecenas Łaszewski i dr. Rzepnikowski z Lubawy.

Dalsze wnioski dotyczyły uzupełnienia biblioteki zwłaszcza działami pisarzy polskich i urządzenia odczytów, połączonych ze zebraniem rocznem. Zarząd ustępujący wybrano na nowo na trzy lata przez aklamacyę. W miejsce ś. p. dra Jaworowicza jednogłośnie obrano p. Ludwika Ślaskiego z Trzeboza.

W końcu objaśniał ks. Chmielecki wyłożone na sali starożytności które w ostatnim roku przybyły do zbiorów.

Gaz. Toruńska 1906

Nowy rocznik Towarzystwa Naukowego. 1906.

Nareszcie ukazał się rocznik 1906 naszego Towarzystwa Naukowego w Toruniu, — uderza swą objętością, — takich 2 już nie powiem zeszytów, ale wprost tomów, jeszcześmy u niego nie widzieli. Każdy powie: „za swe 6 m. dostałem też coś wielkiego".

I. Co w polskim tomie podpada, jest to, że są rozprawy wielu autorów i księży i nieksięży Prus Zachodnich, — i to nie powierzchowne jakie rzeczy, powiastki może, lecz prawdziwe studya źródłowe, stanowiące podwalinę nauki, bo kiedy istnieją studya źródłowe, wtedy dopiero dzieła się piszą. A są prace w rozmaitych kierunkach: są pamiętniki, studya z dziedziny historyi, archeologii, literatury, językoznawstwa, a nawet malarstwa i medycyny. Więcej już chyba żądać nie można. Niech rocznik ten pobudzi talenta pisarskie do prac podobnych.

II. W łacińskim tomie dokończony jest przedruk wizytacyi biskupiej dawniejszej dyecezyi chełmiń-

skiej z r. 1667—1672 — przez ks. kanonika Strzesza. Wielce tem się zasłużył wydawca, ks. prof. dr. Czapla. Wysoko cenić wypada regiestra takim mozołem zastawione: są regiestra miejscowości, i regiestra osób, i regiestra przedmiotów, i nie dziwiłbym się wcale, gdyby każdy członek Towarzystwa te wizytacye z lat 3 ostatnich dał oprawić i za pomocą tych regiestrów w wolnych chwilach przeglądał.

Ale rzeczy takiej doniosłości wydawać tylko można, jeżeli jest wiele członków. Niechaj tedy każdy członek przeglądając spis członków a nie znalazłszy jeszcze jakiego sobie znajomego, tak długo molestuje, aż i ten stanie się członkiem naszego Towarzystwa stanowiącego chlubę naszej dzielnicy.

Członkowie płacą praenumerando i to w styczniu, i dla tego powinni według § 8 statutów w styczniu składkę swą (6 m.) przesłać na ręce kasyera ks. prob. Gołębiewskiego w Szynwałdzie (Gr. Schoenwalde Westpr.), a ponieważ poczta w miejscu a ks. kasyer codziennie sam posyła na pocztę, przeto nie potrzeba do onych 6 m. dołączyć jeszcze 5 fen. na listowego.

Sprawozdanie

z czynności Towarzystwa Naukowego w Toruniu za rok 1906.

Druki za rok ubiegły doszły już szanownych członków.

W Fontes pomnikowe wizytacye kanonika Strzesza zostały ukończone. Pozwalamy sobie nadmienić, że w obszernem sprawozdaniu z wydania gnieźnieńskiego Liber Beneficiorum Łaskiego, drukowanym swego czasu w Bibliotece Warszawskiej, sędziwy dziś profesor Maroński stawia wizytacye Strzesza na równi z tamtem dziełem, choć je powszechnie za jedyne w tym rodzaju uważano i przemawia gorąco za wydaniem jego.

Słuszne to życzenie spełniło się, a wydawcy, ks. profesorowi dr. Czapli z Pelplina wyrażamy tem szczerszą wdzięczność, że dwa dokumenta do wydania załączył, między nimi testament samego księdza Strzesza. Ciekawe to pismo znajdą Panowie w dodatku do przedmowy.

Rocznik ostatni przewyższa wszystkie dawniejsze rozmaitością treści. Mamy na-

dzieje, że o tyle też poczytności mu przybędzie.

Na pierwszem miejscu wdzięczni jesteśmy niestrudzonemu i zawsze życzliwemu dyrektorowi Biblioteki Ossolińskich a ziomkowi naszemu, dr. Wojciechowi Kętrzyńskiemu za pamięć o nas.

Bacznej uwadze tej polecamy referat profesora dr. Nitscha. Wyniki badań jego zestawione tu sięgają pytania o najpierwsze zaludnienie Prus Zachodnich przez szczep lechicki; są to sprawy, wobec których każde pisane źródło milczy, odpowiedzieć może sam tylko język ludności.

Z wielką radością mogliśmy w roczniku tym trzy rozprawy nowych współpracowników umieścić. Wszyscy trzej należą do naszych bliższych ziomków. Zastęp tutejszych pracowników powiększa się zatem, a śmiemy twierdzić, że przybytek ten zawdzięcza się Towarzystwu naszemu według prostej zasady, że gdzie jest popyt, tam się też podaż znajdzie, literaci i pracownicy nasi na polu naukowem widząc, że rozprawy ich u nas szeroki zakres czytelników znajdą, tem gorliwiej oddawają się ulubionej pracy swojej.

Wzmianką tą odpowiadamy tym bardzo nam życzliwym i przez nas wysoko cenionym, którzy, jak niedawno temu autor gruntowniejszej pracy o Prusiech Zachodnich w Bibliotece warszawskiej, mało tylko się dodatnich wyników z istnienia naszego Towarzystwa dopatrzeć mogą. Zdaje się nam, że to nie tyle głosy krytyków, jak raczej przyjaciół, którym życzliwość dla oracza tam każe plony liczyć, gdzie się dopiero ziarno rzuca. Nie przystąpiliśmy bowiem pod żadnym względem do gotowego, wszystko nam obmyśleć, zdobyć, znaleść i zespolić wypadało. Tyle zaś powiedzieć możemy, że pierwsze trudności przełamane są.

Niedostatków naszych nie tajmy sobie.

Księgozbiór wzmaga się z roku na rok, osobliwie darami Towarzystw i Instytucyi, z któremi coraz liczniej wchodzimy w zamianę druków.

Zbiory archeologiczne wzrastają tak samo, dzięki życzliwej pamięci członków, albo też szerszej publiczności. Tak i w ostatnim roczniku znajdują się pokwitowania z darów a rozprawa ks. Chmieleckiego o starych bronzach naszych wykazuje dowodnie, że zbieranie takich przedmiotów nie jest zabawką tylko i że okazy w naszych zbiorach nie małą mają wartość naukową. Bardzo prosimy wszystkich życzliwych i przyjaciół, aby przedmioty starożytne znalezione u siebie i u znajomych nam przekazać zechcieli. Prosimy też zwiedzać zbiory. Goście przekonają się, z jaką znajomością rzeczy i starannością n. p. żelazne przedmioty oczyszczone i od powolnego zniszczenia przez rdzę zachowane zostały. Księdzu Chmieleckiemu, który pracy tej dokonał, wyrażamy szczere podziękowanie.

Biblioteka nasza jeszcze niewielka, choć mamy szczególnie z darowizn i z zamiany prawdziwie cenne dzieła. Z wydaniem ka-

talogu zamierzaliśmy jeszcze poczekać, choć dwu członków miejscowych, między nimi obecny sekretarz, z przygotowaniem katalogu do druku sami się ofiarują. Doszły nas jednak z grona członków liczne głosy, dowodzące, że katalogu takiego powszechnie sobie życzą. Dołożymy tedy starań, żeby katalog może latoś wydany został. Czego nam jednak nie mniej brak, to lepszego rozmieszczenia dla biblioteki i zbiorów, oraz salki jakiejś obok nich, w której by się posiedzenia odbywać mogły. Nie zabraknie nam referatów i odczytów, bylebyśmy się gdzieś wygodnie rozgościć mogli.

Mamy niepłonną nadzieję, że i to nastąpi.

Liczba bowiem członków a zatem i wysokość rocznego dochodu podniosła się w przeszłym roku, dzięki szczególnie zakrzątaniu się kilku gorliwych członków. Nadto stósownie do uchwały przeszłorocznej wnieśliśmy na mocy dostósowanych w tym zamiarze statutów o zapisanie sądowe Towarzystwa, co też w sierpniu nastąpiło.

Przysługują nam tedy prawa firmy kupieckiej a wykonaliśmy jedną z nowych kompetencyi naszych właśnie dzisiaj podpisując akcept notaryalny przekazanej Towarzystwu sumy, którą się jeden członek od każdorocznej składki uwalnia. Mamy nadzieję, że inni członkowie tak samo uczynią. Mógłby się stąd jakiś trwały fundusz uciułać.

Wspomnieliśmy, że członków znacznie przybyło. Zabrała nam jednak śmierć 6 ciu, między nimi kasyera naszego i członka zarządu ś. p. Ludwika Slaskiego. Po śmierci p. dr. Jaworowicza sam on się ofiarował przyjąć urząd kasyera. Nadspodziewanie wcześnie, bo już po roku, opuścił nas. Na miejsce jego łaskaw był tymczasem wstąpić pan dr. med. Steinborn z Torunia, obejmując w myśl rozważań na jednym z dawniejszych zebrań, jako tutejszy obowiązki sekretarza i bibliotekarza. Dziś zechca Panowie dokonać wyboru uzupełniającego.

Od ponownego podjęcia czynności naszych w Towarzystwie upływa właśnie lat 10. Nie jest to liczba jubileuszowa, warto jednak o niej wspomnać. Wydaliśmy w tym czasie 10 roczników i tyleż Fontes, nieraz, osobliwie w pierwszych latach, z nie małym zachodem, ale treści niepośledniej. Dałby Bóg, by to było zapowiedzią poczytniejszych jeszcze i ważniejszych publikacyi w przyszłości. A jest przynajmniej ta nadzieja, że Towarzystwo nie ustanie w drodze.

Dawni długoletni członkowie, powiedzielibyśmy towarzysze pierwszych zabiegów i powiernicy lub uczestnicy zamysłów usuwają się. Ale widać, że zamiary i prace nasze u inteligencyi naszej poklask znajdują i echo budzą. Wystarczało bowiem i w ubiegłym roku przypomnieć dziesiątkom Towarzystwo, żeby do niego coprędzej przystąpili; ktoś inny zobaczywszy Rocznik, zgłosił się na członka, żeby go mieć na własność. Księża klerycy w Pelplinie zaś

IV Sejmik społeczny na Prusy

odbędzie się jak dotąd,

w Pelplinie

17go maja r. b. na sali p. Rożyńskiej o godz. 1-ej w południe.

Na porządku obrad:

1) Zagajenie i obór biura.
2) Przemysł domowy — ref. p. sędzia Chmielewski ze Sopot, koreferent ks. dr. Sychowski ze Śliwic.
3) Kupiec i banki parcelacyjne — ref. ks. prob. Wróblewski z Niedamowa, koref. p. dyr. dr. Bol. Wolszlegier z Torunia.
4) O „Straży“ na Prusy — ref. p. ~~K. Rzepecki~~ z Poznania, koref. p. dr. Rzepnikowski z Lubawy.
5. Wolne wnioski.

Na intencyą Sejmiku odbędzie się w czwartek, dnia 17-go maja, o godz. 10-ej Msza św. w kościele parafialnym w Pelplinie.

Lipienki 10. IV. 1906.

Z p. J. Sas-Jaworski.

(10) 19.

ofiarują nam i latoś pomoc swą w zmudnem przepisywaniu źródeł, a ofiarują z tą samą gotowością, z jaką je przed 10-ciu laty poprzednicy ich uczynili.

Z kolei zaś ci poprzednicy stali się członkami, a dwóch z pomiędzy nich przedłoży Panom dziś referaty z specyalnych studyów swoich. Tak zdrowy rozwój rzeczy i taka wytrwałość pozwalają oddawać się nadziei, że Towarzystwo na zdrowych zasadach się oparło i wzrasta, i że tak będzie nie na chwilę tylko, ale na długo, na bardzo długo. —

W Toruniu, dn. 5 lutego 1907.

ZARZĄD.

Pielgrzym 1907 nr. 17.

Ogłoszenie

II Sejmik na Prusy Zachodnie

odbędzie się na dniu 15-go czerwca, w Pelplinie, w lokalu p. Sikorskiego (odnośnie pani Rożyńskiej), o godzinie 1-szej z południa, i to z następnym porządkiem obrad:

1) Zagajenie.
2) Wybór przewodniczącego i ukonstytuowanie bióra.
3) Referat o projekcie do nowej ustawy osadniczej pruskiej.
4) Referat o projekcie do nowej ustawy, mającej ukrócić prawo do języka ojczystego na zebraniach publicznych.
5) Referat na temat: „Czy i o ile się nasze społeczeństwo odradza pod względem politycznym?“ —
6) Referat dotyczący „Towarzystwa Pomocy Naukowej“.

1904

Pierwszy sejmik zpoł. był w Pelpl. 30/4 1903.

Pielgrzym

Ogłoszenie!

III Sejmik na Prusy Zachodnie

IV ?

odbędzie się na dniu 17-go maja w Pelplinie w lokalu p. Sikorskiego (odnośnie p. Różyńskiej) o godzinie 1-szej z południa i to z następnym porządkiem obrad:

1. **Zagajenie,**
2. **Wybór przewodniczącego i układ biura,**
3. **Referat o spółkach pożyczkowych,**
4. **Referat o przemyśle domowym,**
5. **Wniosek komitetu, ażeby sejmiki odbywały się w porę zimową,**
6. **Wolne wnioski.**

Uprasza się ochotników na konferentów.

Gaz. Tor.

2v.

V. Kan. Pomierzyński

PRZEWIELEBNEMU X. KANONIKOWI

ANTONIEMU

POMIECZYŃSKIEM

na dniu

pięćdziesięcioletniego Jubileuszu

Jego kapłaństwa.

Gdy na wielkie żniwo swoje
Robotników Pan nam zsyła,
Płyną sercom pociech zdroje,
Którym Bóg i dusza miła;
A gdy długo nam ich chowa,
Im do pracy sił dodaje,
Toć pociecha nam ztąd nowa,
Wielka radość serc powstaje,
Że Pan wieńczy ich zasługi
Sędziwości cną godnością,

A nam lat ich szereg długi
Świeci pięknych cnót jasnością.
Téj radości doznajemy,
Przewielebny Kanoniku!
Kiedy Boga dziś wielbiemy,
Że Cię, Godny Robotniku,
Przez pół wieku nam zachował
W swéj winnicy na robocie
I wzór szczytny nam darował
W pobożności Twéj i cnocie.
Modły przeto w niebo wznosim
Z Sekundycyi Twych ofiarą,
Z głębi serca Pana prosim,
By obfitą nadal miarą
Zlewał na Cię łaski swoje,
Aby stalił Twoje siły
I przedłużał lata Twoje,
Wieczór życiać zrządził miły,
Nam na korzyść, ku radości,
Wzór zachował Twój wspaniały,
A zaś kiedyś Ci w wieczności
Dał bogaty wieniec chwały.

Pelplin, dnia 20. Sierpnia 1870 r.

Pielgrzym wraz z przyjaciółmi i czytelnikami swymi.

PAMIĄTKA

przyjęcia świętego Sakramentu

BIERZMOWANIA

z rąk

Najprzewielebniejszego Sufragana
Chełmińskiego

Księdza Biskupa

Jerzego Jeschke,

w kościele Chmielnik

dnia 23 Sierpnia 1857

Drukiem R. Czerwinskiego
w Gdańsku.
Jopengasse 55.

Modlitwa

po przyjęciu świętego Bierzmowania.

Duchu święty, Boże, źródło wszelkiéj łaski! Jakże ci się mam należycie wywdzięczyć za to, iż mi dozwoliłeś dożyć jednego z najpiękniejszych i najświętszych dni życia mojego, dnia Bierzmowania świętego. — Dziś uczyniłeś przez Biskupa twego kościoła świętego, ciało moje twym świętym przybytkiem; naznaczyłeś czoło moje chryzmem i krzyżem świętym; śród wkładania rąk biskupich podczas pobożnéj modlitwy zasiliłeś mą duszę siedmiorakiém promieniem łaski twojéj i umocniłeś mnie ową wyższą siłą, któréj potrzebuję jako członek kościoła wojującego w ostréj walce życia. Jakże mnie przeto, o Boże, miłujesz; jakąż to obfitość niezasłużonych dobrodziejstw wylałeś na mnie! Dla tegoż też poświęcę odtąd całe me życie tobie i twojéj świętéj służbie. Laską twoją oświecony(a)poznałem(am) dziś, iż świat z swą rozkoszą przeminie. Przetoż chcę też zawsze pogardzać pożądliwościami grzechu, ażeby me ciało, które raczyłeś uczynić przybytkiem łaski swojéj, niezostało znieważone. Prze-

konany (a) o prawdziwości méj S. Wiary chcę stale i wiernie wytrwać w wyznaniu świętego rzymsko-katolickiego kościoła, chociażbym przez to był (a) wystawionym (ą) na szyderstwo i pogardę innych. Swięty zapał twojéj miłości ma we mnie wszystko zniweczyć, co jest nieczyste i tobie niemiłe. Zasilony (a) twą łaską wszechwładną chlubnie pokonam wielką walkę z chytrością świata i ubezpieczę memu sercu pokój, którego świat dać niemoże. Takie jest me szczére i mocne przedsięwzięcie. Dopomóż mi, o Duchu Boży! abym takowe też wypełnił (a); zostań u mnie z łaską swoją aż do zgonu życia, ażebym w dobrém nigdy nie ostygł (a). Ty zaś, o święty (a) N., którego (éj) imię dopiero odebrałem (am) w świętym Sakramencie, ubłagaj mi z wysokości siłę niebieską, mocą któréj sam (a) zwyciężyłeś (e) świat i pożądliwość jego, a dostąpiłeś (a) radości nieba. Ubłagaj mi potrzebną pomoc łaski, abym twe cnoty w życiu wiernie naśladując niegdyś tak, jak ty, z kościoła wojującego został (a) przyjęty (a) do tryumfującego, gdzie się składa Bogu Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu dziękczynienie, chwała i cześć przez wszystkie wieki wieków. Amen.

(14) 21.

V. Sup. Jeschke

22.

X. Szcz. Keller

wiersz.

Wesoła śpiewka!

ułożona przez św. p.
X. Szczepana Kellera, prob. w Pogódkach.
Na

dwudziestopięcioletni Jubileusz naszego Najukochańszego

Ojca Św. Leona XIII.

1. Hejże wiara! hej kto żywy!
Dziś wesołym być potrzeba,
Kiedy taką dobrotliwy,
Radość sprawia nam Bóg z nieba.
Ojca dziś słodzi los,
Jego srebrny wieńczy włos.

---

2. Wszak gdy ojciec zasmucony,
Smutek wszystkie dzieci mają;
Gdy radością obdarzony,

Wszystkie rodości doznają:
Ojca dziś szczęsny dzień,
A więc się też cieszmy weń.

3. Bogu złożmy dziękczynienia,
Wdzięcznemi zgodnemi głosy
Ojcu złożmy serc życzenia,
Wykrzyknijmy pod niebiosy:
W daleki niechaj czas,
Żyje, błogosławi nas.

4. Niech nam żyje Ojciec święty,
Ojciec nasz kochany;
Rychło Leon z mąk swych krzyża zdjęty,
Niech szczęśliwym będzie z nami;
Teraz tu, potem tam,
Z całą trzodą pasterz sam.

5. Niech tryumfu się doczeka,
Uciśnionego Koś ioła;
Niech mu przyszłość niedaleka,
Wiarę ujrzeć da dokoła:
Jak szczęści każdy kraj,
Wszystkich w niebios wiedzie raj.

6. Krzyż bo ciężki Leon nosi,
I goryczy Kielich pije;
Lecz pociechę mu przynosi,
Sliczny wieniec chwały wije:
Niebo dziś nam da znak,
Że nie długo będzie tak.

7. Kiedy Chrystus dał Piotrowi,
Paść baranki i z owcami,
Dał fundament kościołowi,
Co i piekła przetrwa bramy:
Kościoł jak dotąd stał,
Tak na zawsze będzie trwał.

---

8. Herod się nad Piotrem sroży,
Więzi, kuje go w kajdany;
Zań się modli kościoł Boży,
I Piotr z kajdan rozwiązany:
Ciociaż straż stawiał wróg,
Anioła mu zesłał Bóg.

---

9. Przez ćwierć wieku Chrystusowym,
Piotr Kościołem zawiaduje;
Aż na krzyżu zawieszonym,
Który tyran mu gotuje:
Życie swe kończy tu,
By Bóg w niebie płacił mu.

---

10. Herod żyje nieszczęśliwy,
Wrogiem Boga i kościoła!
W końcu w sposób obrzydliwy,
Smierć przed Boży sąd go woła;
Ani wie dzisiaj świat,
By pozostał po nim ślad.

---

11. A tron Piotra niezachwiany,
Przez tak liczne długie wieki;
Na nim Leon nasz kochany,

Zasiada z Boskiej opieki:
Dwadzieścia pięc już lat,
Błogosławi wierny świat.

---

12. Kiedy biją dziś bałwany,
W Piotra skałę coraz srożej,
Gdy z wolności dziś obrany,
I z mienia Namiestnik Boży;
Wierni znów wszyscy wraz,
Modlą się zań w każdy czas.

---

13. Anioła Bóg pośle swego,
Co z niewoli go wybawi;
I nad zgrają wrogów Jego,
Kościołowi tryumf sprawi:
Nie ujrzy znowu świat,
By pozostał po nich ślad.

---

14. Gdy nadzieja ta z radością,
Naszą dzisiaj połączona
Niechaj szczerą wesołością,
Brzmi więc każda świata strona:
Że Bóg tak cieszy nas,
Chociaż smutny został czas.

(21) 23.

Gelobet sey Jesus Christus.
Amen.

Ich
Allerheiligste Jungfrau Maria, Mutter Gottes und Trösterin der Betrübten, nehme dich mir heut für meine Fürsprecherin und Mutter an, und gelobe dir in dieser Heiligen Versamlung zu dienen; zugleich verspreche ich dich nimmermehr zu verlassen, sondern deine Ehr zu befördern und zu vertheidigen. Ich bitte also demüthig, du wollest mich unter die Zahl deiner Diener aufnehmen, in allen meinen Nöthen mir gnädig beystehn, und besonders in der Stunde des Todes, als eine Mutter der Barmherzigkeit deinen Beystand leisten. Amen.

Susceptus Die 30 Zb. 1787 Lubischeviae attestor Piechowski.

Bractwo Poc. N. M. P. w Lubiszewie. Pamiątka przyjęcia (cfr. Zap. Tow. Nauk. Tor. I, 246)

✲ ✲ ✲

Ablässe, welche verschiedene Heil. Väter der Erz-Brüderschaft vom Trost Maria verwilliget haben; sind folgende:

1. Von verschiedenen H. Vätern, ist den Orden des H. Augustinus verwilliget, und vom Pabst Benediktus XIV. bestätiget worden: Dem Päbstlichen Seegen sechs mal im Jahr den Brüdern und Schwestern dieser Erz-Brüderschaft zu ertheilen, nemlich am Tage der Geburt Jesu Christi, am Feste der Auferstehung des Herrn, am ersten Pfingsttage, am Feste Maria-Verkündigung, am Feste der Himmelfahrt Maria und am Trost-Fest Maria; an welchen Tagen die Christgläubigen einen vollkommenen Ablaß erlangen.

2. Pabst Benediktus XIII. hat den von Clemens X. nachgegebenen vollkommenen Ablaß bekräftiget, und durch die ganze Oktav dieser Feierlichkeit, alle, welche ihre Sünden reumüthig beichten, und sich andächtig bey dem Altar dieser Brüderschaft einfinden, desselben theilhaftig gemacht.

✲ ✲ ✲

3. Clemens X. und Benediktus XIII. haben den Ablaß Maria der Engeln, oder Porciuncula genannt, bestätiget und nachgegeben, daß alle, welche am Tage der Geburt Maria, und am folgenden Sonntag nach St. Nikolai, von der ersten Vesper angefangen beichten und kommuniciren, diesen vollkommenen Ablaß erhalten; hiezu wird zugleich erfordert, daß die Gläubige bey dem Altar Maria und Nikolai ihre Gebete Gott abstatten.

4. An allen Festtagen der H. Jungfrau Maria verwilliget Gregorius XII. einen vollkommenen Ablaß denjenigen, welche in diesen Tagen beichten und kommuniciren. Zugleich erhalten diesen Ablaß alle, welche das ganze Jahr hindurch am Sonnabend die gesungene H. Meß oder Votiv beywohnen.

5. Pabst Urbanus V. verwilliget allen Gläubigen welche ihre Namen in diese Brüderschaft einschreiben lassen, und oben gedachte Pflichten beobachten, einen vollkommenen Ablaß, dessen auch die Seelen im Fegfeuer können theilhaftig werden.

6. Pabst Sixtus IV. Julius II. Clemens VIII. Pius V. haben die Ablässe aller Brüderschaf-

schaften dieser Erz-Brüderschaft zugeeignet, woraus folget, daß wer dem Altar dieser Brüderschaft besuchet und daselbst die benanten Pflichten erfüllet, denselben Ablaß erhalten.

7. Pabst Innocentius VIII. hat den Brüdern und Schwestern dieser Erz-Brüderschaft, welche in der Kirche der P. Augustiner vor 3 Altäre 5 Vater unser und 5 mal den Englischen Gruß, zugleich für die Kirche beten, durch das ganze Jahr laut denen Stationen, welche in denen Meßbüchern aufgezeichnet sind, den Ablaß der römischen Stationen nachgegeben.

8. Pabst Pius II. erlaubet den Brüdern und Schwestern dieser Erz-Brüderschaft den Ablaß zu Jerusalem, wenn sie im Stande der Gnade 5 Vater Unser, 5 mal den Englischen Gruß, und für den H. Vater 5 mal, Ehre sey dem Vater ꝛc. beten.

9. Pabst Paulus V. hat einen vollkommenen Ablaß nachgegeben den Brüdern, und Schwestern dieser Erz-Brüderschaft, wenn sie vor ihrem Tode reumüthig beichten, oder, sofern sie nicht vermögend sind zu beichten, wenigstens die H. H. Namen Jesus und Maria aussprechen.

Die

✲ ✲ ✲

Die Schuldigkeiten der Erz-Brüderschaft der allerseeligsten Jungfrau unter den Namen Maria-Trost, sind folgende:

Erstens sind die Brüder und Schwester dieser Erz-Brüderschaft verbunden, einen von dem P. Promotor dieser Brüderschaft geweihten Ledern Paß zu tragen. Zweytens sind sie schuldig, zur Ehre Gottes und zur Gedächtniß unseres Heilandes wie auch der XII. H. Apostel alle Tage 13 Vater Unser, eben so viel mal den Englischen Gruß, und einmal den Glauben zu beten, zuletzt aber das gegrüsset seyst du Königin, Mutter der Barmherzigkeit ꝛc. Wer aber dieses nicht könnte, soll 5 mal den Englischen Gruß hinzusetzen. Drittens sind sie verbunden, an jedem Festtage der seeligsten Jungfrau Maria, und an allen Festtagen aus dem Orden des H. Augustinus zu beichten und zu kommuniciren, um die Ablässe zu erhalten, die dieser Erz-Brüderschaft sind verwilliget. Hiebey ist zu merken, daß diese Schuldigkeiten, wenn sie nicht jederzeit können erfüllet werden, keiner Sünde demjenigen schuldig machen, der sie nicht erfüllen kann.

Das

✲ ✲ ✲

Das Fest Maria-Trost wird alle Jahr den 1sten Sonntag nach St. Augustini gefeyert, und dieser Zettel soll nach dem Tode dem P. Promotor dieser Brüderschaft eingehändigt werden, damit er den Namen des Verstorbenen in das Todtenbuch der Brüderschaft einschreiben, den Monat und Tag des Hinscheidens anzeigen, und ihn mit gewöhnlichem Gebet sammt andern Hülf leisten möge.

20

Modlitwa

po Bierzmowaniu, którą i innemi czasami często odmówić można.

Duchu Swięty Boże! dziękuję Ci pokornie, żeś przez Sakrament święty Bierzmowania wstąpić raczył do serca mojego, i że w duszy mojéy znak nigdy niezmazany tak jest wewnętrznie wyrażony, jak zewnętrznie czoło moie Krzyżem i Chryzmem świętym przez rękę Biskupa naznaczonem zostało. Proszę pokornie, napełniy mnie łaską Twoją, utwierdź mnie w Wierze prawdziwéy, posil nadzieję moję, zapal we mnie ogień Boskiéy Twéy miłości, abym wszelkie przeciwności, które jeszcze dla Jezusa będę musiał znosić stałeczznie i cierpliwie ponosił. Udziel mi tey łaski, abym jako bierzmowany Chrześcianin Katolicki rosł we wszelkich cnotach i silnego wzrostu tegoż Sakramentu świętego we wszystkich pokuszeniach prowadzących do odłączenia się od Wiary świętéy Katolickiey, osobliwie zaś niegdyś w godzinie śmierci mojéy doznał, i żeby przyjęcie tego Sakramentu świętego mnie godn uczyniło dostąpienia Zbawienia wiecznego. Amen.

przyjął Sakrament święty Bierzmowania od J. Stanisława Biskupa Sareptańskiego roku 18 dnia miesiąca

w

a był do niego prowadzony przez

Imię bierzmowania jest

24.

X. Sufr. Kutowski
(Granica Ma
bierzmowa-
nia)

Tow. Naukowe
w Toruniu.

— Roczne walne zebranie Tow. Naukowego odbyło się tu w poniedziałek, dnia 15go b. m. w lokalach, mieszczących zbiory muzealne. Udział członków był liczny. Zebranie zaszczycił swą obecnością najprzew. ks. biskup-sufragan dr. Kluuder. Przewodniczącym zebrania wybrano posła p. Schroedera z Brodnicy, sekretarzem p. dr. Wolszlegiera z Torunia. Sprawozdanie z czynności Tow. Naukowego za rok ubiegły odczytał w zastępstwie chorego przewodniczącego Tow., ks. dr. Kujota, p. Sczaniecki z Nawry. Sekretarz i bibliotekarz dali pogląd na stan biblioteki. Ks. prob. Odrowski z Nawry wygłosił odczyt na temat: „Anna królewna szwedzka". Zarząd dotychczasowy wybrano ponownie. Jedynie w miejsce chorego ks. Gołębiewskiego wybrano kasyerem ks. Chmieleckiego z Grzybna.

Pielgrzym

Gebet

nach der Firmung und auch sonst öfters zu sprechen.

Göttlicher heiliger Geist! ich danke dir demüthigst, [illegible] du mich gewürdigt hast, durch das heilige [illegible]akrament der Firmung in mein Herz zu kom[illegible]n, und daß innerlich meiner Seele ein unaus[illegible]sprechlich [illegible] wie äußerlich meine [illegible] mit [illegible] und Chrisam [illegible] [illegible] [illegible] meiner [illegible] [illegible] [illegible]rke mein[illegible] Hoffnung, [illegible]gründe in mi[illegible] [illegible]jene[illegible]r göttlichen Liebe; laß mich alle [illegible]gewär[illegible]tra[illegible]ge, wie ich um Jesu willen [illegible]ch werde zu [illegible]den [illegible], mit Geduld und [illegible]tra[illegible]gen, verleihe mir die Gnade, [illegible] [illegible]s [illegible]rmter katholischer Christ in allen Tugend[illegible]n zu[illegible]m und die kräftige Wirkung dieses heiligen [illegible]raments in allen Versuchungen von dem christ[illegible]hollischen Glauben abzuweichen, besonders aber [illegible]lens in meiner Sterbestunde empfinde, und der Empfang dieses heiligen Sakraments mich [illegible] Erlangung der ewigen Seligkeit ,würdig ma[illegible]n möge. Amen.

[illegible] das heilige Sakrament der Firmung empfan[illegible]: vom J. Stanislaus Bischof von Sarepta [illegible] Jahre 18 [illegible] den [illegible] ten Tag des Monats [illegible] zu [illegible] und ist dazu [illegible]hrt worden vom [illegible] der Firmname ist [illegible]

„Jeżeli mnie kto chce naśladować, niech się zaprze sam siebie, a niosąc codziennie krzyż swój, niech idzie za mną.“ Łuk. 9. 23.

Pamiątka

dla wiernych katolików

pielgrzymujących

na Kalwaryą Wejherowską.

„Nie masz żadnej drogi innej do życia i do radości prawdziwie serdecznej, prócz drogi krzyża ś."
Naśl. Chr. II. 12. 3.

Westchnienia do Serca Jezusowego.

Niech wszędzie będzie miłowane Serce Jezusa! (300 dni odpustu. — Pius IX. 29. września 1860.)

Jezu, cichy i pokornego Serca, uczyń serce moje według Serca Twego! (Każdy raz 300 dni odpustu. — Pius IX. 25. stycznia 1868.)

Święte Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami! (100 dni odpustu. — Pius IX. 26. czerwca 1867.)

Słodkie Serce Jezusa, bądź moją miłością! (300 dni odpustu. — Pius IX. 10. grudnia 1868.)

Niech będzie cześć i chwała, miłość i dzięki w każdej chwili Sercu Jezusa, utajonemu pod postacią chleba w ołtarzu na ziemi aż do końca świata! Amen. (100 dni odpustu raz na dzień. — Pius IX. 29. grudnia 1868.)

Boskie Serce błagam Cię,
Ach, nie dajże umrzeć mnie,
Aż wciąż naśladuję Cię.
Całem sercem kocham Cię!

Czcionkami B. Milskiego w Gdańsku.

(22) 25.
Kalwarya
wejherowska

Pamiątka

z pielgrzymki do Kalwaryi w Wejherowie

kompanii Oliwskiej
w 1904 roku.

Drukarnia Walter Müller, Wejherowo.

1. Już gdy wstaję zrana
Żaraz wielbię Pana:
:,: Niech będzie pochwalony Jezus
[Chrystus !*)

2. Biorąc na się me odzienie
Powtarzam to uwielbienie:

3. Wieczór w południe lub zrana
Gdy dzwonią w kościele, wołam
[do Pana:

4. Idąc wcześnie do kościoła
Język, serce zawsze woła:

5. Przy mszy św. i w modlitwie mojej
Zawsze mi w pamięci stoji:

6. Wszystko niczem w porównaniu
Z mem uczuciem przy śpiewaniu

7. Jakakolwiek jest ma praca
Zawsze z ust moich powraca:

---

*) Powtarza się po każdej zwrotce.

8. Gdy ukończę dzieło,
Serce będzie Cię wielbiło:

9. Gdy po pracy spocznę sobie
Śpiewam prędko Panie Tobie:

10. A gdy Bóg zsyła na mnie dary
Wdzięczny składam mu ofiary:

11. Biorąc pokarm do siebie
Śpiewam tobie Panie w niebie:

12. Zasilając się napojem
Zawsze będzie hasłem mojem:

13. A gdy Bóg tworzy nieraz groźby
Ufny wznoszę moje prośby:

14. W smutku, chorobie i trwodze
W domu, w polu albo w drodze:

15. I zgrzeszywszy, nadziei nie tracę
Ze łzami do nieba kołacę:

16. I z miłości daraje winy
On, co cierpiał bez przyczyny

17. Gdy wieczorem spocznę sobie
Śpiewam jeszcze Panie Tobie:

18 Wtenczas zasypiam mile
Ufny w Twej obronnej sile:

19. A gdy się zabieram do ostatniej nocy
Wzywam tylko Boga ku pomocy!

20. Zbogacony tak obficie,
Powtarzam ci przez całe moje życie:
:,: Niech będzie pochwalony Jezus
[Chrystus!

Na wieki wieków. Amen.

O pobożne wspomnienie prosi

X. Sobierajczyk,

przew. kompanii.

Karl Schulz, Oliva
Ludolphinen-Weg 17.
Vertrieb von Heil. Bildern und
religiösen Artikeln.

26.
Chełmno

W jednéj z dawniejszych korespondencyi żaliłem się na brak obrazków przedstawiających udowny obraz Matki Boskiéj Bolesnéj w Chełmnie, zaś te które były zrobione na żądanie pewnego kupca tutejszego w Frankfurcie nad Odrą tak były potworne i brzydkie, że odrazę sprawiały. Brakowi temu zaradziła jedna żarliwa czcicielka Matki Boskiéj dając takowe obrazki w wielkiéj liczbie koronkowe i bez koronek przygotować w Paryżu w sławnym zakładzie miedziorytniczym p. Lamarche'a. Wyraz twarzy Najśw. Panny i Pana Jezusa przecudny. U góry obrazu napis: „Mater dolorosa“ (Matka Bolesna); u dołu: „Attendite et videte, si est dolor sicut dolor meus“ (Uważcie i patrzcie, czy jest boleść jako boleść moja). Napis miał być polski, na prośbę jednak wydawcy zmieniony został na łaciński, żeby obrazki odbyt znaleść mogły i śród nie Polaków. Na odwrotnéj stronie czytamy: „Cudowny obraz Matki Boskiéj Bolesnéj w Chełmnie, poniżéj przedłużona modlitewka, któréj początek taki:

Bolesna Matko Jezusa wdzięcznego,
Na Twojém łonie spoczywającego,
Do Ciebie wszyscy serdecznie wzdychamy,
Prosim Cię, Panno, przyczyń się za nami. —

Wpadłszy na temat religijny dodaję, że grono panien z własnéj pobudki wznawia pobożny zwyczaj śpiewania godzinek o niepokalaném Poczęciu N. M. P. zaniechanych od lat wielu, w kościołach naszych. Za dawnych lepszych czasów brzmiała w murach naszego grodu prawie bez ustanku chwała na cześć Matki Boskiéj i zwano go miastem Maryi. Jeszcze dobrze pamiętam, jak u fary co niedziela o godzinie pierwszéj po południu członkowie Bractwa strzeleckiego śpiewali godzinki a w kościele Dominikanów, dziś zamienionym na protestancki, gdziem Ojcom do Mszy sługiwał, śpiewano codzień cały Różaniec, który miał dzielnego promotora w osobie wymownego przeora Judaszewskiego i w osobie jeszcze wymowniejszego kaznodziei proboszcza unisławskiego księdza Grackiego, który w większe uroczystości z kazaniem do Ojców przyjeżdżał i porywał słuchaczów wielką swą wymową. Błogo wspominać sobie o tych czasach ledwie o lat 50 od nas odległych.

O. Judaszewski

X. Radzki

Pielgrzym 23/12 1882 nr. 147.

Collegium Marianum w Pelplinie

wszystkich miejscach ci sami? 1908 nr. 114 Pielg.

Pelplin. Z Berlina nadeszła tu wiadomość, że tam umarł sławny architekt Fryderyk Adler w 81 roku życia. Miał on główny nadzór nad budową tutejszego „Collegium Maria-

num" w latach 1859—60. Przy tem zwrócił na siebie uwagę szczególnie przez ustawienie granitowych schodów, jakoby wiszących w powietrzu, co w każdym odwiedzającym wspomniany zakład, podziw wywołuje. Adler jako znawca starożytnego budownictwa twierdził, że pozłocenie wielkiego ołtarza w tutejszym kościele katedralnym kosztowało parę milionów marek, z czego wnioskować można, że ten ołtarz podarował król polski Zygmunt III, bo on trudnił się nawet sam złotnictwem a nikt inny nie był wtedy wstanie taki podarek złożyć. Kronikarz wyraźnie tego nie pisze, wspomina tylko, że król Zygmunt III w maju r. 1623 odwiedził Pelplin, oglądał tum, a mianowicie stary wielki ołtarz; że zaraz potem ten ołtarz usunięto i w jego miejsce postawiono obecny na początku października r. 1623; że praca ta szybko wykonaną została, ponieważ wszystkie części były już przygotowane. Trzy lata później przybył do Pelplina król szwedzki Gustaw Adolf, toczący wtedy wojnę z Zygmuntem III. Spowodowany był do tego głównie przez to, że w Tczewie wie opowiadano mu, że Pelplinie znajduje się złoty ołtarz, który mógłby zastąpić kontrybucyą, jaką ten król od Tczewiaków żądał na koszta wojenne.

Pielgrzym 1908 nr. 114.

* **Jeden z kierowników Kaszub.** „Gaz. Gdańska" donosi, że ks. Teofil Bączkowski, były proboszcz Mechowa, w powiecie puckim położonego, obchodził 16 b. m. uroczyście 70 rocznicę urodzenia swego w gronie życzliwych mu przyjaciół. Zasługi tego patryoty, który w trudnych bardzo warunkach pracował naówczas nieledwie osamotniony nad odrodzeniem ducha na krańcach polskiego Pomorza, znosząc przytem niejednokrotnie wielkie przykrości od germanizatorów, wrogo mu usposobionych, są tak wielkie, że nazwisko jego w dziejach odrodzenia się Kaszub złotemi wypisane winno być głoskami. Jako jeden z czynów przytoczyć należy zaproszenie 100 dzieci poznańskich w imieniu parafian do Mechowa na wakacye w czasie, gdy w Księstwie samem zaledwie taka ilość umieszczoną została. Ks. Bączkowski założył też wówczas jedyne na Kaszubach kółko rolnicze w Mechowie, które istniało aż do dnia jego wyjazdu z parafii.

Kaszuby (K. Bączkowski)

Dzien. Pozn.

28

Prof. Biskupski

~~13.~~ **Chojnice.** † 6go b. m. krótko przed północą zmarł tu nagle na apopleksyą serca wyższy nauczyciel gimnazyalny Dr. Leon Biskupski w 46. roku życia. Jest to w ciągu jednego roku trzeci wypadek śmierci nauczyciela gimnazyalnego przy tutejszém gimnazyum. Biskupskiego wyprzedzili Gand i Otto. Biskupski zajmował się gorliwie badaniem mianowicie narzecza kaszubskiego. Przez kilka lat był on też nauczycielem przy realném progimnazyum w Tczewie. Niebożczyk urodził się w Kościanie, uczęszczał do gimnazyum w Lesznie, które z chlubą ukończył. Następnie studyował we Wrocławiu poświęciwszy się filologii. W ostatnich latach w Chojnicach z zamiłowaniem pracował nad naszem czem kaszubskiém, o którém napisał kilka rozpraw już to w programach gimnazyum chojnickiego, już też w „Archiv für slavische Philologie", już też osobno. Był to nauczyciel zdolny, przyjaciel serdeczny i bardzo miły. R. i. p.

Beiträge zur slav. Philologie I. Die Sprache der Brodnitzer Kaschuben. Tłłm. Leo Lebre.

Słownik Kaszubski porów. nazwy rzecz. pos. przez A. Bezłki Warszawa 1891.

Styczeń 1893

X. January Czarnowski

— **Milwaukee.** Sobotnie „Nowiny Polskie", wychodzące w Milwaukee, donoszą:

W Berlinie Wis. (więc nie w stolicy Niemiec), zmarł nagle ks. January Czarnowski, który razem z ks. prałatem Gulskim, ks. Raszkiewiczem z Otis Ind., ks. Bonawenturą Gramlewiczem z Nanticoke Pa., tworzył czwórkę najstarszych kapłanów polskich w Ameryce.

Ś. p. ks. January Czarnowski urodził się w Jajkowie, w powiecie brodnickim, w Prusach Zachodnich. Do gimnazyum chodził w Kurzętniku, a potem w Chełmnie. Po ukończeniu nauk klasycznych, śp. ks. Czarnowski wstąpił do zakonu OO. Reformatów w Wejherowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w klasztorze w Łąkach. Wybuchł „kulturkampf"; ks. Czarnowski wyjechał do Ameryki. Ś. p. ks. Czarnowski był proboszczem parafii w Hull Wisc. od roku 1878 do 1886 a po przeniesieniu ks. Jana Biernarza z Berlina Wisc, do Kenosha, sędziwy kapłan objął parafię św. Stanisława w Berlinie.

Gazeta Toruńska 9/10 1908.

(24) 29.

Strejk szkolny

Ponieważ Władza Biskupia dla przemowy, mianej na kongregacyi w Lipuszu dnia 11. 8. 08. mnie na 30 b. m. zawezwała do Pelplina, proszę Przewielebnych Księży Konfratrów, którzy wtenczas tamże byli obecni, o łaskawe doniesienie swojego zapatrywania co do owej całej przemowy.

Gowidlino, dnia 17 września 1908.

Ks. A. Dylewski,
proboszcz.

[7533]

— **Ostród.** Dnia 7 maja b. r. upłynęło 60 lat od śmierci znanego i zasłużonego przyjaciela Mazurów, pastora Gustawa Gizewiusza. Gizewiusz urodził się w Jańsborku r. 1810 z rodziców zniemczałych. Sam czuł się w początkach również Niemcem. Polaka zrobiła z niego dopiero małżonka, również Mazurka, która przez czytanie książek polskich zrobiła się gorącą polską patryotką. Gizewiusz pokochał lud polski na Mazurach, i starał się gorliwie o to, ażeby zaszczepić w nim przywiązanie do ojczystego języka. Tłomaczył również książki polskie na język niemiecki, ażeby udowodnić Niemcom, jakich to wielkich pisarzy Polacy posiadają. W rozmaitych czasopismach niemieckich bronił Polaków od napaści niemieckich. Największe położył jednak zasługi przez to, że przez kilka lat wydawał w Ełku „Przyjaciela Ludu". Było to w tych stronach pierwsze naówczas pismo polskie. Miał Gizewiusz tę pociechę, że posiew jego polski na Mazurach padł na urodzajną glebę. Wskutek czytania tego pisma rozbudziła się na Mazurach dusza polska.

Pastor Gizewiusz umarł w Ostródzie, gdzie był pastorem w roku 1848 w 38 zaledwie roku życia.

Mazury (past. Gizewiusz)

— **Grudziądz.** Właściciel drukarni Jerzy Jałkowski umarł nagle w sam Nowy Rok rano i to w wagonie, jadąc do Kwidzyna. Śmierć nastąpiła, gdy pociąg zbliżał się do Rogoźna. Liczył 50 lat. Ciało jeszcze tego samego dnia przed południem przywieziono do Grudziądza. Niebożczyk wydał wiele polskich książek do nabożeństwa, które mógł bardzo ta-

J. Jałkowski w Grudziądzu.

30.

nio sprzedawać, ponieważ miał tanich pracowników z domu karnego. Miał też zamiar wydawać klasyków polskich, rozpoczynając od dzieł X. Krasickiego. Ale zaniechał tę myśl. Liczył się zresztą, mimo polskiego nazwiska, do niemieckich katolików. Był też wielkim zwolennikiem naturalnego sposobu leczenia i krzewicielem Towarzystwa antyalkoholistycznego (przeciw palonym napojom). Śmierć go zaskoczyła, gdy jechał by w Kwidzynie założyć takie towarzystwo. Pozostawia wdowę i czworo dzieci niepełnoletnich.

Pielgrzym

Kwidzyn druk. Kantera

— **Kwidzyn.** Nadworna drukarnia Kantera obchodziła 125. setną rocznicę swego istnienia, albo raczéj uprzywilejowania do drukowania dzieł niemieckich i polskich. Wychodziły ztamtąd dawniéj też nawet katechizmy p o l s k i e i książki do modlitwy. Posiadamy jeden egzemplarz takiego katechizmu polskiego, który zyskał aprobatę Biskupa warmińskiego już pod dniem 8 marca 1758. Rok druku nie jest podany, a ponieważ wspomniana drukarnia dopiero r. 1772 powstała, przeto najrychléj owego roku ów katechizm wydrukowany został. Przy końcu dodane są modlitwy i też Litania Loretańska a tam znajdujemy wezwanie: „Królowo Korony Pruskiéj, módl się za nami". Z tego można wywieść wniosek, że wtedy w naszych stronach wzywanie „Królowéj Korony Polskiéj" było w używaniu; boć drukarz pruski oczywiście zmienił to tylko w swój sposób.

Prof. Kącznik o druku pacierzy i spiewnikach

Pielgrzym 1897 nr. 148.

E. Kortowicz

* † Umarł nagle w 76. roku życia S y l w e s t e r E u g e n i u s z K o r t o w i c z dnia 10 b. m. w Pluskowęsach pod Chełmżą, gdzie pełnił przez długie lata obowiązki kasyera. Zmarły był gorącym patryotą i kochał całą duszą język ojczysty, który starał się oczyścić z obcych naleciałości. a owocem tych dążeń stało się dziełko p. t. „Oczyściciel mowy polskiéj". Ś. p. Sylwester Kortowicz szczerze się także interesował naszemi pamiątkami historycznemi, a przed niedawnym czasem zamieścił w łamach „Dziennika Poznańskiego" pracę p. t. „Zamek królewski w Gnieźnie". Pracę tę odczytano poprzednio na posiedzeniu wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa przyjaciół nauk. Mimo podeszłego wieku starzec ani na chwilę w pracy nie ustawał, wierny zasadzie, że każdy aż do końca życia nie tylko dla siebie ale i dla dobra publicznego pracować powinien.

Spokój jego duszy!

Pielgrzym

(25) 31.

T. Krzeszewski

Świecie. Parafia Lubiewska ciężkim smutkiem dotkniętą została, bo proboszcz jej śp. ks. Teofil Krzeszewski wczoraj 26 bm. po ciężkiej chorobie oddał Panu Bogu ducha. Śp. ks. Teofil od lat 4 dopiero był proboszczem w Lubiewie, a jednak w tym czasie zdobył sobie ogólną miłość swoich parafian, którzy dziś są przejęci głębokim żalem, tem bardziej, że zmarły duszpasterz ich liczył zaledwie lat 46 i mógł był jeszcze wiele zdziałać, gdyby nie zgon przedwczesny. Wiadomość ta smutna wywoła serdeczne współczucie w szerokich kołach naszego społeczeństwa, bo śp. ks. Krzeszewski był nie tylko zacnym, przykładnym kapłanem, ale i prawym obywatelem. Podczas walki kulturnej był wikarym w Śliwicach i imię jego głęboko w sercach Śliwiczanów się wryło, bo robił wiele dobrego, a za jego staraniem powstał tamże Bank polski, jedna z najlepiej dziś prosperujących instytucyi polskich. Gdyby nie ten bank, możeby niejedno gospodarstwo polskie było w ręku żydów lub innowierców. Umysł był to podniosły, sprężysty, ztąd strata dla społeczeństwa wielka. Niechaj ziemia ojczysta, którą tak ukochał i dla której tyle się poświęcał, będzie mu lekką. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków.

Ks. Jan. Gdańska 1894.

Komitet Prowincyalny Wyborczy dla Prus Zachodnich.

Ign. Łyskowski. Ap. Działowski.
X. Krzeszewski. E. Parczewski.

Pielgrzym 1885

Umarł

najstarszy kapłan

dyecezyi chełmińskiej

a może też całego świata

ks. Stanisław Machorski,

proboszcz w Lisewie, kapłan jubilat, w 103-cim roku życia a w 77 roku kapłaństwa.

Smierć nastąpiła 21 go b. m. rano. Niebożczyk urodził się 8 go maja 1807 r. w Czystem, wsi położonej blisko Lisewa, gdzie przez cały czas kapłaństwa pracował. Na Chrzcie św. otrzymał imię świętego, którego sobie przyniósł, jak lud mówi, bo 8 my maj to dzień św. Stanisława biskupa męczennika. Rodzice jego mieli w Czystem małe gospodarstwo, które do dziś jeszcze w rękach rodziny Machorskich się znajduje.

32.

W 12 roku życia wziął go do siebie stryj jego, ks. Franciszek Machorski, proboszcz w Kalwie, w dekanacie sztumskim, który wtedy jeszcze należał do tej części zaginionej na początku 16 go stulecia dyecezyi pomezańskiej, która złączoną była z dyecezyą chełmińską. Po 2 latach posłał go stryj jego do Brunsbergi na gimnazyum. Tam byli jego współuczniami między innymi zmarli już dawno: ks. biskup Jan Nepomucen Marwicz, ks. kanonik i regens Augustyn Hildebrandt i dyrektor gimnazyum chełmińskiego dr. Wojciech Łożyński. Po ukończeniu studyów gimnazyalnych, został w r. 1829 przyjęty do seminaryum duchownego w Pelplinie, które właśnie co tylko przeniesione było z Chełmna i którego regensem był zacny ks. Dąbrowski. 4go listopada 1832 r. otrzymał wraz z 10 cioma innymi dyakonami święcenie kapłańskie we Fromborku z rąk ówczesnego biskupa-sufragana warmińskiego, ks. Stanisława Haten (właściwie Hatyński), ponieważ właśnie przed kilku miesiącami dyecezya chełmińska przez śmierć ks. biskupa Ignacego Stanisława Mathego osieroconą została. Zaraz po wyświęceniu został wysłany jako wikary do Lisewa i tam przez 4 lata zastępował wspomnianego regensa Dąbrowskiego, który był proboszczem Lisewskim.

Po rezygnacyi tegoż, który przeniósł się do archidyecezyi i tam został biskupem-sufraganem i ułożył tak zwaną Dunińską książkę do modlitwy, z polecenia ks. arcybiskupa Dunina, otrzymał od patronatu rządowego prezentę na to probostwo i dnia 25. maja 1836 instytucyą kanoniczną. Tam pozostał aż do śmierci. Przez kilka lat był też dziekanem dekanatu chełmińskiego i nawet powiatowym inspektorem szkół elementarnych. W życiu publicznem żywy brał udział a mianowicie należał do założycieli Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Prus Zachodnich. W czasie powstania polskiego r. 1863 odbyła się u niego rewizya wskutek jakiejś pogłoski, że w plebanii broń złożono i przechowywano. Chociaż tamże nic nie

p 40

Powstanie 1863

znaleziono, jednak stało w plebanii przez 2 tygodnie załogą 12 ułanów pruskich, których musiał utrzymywać.

Aż do r. 1867 pracował w parafii bez pomocników. W r. 1897 odbywała się jego staraniem misya w Lisewie. Licząc wtedy już 90 lat, wygłosił jeszcze kazanie, zapewne ostatnie w kościele. Roku 1906, w setnym życia swego, przemówił jędrnie w plebanii do najprzew. ks. biskupa Augustyna, który wtedy jego kościół wizytował, i w tej przemowie wskazywał na niejedne potrzeby dyecezyi, którym zaradzić prosił z rozrzewnieniem. Niech spoczywa w pokoju. Na opróżnione teraz probostwo Lisewskie prezentuje naczelny prezes Prus Zach.

Najstarszym księdzem dyecezyi chełmińskiej jest teraz ks. Jakób Kozłowski, proboszcz w Radowiskach, radca duchowny, dziekan emerytowany, kapłan-jubilat, liczący 90 lat życia.

Pielgrzym 1909.

W środę 21-go lipca o godz. 7 rano zasnął w Bogu

ś. p.

ks. Stanisław Machorski

jubilat-proboszcz Lisewski,

opatrzony Sakramentami śś. skończywszy lat 102.

Eksportacya zwłok odbędzie się w niedzielę, dnia 25-go b. m. o godz. 6 po poł., pogrzeb nazajutrz o godz. 10-tej.

O tem donosi w smutku pogrążony

Zarząd kościelny.

Ks. Hoffmann, admin. paraf.

Lisewo, 21. VII. 09. [1098]

34

Ks. Jubilat

Stanisław Machorski,

proboszcz Lisewski,

zasnął w Bogu dnia 21. b. m.

Schodzi do grobu 102-letni starzec — ostatni z założycieli Towarzystwa Pomocy Naukowej dla młodzieży Prus Zachodnich, czynnie aż do śmierci zajmujący się jego losami. To też Dyrekcya liczyła go w gronie swych członków honorowych. Dzisiaj młodzi koledzy stojąc przy trumnie składają bogobojnemu kapłanowi i ze wszech miar zasłużonemu obywatelowi hołd wdzięczności. (1122)

Błogosławieństwo młodzieży przez Towarzystwo wspieranej niech Mu będzie policzone przed tronem Bożym.

Chełmno, 22 lipca 1909.

Dyrekcya Towarzystwa Pomocy Naukowej dla młodzieży Pr. Zach.

Pielgrzym 1909

— **Lisewo.** Odprowadziliśmy dzisiaj dnia 26 b. m. zwłoki naszego sędziwego proboszcza, ks. jubilata Stanisława Machorskiego do grobu. Pogrzeb był wspaniały, na jaki sobie ten przeszło 102-letni kapłan, który całe życie kapłańskie u nas spędził, zasłużył. W niedzielę przeniesiono drogie szczątki tego starca wiekowego z plebanii do kościoła. Eksporcie i żałobnym nieszporom przewodniczył ks. dziekan jubilat Wojtaszewski z Radzyna w otoczeniu 14 księży. Ludu zgromadziło się ogromnie wiele, tak że kościół wszystkich pomieścić nie mógł, bo nie tylko cała parafia lisewska podążyła, aby oddać swemu u-

kochanemu proboszczowi staruszkowi ostatnią przysługę, ale i ze sąsiednich parafii wielu brało udział w tym nadzwyczajnym obchodzie pogrzebowym. Również zebrali się prawie wszyscy więksi obywatele ziemscy z okolicy.

Piękną przemowę na eksporcie wygłosił ks. prob. Rogacki z Wabcza, w której przedstawił nam życie tego wiekowego kapłana, czynne do ostatniej chwili, stawiając nam przed oczy przykłady, mianowicie z ostatnich lat życia jego, świadczące o nadzwyczajnej gorliwości niebożczyka i o nieustannej trosce jego o dobro swych parafian pod względem religijnym i materyalnym.

Nazajutrz rozpoczęło się nabożeństwo żałobne wigiliami, którym przewodniczył ks. prob. Rogacki. Mszą św. z asystą odprawił ks. Józef Stock z Glaznot, krewny niebożczyka. Następnie wszedł na ambonę sławny nasz kaznodzieja, krasomówca, ks. prob. Franciszek Odrowski z Nawry. Cośmy usłyszeli od złotoustego tego kaznodziei, pozostanie nam na zawsze w pamięci. Rozwinął nam to 77-letnie życie kapłańskie niebożczyka jako kapłana i obywatela patryoty szczegółowo. Wskazał na to, że niebożczyk przejął parafią lisewską po świątobliwym kapłanie księdzu Dąbrowskim, który przeszedł do dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej i tam został biskupem sufraganem, i że w duchu tego świątobliwego proboszcza poprzednika kierował parafią przez całe swe życie. Wskazał na to, z jaką czujnością odpierał zatrutą naukę odstępcy Czerskiego, która swego czasu doznawała dużo posłuchu w dyecezyi. Wskazał na to, z jaką zabiegliwością naprawiał zgorszenia wywołane w pobliskiej Płużnicy na początku walki kulturnej. Wskazał na pobożność jego, która w całem życiu do ostatniej chwili przebijała.

Nie mniej gorliwą była praca jego po za kościołem. We wszystkich wielkich dziełach, które miały podnieść społeczeństwo nasze niebożczyk czynny brał udział. Należał on do tych wielkich mężów, którzy założyli Towarzystwo Pomocy Nauko-

(27) 35.

96.

wej. Dopoki sił mu starczyło pouczał i oświecał ten biedny lud nasz i zachęcał do pracy społecznej. Przedewszystkiem wpajał w parafian swoich miłość do ziemi ojczystej. Ze parafia lisewska dzisiaj w silnych rękach trzyma ziemię ojczystą, to zasługa nieboŝczyka, który słowem i przykładem uczył swych parafian, że w ziemi nasz dobrobyt, nasza siła. Ze skupieniem wysłuchali wszyscy tej pięknej przemowy, w której kaznodzieja z niezrównaną zręcznością przedstawił nam wiekowe życie nieboŝczyka, a przytem rozwinął zarazem historyą dyecezyi i społeczeństwa naszego w ostatnich 100 latach. Przemowa ta jako i wczorajsza były wyrazem winnego uznania dla naszego starca kapłana, który za życia nie doznał żadnych odznaczeń, jakie częstokroć odbierają tacy, którzy nie w tej mierze na to sobie zasługują, co nieboŝczyk.

Po przemowie odprawiono kondukt, a następnie ruszył pochód z trumną, niesioną przez obywateli lisewskich do grobu. Wspaniały ten pochód prowadził ks. prob. Prengel z Czystego poprzedzony pokaźnym orszakiem przeszło 30 księży, pomiędzy którymi ze starszych kapłanów oprócz czcigodnego mowcy dzisiejszego ks. prob. Batkiego z Radomna i ks. prob. Kackiego, długoletniego wikarego lisewskiego w czasie walki kulturnej zauważyliśmy. Dawniejsi wikaryusze Lisewscy zebrali się nieomal wszyscy.

Rzewną pieśnią „Witaj Krolowa“ zakończył się ten smutny, ale wzniosły obrzęd.

— **Chełmno,** 5 lipca. Wiadomo, że ks. prob. Machorski w Lisewie obchodził niedawno temu stutnią rocznicę urodzin swoich. Administrator probostwa ks. Hoffmann uważał za stósowne postarać się o błogosławieństwo papieskie dla czcigodnego jubilata. W tym celu wygotował prośbę i wysłał ją na ręce sekretarza stanu ks. kard. Merry del Val w Rzymie.

Otóż pod dniem 27 z. m. odebrał bardzo łaskawą odpowiedź. Miło mi uwiadomić Jegomości, pisze ks. kar-

dynał, że Ojciec św. bardzo się cieszył z rzadkiego tego zdarzenia, ale bardziej jeszcze z tego, że czcigodny starzec cieszy się dobrem zdrowiem i jasnym umysłem. Jego Swiątobliwość dziękuje Bogu za łaski, które swemu słudze udzielić raczył, życzy mu gorąco, aby go i nadal miał w swojej opiece i zapewnia go o szczególniejszej swej życzliwości. Nareszcie w dowód swych uczuć ojcowskich udziela mu z całego serca błogosławieństwa apostolskiego.

Ks. kardynał zaś ze swej strony dziękuje ks. Hoffmannowi, że to rzadkie zdarzenie podał do wiadomości Ojca św.

Jesteśmy przekonani, że ze wszystkich życzeń, jakie jubilatowi składano, słowa Ojca św. będą mu najmilsze i pociechą w dolegliwościach, od których tak późny wiek nigdy zupełnie nie jest wolny.

Pielgrzym 1907 nr. 82.

Lisewo. Obchód setnej rocznicy urodzin sędziwego ks. Stanisława Machorskiego odbył się wspaniale. Ubiegła środa, zarazem dzień imienin czcigodnego Jubilata była niejako wielkiem świętem dla całej parafii.

Z całych Prus Zachodnich zjeżdżali się goście, by wyrazić Jubilatowi życzenia. O godz. 9 i pół rano składały różne deputacye Jubilatowi, który niestety leżeć musiał w łóżku, powinszowania, a mianowicie deputacya Tow. Pomocy Naukowej, którego Ks. M. był współzałożycielem. Deputacya ta, składająca się z pp. Sczanieckiego, W. Marik-

lewskiego i Lechowicza, wręczyła Jubilatowi dyplom mianujący go honorowym członkiem tegoż Tow., a p. Szaniecki imieniem jego piękną wygłosił przemowę. Jubilat wzruszony podziękował i wzywał obywateli w gorących słowach, aby nie uronili ani skiby ziemi polskiej, lecz byli jej stróżami, bo gdybyśmy ją stracili, to źle byłoby z nami. Imieniem obywatelstwa przemawiał p. Edw. Donimirski.

O godz. 10. odprawił ks. Sell w pięknie przystrojonym kościele nabożeństwo z asystą, a kazanie we wymownych słowach wygłosił ks. prob. Rogacki z Wabcza. Księży było ogółem 24, a liczba ich byłaby jeszcze znacznie większą, gdyby nie krzyżowe dni i bliskość uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego.

Po nabożeństwie zgromadziło się liczne grono uczestników w mieszkaniu Jubilata na śniadanie. O godz. 2. odbył się wspólny obiad. Tu przemówił znów najprzód p. Szaniecki, wykazując, czem był i jest dla nas Jubilat jako kapłan i Polak. Dalej przemawiali pp. Edw. Donimirski i ks. prob. Fr. Odrowski z Nawry, a w końcu wzniósł ks. Bolt ze Srebrnik w patryo-

tycznych słowach toast: „Kochajmy się"
Podczas obiadu odczytano mnóstwo tele-
gramów nadeszłych z różnych stron mię-
dzy innemi także od Najprzew. X. Biskupa
i ..... R. 1902 nadesłał Arcypasterz
powinszowania polskie z powodu 70
rocznicy kapłaństwa.

Wieczorem urządzono przed plebanią
wspaniały pochód z pochodniami a
ze schodów przemówił pięknie p. Lechowicz
Na zakończenie odśpiewano z zapałem
wspólnie jedną z naszych rzniosłych
pieśni.

Parafia uczciła swego długoletniego
duszpasterza także darami, ofiarując
dla Jubilata fotel z wózkiem a do koś-
ciała cenny relikwiarz.

Dodać jeszcze wypada, iż Jubilat za
każdą przemowę i za każde powinszowanie
osobno dziękował a zadziwiał wszystkich
swą znakomitą pamięcią i świeżością
umysłu co w tak sędziwym wieku nad-
zwyczaj rzadkim jest objawem.

(Pielgrzym)

40.

Wszystkim przewielebnym kapłanom, prześwietnym obywatelom, przyjaciołom, dobrodziejom i parafianom, którzy o mnie pamiętali w dzień stuletniej rocznicy mych urodzin i imienin, składam niniejszem (4458)

jak najczulsze podziękowanie.

Z szacunkiem

ks. Machorski,

proboszcz lisewski.

Pielgrzym 24/5 07 nr. 58.

— **Dyecezya chełmińska.** Stuletni Kapłan. Ksiądz Dziekan — tak go ogólnie tytułują, bo był przez pewien czas Dziekanem Dekanatu Chełmińskiego — Stanisław Machorski urodził się 8 maja w roku 1807, w Czystem, wiosce parafialnej Dekanatu Chełmińskiego. Ojciec miał tamże małe gospodarstwo, które po dziś dzień jeszcze w rękach rodziny Machorskich się znajduje. W 12-tym roku życia wziął go do siebie ks. Franciszek Machorski, stryj jego, Proboszcz w Kalwie, w Sztumskim Dekanacie. Po 2 latach posłał go stryj jego do Brunsbergi na gimnazyum. Po ukończeniu gimnazyum w r. 1829 został tego samego roku przyjęty do Seminaryum duchownego w Pelplinie przez ks. Biskupa Chełmińskiego, Matego. Po 4 latach otrzymał wraz z dziesięciu innymi klerykami święcenie kapłańskie we Fromborku z rąk ks. Biskupa Warmińskiego, Stanisława Hatena, ponieważ właśnie w tym czasie Dyecezya Chełmińska przez śmierć ks. Biskupa Matego osieroconą została. Po wyświęceniu został wysłany jako wikary do Lisewa i tutaj przez 4 lata zastępował Księdza Proboszcza Dąbrowskiego, który był Profesorem przy Seminaryum w Pelplinie. Po rezygnacyi ks. Prob. Dąbrowskiego w roku 1836 otrzymał tego samego roku od regencyi Kwidzyńskiej, jako patrona, prezentę na Probostwo Lisewskie. Jako Proboszcz stale mieszka dotąd w Lisewie. W życiu politycznem i ekonomicznem zawsze żywy brał udział. W roku 1863 odbyła się u niego rewizya wskutek jakiejś pogłoski, że na Probostwie broń złożono i przechowywano. Chociaż tamże nic nie znaleziono, jednak stało przez 2 tygodnie załogą 12 ułanów

pruskich na jego Probostwie, których musiał własnym kosztem utrzymywać. Był przez kilka lat Dziekanem Dekanatu Chełmińskiego i nawet powiatowym inspektorem szkół elementarnych. Obecnie cieszy się czerstwem zdrowiem, niedomaga jedynie na nogi, oczy i słuch; posiada wszakże zadziwiająco dobrą pamięć, interesuje się bardzo bieżącemi sprawami i boleje mocno nad niedolą swego prześladowanego, nieszczęśliwego narodu. Dziesięć lat temu, kiedy w r. 1897 odbywała się misya w Lisewie, wygłosił jeszcze kazanie. Od tego czasu żadnych funkcyi kościelnych nie sprawuje, duszpasterstwo i zarząd parafii zdał ks. Administratorowi. Przed rokiem witał i przyjmował u siebie Najprzewieleb. ks. Arcypasterza w czasie wizytacyi kościelnej i Bierzmowania w Lisewie. Gaz. Wojher. 16/5 07 Nr 19. Ks. Sell.

Ś. p. ks. Stanisław Machorski.

(Zamiast mowy nad trumna).

Spoczął w grobie człowiek, który od kilkunastu lat już żył „na świecie jeszcze, ale nie dla świata“ — o ile chodzi o czynną rolę w sprawach tego życia. Działać przestał już dawno, a jednak śmierć jego głośne echo wywołać powinna, jak gdyby zszedł do grobu człowiek w pełni życia stojący, znany każdemu ze współczesnych. Obowiązkiem też tych, którzy ś. p. Zmarłego bliżej znali, powinno być w tych smutnych czasach podać do wiadomości społeczeństwa naszego to, co postać Zmarłego czyniło wspaniałym dla rodaków wzorem, co wynosiło go nad szeregi, co przetrwało starość ułomną i osłabienia lat ostatnich.

Pomijam szczegół zewnętrzny, wiek niepospolity, który sprawił, że wiadomość o śmierci podały nawet pisma nie interesujące się zazwyczaj wypadkami śmierci w zapadłych kątach prowincyonalnych. Choć i ten wiek wskazuje coś niezwykłego.

Chodzi jednak o coś innego. Spoczął w grobie kapłan, Polak, który przeszło siedmdziesiąt lat wytrwał na posterunku w jednej parafii, kapłan

pełniący obowiązki swoje jako obywatel ziemi, z której wyrósł, jako syn narodu ujarzmionego, który nie mógł mu dać widomego znaku uznania. Nie zabiegał nigdy o względy rządu ani przełożonej władzy duchownej, przeciwnie nie ustępował ani na krok z praw przysługujących proboszczowi i obywatelowi państwa. Nie widział też ani na złoty, ani nawet na dyamentowy jubileusz orderów ani pism odręcznych — pierwszego możeby nigdy nie był przyjął —, które inni otrzymują już podczas srebrnego jubileuszu. Natomiast stał zawsze na czele swoich, jak długo siły pozwalały, nie zważając na różne niesprawiedliwe rozporządzenia, ani na Kwidzyn, ani na Gdańsk; pisał do ks. biskupa po łacinie, gdy polski język przestali w Pelplinie rozumieć, nie chcąc pisać, czy odpowiadać po niemiecku — a pisał taką łaciną, jakiejby się i dobry filozof nie powstydził. Nie miał orderów, ale miał dyplom członka założyciela i członka honorowego Towarzystwa Pomocy Naukowej, był członkiem wspierającym wielu innych towarzystw kulturalnych polskich nietylko w zaborze pruskim, ale w Galicyi i w Ameryce. Księża Salezyanie w Oświęcimiu i ks. Markiewicz pod Krosnem wspominają wdzięcznie jego pomoc, niejeden były parafianin korzystał z jego darów podczas studyów swoich, w Ameryce żyją jeszcze albo żyli do niedawna księża Polacy, którym w smutnych czasach kulturkampfu dopomogł niestrudzony śp. proboszcz lisewski.

A sięgała działalność jego tak daleko, bo kochał Ojczyznę całą głębią gorącego serca. Kochał i znał jąl Biblioteka jego obejmowała do niedawna książki i pisma, jakich trudno szukać dziś u kogokolwiek w prywatnym zbiorze. Interesował się Polską całą i sprawami polskiemi nawet za oceanem; nie wiem, czy zna kto dziś równie dobrze dzieje Polonii amerykańskiej, którą ś. p. ks. Machorski śledził od dwu przynajmniej pokoleń, czy interesuje się ktoś równie żywo wychodźcami naszymi w głąb Niemiec, odczuwa dzieje Warmii, gdzie się

Zmarły wychował, choć urodził się w ziemi chełmińskiej, i tak dalej i tak dalej.

Wiadomości o nowych ciosach wymierzanych społeczeństwu naszemu w ostatnich latach przyjmował spokojnie, choć bolał głęboko nad niedolą naszą; miał takie zaufanie do Opatrzności, że mawiał: „Widzisz, znowu coś nowego; a zdawało się, że już gorzej być nie może. Ale Pan Bóg sprawiedliwy, widać miarka jeszcze nie przepełniona; byleśmy tylko wytrwali przy wierze św. nietylko tu, ale i tam u Was w Galicyi, gdzie podobno pod tym względem nie najlepiej — a doczekasz może i Ty, że Wszechmocny o nas nie zapomniał!“ Składał ręce, modlił się cicho — i wierzył mocno, że będzie inaczej. A słuchacz nie mógł myśleć inaczej, patrząc na tę bielutką głowę, tę surową twarz z przygasłemi oczyma, która przecież wyrażała niezachwianą niczem wiarę. — Przykrość głęboką sprawiały mu wiadomości o niesprawiedliwem traktowaniu księży Polaków albo parafii polskich; kiedy słyszał o proboszczu Niemcu w polskiej parafii, pytał przedewszystkiem: „A umie on po polsku? bo jakim on będzie pasterzem, jeśli się z parafianami nie będzie mógł porozumieć? Jakże może on za nich brać odpowiedzialność przed Najwyższym?“ Mało kto może coprawda znać tak parafię, jak ten proboszcz: kiedy się w rozmowie wymieniło jakieś nazwisko, to śp. Zmarły wymieniał imiennie członków rodziny, przypominał związki małżeńskie i pokrewieństwa; chrzcił ich przecie, przyjmował do Stołu Pańskiego, dawał im śluby i grzebał przez dwa pokolenia przeszło.

Mimo wszystkie zmiany, jakie przeżył w ciągu długiego żywota, nadziei nie tracił nigdy, ustępstw w sprawie Kościoła i narodowości nie znał, wobec niesprawiedliwości się nie uginał, ale nabierał hartu, a krzepił się wiarą mocną; tak niech nam świeci pamięć tego czcigodnego starca!

Aleksy Makowski (Lwów).

Pielgrzym 3/8 1909 nr. 92.

44.
Cystersi pelplińscy

Chełmińska dyecezya. Pepiin. Przy zakładaniu grobowca w tutejszym kościele katedralnym dla zwłok ś. p. X. Biskupa Jana Nepomucena, mieliśmy sposobność zbadania, jak Cystersi tu w dawniejszych czasach się chowali. Otóż wszędzie gdzie jest tafla flizowa na posadzce z napisem, znajduje się sklepienie, w które wsuwano ciało zmarłego. Takich tafli za wielkim ołtarzem jest nie mało. Sklepienia są wązkie, z czego wnosić można, że trumny cysterskie bywały bardzo skromne, co zresztą z charakterem Ojców Cystersów się zgadza. Sklepienie nad ciałami znakomitszych osób pokrywano wielkim płytem kamiennym z obszerniejszym napisem. Od r. 1675 wszyscy zakonnicy grzebali się w sklepie wspólnym, na prawą od presbiteryum, niedaleko ołtarza Matki Boskiéj, gdzie teraz sufragani się chowią.

Pielgrzym 3/4 1886 nr. 41.

X. bp. Marwicz

Chełmińska dyecezya. Peplin. Jak już w zwyczajnym i nadzwyczajnym numerze Pielgrzyma donieśliśmy, nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz X. Jan Nepomucen skonał w skończonym niemal 91. roku życia, 56. roku kapłaństwa a 29. roku biskupstwa, w téj saméj godzinie dnia co Zbawiciel nasz Jezus Chrystus na krzyżu. Exporta odbędzie się w czwartek o 4. godzinie po południu a pogrzeb w kosciele katedralnym w piątek przed południem. Prześwietna Kapituła wysłała do wszystkich księży osobne uwiadomienie.

Pielg. 1/4 1886 nr. 40

X. F. Sadowski

X. Sadowski Franc., prałat, dziekan nowomiejski prob. siedleniński † 25/9 1897 w 72 roku życia i 48. kapłaństwa. Ur. w Chełmnie i tam się kształcił w gimnazyum. 1848 jako kleryk około Wielkiejnocy razem z innymi (było ich 12) uprosił sobie od bpa Anastazego pozwolenie, aby mógł być przy swoich w tym niespokojnym czasie. Potem wraz z innymi kolegami przeszedł do archidyec. gnieźn.-poznańskiej. Z nich żyje jeszcze X. Stock i X. Jakób Majewski z Majewa (mieszka jako emerytow. proboszcz w Wrocławiu.

(Pielgrzym 1897 nr. 114.)

Odbitka z jakiegoś czasopisma pedagogicznego. (32) (32) 45.

Adalbert Lozynski,

geb. 23 April 1808, gest. 26. Juli 1884.

Adalbert Łożyński wurde am 23. April 1808 in Culm a. W. geboren. Auf dem Progymnasium seiner Vaterstadt, dann von Secunda ab auf dem Gymnasium zu Braunsberg unter Schmülling, Gerlach und Biester vorgebildet, wurde er Ostern 1827 mit dem Zeugniss No. 1 zur Universität entlassen. In Königsberg, wohin er sich zunächst begeben, um Philologie zu studieren, waren bis Ostern 1829 die grössten Koryphäen der Wissenschaft, wie Lobeck, Ellendt, Herbart, Drumann, Schubert und andere seine Lehrer. Von Königsberg ging er nach Bonn und setzte hier seine academischen Studien bis 1831 fort. Seine Lehrer in der Philologie und den verwandten Wissenschaften waren hier: Heinrich, Naeke, Welcker; in der Geschichte: Niebuhr und Löbell; im Deutschen: A. W. v. Schlegel; im Englischen: Strahl; im Französischen: Nadaud; im Altdeutschen, Italienischen, Spanischen und Portugiesischen: Diez; in der Philosophie: Brandis. In Bonn wurde er zuletzt Primus des philologischen Seminars, zu dessen Mitgliedern damals unter anderen zählten: Dillenburger, Schraut, Urlichs, Ditges, Menn, Kiesel, Saal, Wedener u. a.

Nach zweijährigem Studium wurde er hier den 8. September (1831) auf Grund der Prüfungen und der Dissertation: Hermippi Smyrnaei Peripatetici fragmenta collecta disposita illustrata, welche Schrift später erweitert bei Habicht in Bonn erschienen ist, zum Doctor philos. rite promovirt und bestand am 15. December e. a. das damals sogenannte Oberlehrerexamen. Durch Professor Schopen's Vermittelung hielt er sein Probejahr am Gymnasium zu Bonn ab. Vom Jahre 1832—1837 war er Lehrer am Marien-Gymnasium zu Posen, wo er im Jahre 1836 zum Oberlehrer befördert wurde. Hier in Posen vermählte er sich mit einer Tochter seiner Vaterstadt, Maria ~~Stachorika~~ Stachowska, mit der er 47 Jahre in glücklichster Ehe lebte. — Mit der Eröffnung des Königl. katholischen Gymnasiums in seinem Geburtsorte wurde er als erster Oberlehrer an die neue Anstalt berufen, und übernahm nach dem Abgange des ersten Directors Richter, Michaeli 1844 das Directorat über diese Anstalt, nachdem er sich in den ersten Tagen nach der Saecularfeier der Universität zu Königsberg dem Colloquium pro rectoratu unterzogen hatte. Am 29. Mai 1844 hatte ihn der Präsident der Regierung zu Bromberg v. Schleinitz benachrichtigt, dass er ihn für die katholische Schulrathsstelle bei der genannten Regierung bei dem Minister der geistlichen Angelegenheiten, Eichhorn, in Vorschlag gebracht habe. Da er aber für die erledigte Gymnasial-Directorstelle in Culm in Aussicht genommen war, so konnte, nach der Verfügung des Ministers vom 11. Septbr. 1844, auf ihn nicht mehr reflectirt werden.

Mit der Uebernahme des Directorats an dieser Anstalt beginnt seine grosse und gesegnete Wirksamkeit. Die Anstalt blühte sehr schnell

Ksawery Froelich. –

Ks. F. A. Grimme umarł 8. stycznia b. r. w Dudinghausen pod Iedebach (Westfalia) w niemal skończonym 83. roku życia. Wyświęcony 1838 r. pierwsze 10 lat pracował w Archidyecezyi chełmińskiej, najprzód jako nauczyciel gimnazyalny w Chełmnie, a potem jako profesor seminaryum duchownego w Pelplinie. 1848 r. wrócił do ojczystych stron i na życzenie ojca swego przyjął probostwo w Dudinghausen, gdzie go niektórzy studenci z Prus Zach. i bawiąc na studyach w Monasterze nie po raz odwiedzali. Od 1850–1874 r. był tam powiatowym inspektorem szkolnym a od r. 1856 dziekanem dekanatu Iedebach.

Wszędzie, gdzie pracował, umiał sobie zjednać uznanie i przywiązanie.

(Sielgrzym 1896 nr. 4).

Separat-Abdruck aus der Altpreuss. Monatsschrift Bd. XXXV. Hft. 1 u. 2.

Xaver Froelich.

Am 15. Februar starb zu Graudenz nach langem Leiden hochbetagt der frühere Stadtarchivar und Ehrenbürger von Graudenz, Kanzleirath Xaver Froelich, im fünfzigsten Jahre einer rastlosen Schriftsteller-Thätigkeit. Erst seit wenigen Monaten an der Fortsetzung seiner gewohnten Arbeiten behindert, ist er aus dem Leben geschieden als ein Mann, der sich um die Stadt Graudenz, die Stätte seines letzten langjährigen Wirkens, und um die ganze Provinz sehr große Verdienste erworben hat.

Xaver Froelich hat ein Alter von über 75 Jahren erreicht. Er ist am 25. April 1822 zu Heilsberg in Ostpreußen geboren und trat, nachdem er das Gymnasium bis zur Prima besucht, nach einer kurzen Zwischenzeit, während der er die unterbrochene Studienbahn wieder aufzunehmen versucht hatte, im Jahre 1843 in den Justiz-Subalterndienst ein. Den ihm hier zufallenden Aufgaben widmete er sich mit großer Gewissenhaftigkeit und Pflichttreue, stets bestrebt, nicht nur seine Stellung verständnisvoll auszufüllen, sondern auch über dieselbe hinaus sich wissenschaftlich fortzubilden. Im Juli des Jahres 1893 war ihm vergönnt, sein fünfzigjähriges Amtsjubiläum unter großer Anerkennung festlich zu begehen; kurze Zeit darauf schied er aus dem Amte.

Gleichzeitig mit der treuen Erfüllung seiner Berufspflichten sehen wir ihn schon in jungen Jahren mit großem Eifer geschichtlichen Studien zugewandt, ein Gebiet, auf dem er es ohne akademische Schulung und mit anfangs außerordentlich dürftigen Hilfsmitteln aus eigener Kraft zu einer bewundernswerten Vollkommenheit gebracht hat. Beredtes Zeugnis hierfür legen die zahlreichen historischen Arbeiten ab, die er teils als selbständige Schriften, teils als Abhandlungen in historischen Zeitschriften oder in Zeitungen erscheinen ließ. Besonders her-

vorzuheben ist hier, daß er über 30 Jahre lang als Mitarbeiter der „Preußischen Provinzial-Blätter“ und deren Fortsetzung der „Altpreußischen Monatsschrift“ thätig gewesen ist. Mit seinem letzten Beitrage für dieselbe, der kurz vor seinem Tode darin zum Abdruck gelangte, durfte er zugleich voll Befriedigung sein fünfzigjähriges Schriftsteller-Jubiläum feiern. Denn im Jahre 1847 erschien als interessante Erinnerung an eine vorübergehende Beschäftigung mit der Porzellanmalerei seine erste Schrift, welche die Geheimnisse dieser Kunst behandelte. An dieses erste Werkchen schloß sich eine ganze Anzahl von Veröffentlichungen an, die aus seiner späteren Berufsthätigkeit heraus entstanden sind und sich besonders auf Gerichtsbarkeit und Rechtspflege beziehen. Hierin lag aber nicht die Hauptbedeutung seines Schaffens, sondern vielmehr auf dem Gebiete der Preußischen Provinzial-Geschichte, und hier hat er sich unzweifelhaft große Verdienste erworben.

Das Hauptwerk seines Lebens, mit dem er in den Jahren 1868 und 1872 vor die Oeffentlichkeit trat, ist seine zweibändige „Geschichte des Kreises Graudenz“ (II. Aufl. 1884/85.), die für lange Zeit der Grundstein für die Kenntnis der Geschichte der einzelnen Kreisortschaften, deren alte Namen hier zum ersten Male auf haltbarer Grundlage wiederhergestellt sind, und gewiß für immer eine ergiebige und zuverlässige Quelle für weitere Arbeiten, besonders für eine allgemeine Kulturgeschichte Westpreußens bleiben wird. Der Plan, eine kleine Chronik von Graudenz zu schreiben, war schon in der Zeit seiner ersten Anstellung daselbst entstanden. Da gelang ihm bei der Suche nach Materialien durch besondere Glücksumstände die Auffindung und Wiederherstellung des allgemein durch Brand für verloren geglaubten alten Stadtarchivs von Graudenz. Die Fülle des damit gewonnenen Materials, welches noch ergänzt wurde durch weitere Funde in Lessen sowie durch die sorgfältigste Benutzung der größeren Provinzial-Archive, hatte naturgemäß eine bedeutende Erweiterung des ursprünglichen Planes zur Folge. So entstand in zehnjähriger, mühevoller Arbeit jene ebenso ver-

dienstvolle wie von treuer Hingabe an die Sache der deutschen Bildung im Osten zeugende Werk, das den Verfasser als einen ausgezeichneten Kenner der Provinzialgeschichte erscheinen läßt.

Vor, während und nach der Herausgabe dieses Geschichtswerkes hat er noch eine große Anzahl kleinerer historischer Schriften und Abhandlungen veröffentlicht, die in gleicher Weise als wertvolle Beiträge zur preußischen Provinzial-Geschichte angesehen werden können und besonders der Stadt Graudenz zu gute kommen. In vielen derselben war der Verfasser bemüht, den deutschen Gedanken in der Vergangenheit Westpreußens gegenüber polonisierenden Bestrebungen klarzustellen. Er will darin urkundlich nachweisen, daß deutsches Blut, deutsche Kunstfertigkeit und deutscher Fleiß es waren, die jene Gegend bevölkert und kultiviert haben. Erwähnt seien hier nur seine Abhandlungen über: „Die in Graudenz geführten Hexenprozesse“ 1865, „Bürgerliches Leben in Graudenz während des XVII. Jahrhunderts“ 1868, „Das älteste Schöffenbuch des Graudenzer Archivs“ 1871, „Schloß Rheden“ 1884, „Die Jesuitenschule in Graudenz“ 1897, „Ein Brief der Königin Luise“ 1898.

Von seinen selbständigen Einzelschriften sind noch hervorzuheben: „Die Chronik der Stadt Graudenz“ (Festschrift zur 600jährigen Jubelfeier) 1891, „De Courbière, Gouverneur der Feste Graudenz“ 1890, II. Aufl. 1892, „Der Schloßberg von Graudenz“ 1889, II. Aufl. 1895, „Führer durch Graudenz“ 1895.

Nicht ohne Grund hat man den Verstorbenen als den Geschichtsschreiber der Stadt und des Kreises Graudenz bezeichnet, der den historischen Sinn der Bewohner recht eigentlich erst geweckt und ihre Teilnahme für die Geschicke der Stadt angeregt und gefördert hat. Zur Vermittlung dieser seiner Bestrebungen bediente er sich vielfach des „Geselligen“, der in Graudenz erscheinenden, aber auch weit über die Grenzen von Stadt und Provinz hinaus verbreiteten Zeitung, deren ältester ständiger Mitarbeiter er war und für den er lange Jahre hindurch auch die spezielle Bearbeitung der juristischen Briefkasten-Antworten übernommen hatte. Fünfundzwanzig Jahre

lang hat er als Stadtverordneter seine ungewöhnliche Arbeitskraft und Geschäftsgewandtheit in den Dienst der Stadt Graudenz gestellt und sich allen Unternehmungen zur Hebung und Besserung der städtischen Verhältnisse emsig gewidmet. In dankbarer Anerkennung seiner Verdienste hatte ihn daher die Stadt Graudenz schon im Jahre 1892 zu ihrem Ehrenbürger ernannt.

Besonders interessierte er sich auch stets für die Bestrebungen der Graudenzer Altertumsgesellschaft, deren Ehrenmitglied er war, nachdem er seit der Gründung der Gesellschaft durch Wort und That die Zwecke derselben aufs eifrigste zu fördern bemüht gewesen.

Der Verstorbene hielt es überhaupt für seine unabweisbare Pflicht, jedermann, sei es in privatem oder in öffentlichem Interesse, mit seinem Wissen und seiner Erfahrung bereitwillig zur Seite zu stehen. Groß war daher die Zahl der Anfragen und Bitten um Auskunft und Rat, die an ihn gerichtet wurden und die er alle aufs gewissenhafteste beantwortete. Stets war er dabei bemüht, in väterlich-fürsorglicher Art ausgleichend und vermittelnd zu wirken sowie etwaige unlautere Ansichten durch eine bessere Ueberzeugung zu verdrängen. Bei einem Manne von solcher Arbeitsfreudigkeit kann es nicht Wunder nehmen, daß er zu sterben wünschte, sobald das Schwinden der Kräfte ihm die Fortsetzung der gewohnten und liebgewordenen Arbeiten unmöglich machte.

Blicken wir zurück auf das weite Feld der Thätigkeit des Dahingeschiedenen, so scheint es fast unbegreiflich, woher er Zeit und Kraft genommen, alles dies zu bewältigen. Sein Wirken wird aber noch verdienstvoller, wenn man die Uneigennützigkeit berücksichtigt, von der er dabei jederzeit beseelt war; denn seine erstaunlich vielseitigen außerdienstlichen Leistungen erweisen sich schließlich als die Thätigkeit eines Mannes, der seinen Lohn fast allein in der Arbeit selbst fand. Möge ihm dafür ein ehrenvolles und dauerndes Andenken beschieden sein!

Dr. G. Froelich.

(36) 47.

— Pogódki. † Dawniejszy poseł kartuzko-wejherowski p. Stanisław Thokarski umarł tu u syna, X. proboszcza Dr. Feliksa Thokarskiego. Urodzony pod Grudziądzem, był przez wiele lat właścicielem Górnéj Brodnicy w powiecie kartuzkim. Od r. 1861 do 1885 zawsze był wybierany posłem w okręgu kartuzko-wejherowskim i w sejmie bronił dzielnie interesów religijnych, narodowych i swéj ojczystéj ziemi. Jemu to głównie zawdzięcza się budowa kolei żelaznéj z Pruszcza do Kartuz. Zdawszy majątek synowi zamieszkał tu u syna a nie przestał pracować dla dobra ogółu to korespodencyami to zarządzaniem Spółką rólną w Pinczynie. A co go najwięcéj odznaczało to była jego iście patryarchalna pobożność. Niech zacny mąż spoczywa w pokoju. †31.1.95 w 74 roku życia.

Golubiem

Pielg. 1895 nr. 15

Stan. Thokarski ur. 11. XI. 1821 w Ostrowitem pod Golubiem był synem Stanisława i Antoniny z Lybińskich. Do szkół uczęszczał w Toruniu, następnie w Chełmnie. Po ukończeniu ich udał się na akademię rolniczą do Eldeny. 24/4 1844 ożenił się z Moniką córką Antoniego i Eufrozyny z Laszewskich Lniskich z dolnej Brodnicy. 40 lat gospodarował na Górnej Brodnicy. Najstarszy syn jego Stanisław umarł 1874 w 27. roku życia. Żona jego umarła 29/1 1894. 11 lat był posłem, serdeczna przyjaźń łączyła go z posłem Kantakiem. 1861 był na zjeździe w Horodle z młodszym bratem Janem, który umarł 1863 w obozie polskim jako lekarz i z Edwardem Kalckstejnem.

24!

(Pielgrzym 1895 nr. 19 i 20.)

48.

Komisarz Rex

— Toruń. Znany komisarz ministeryalny Rex umarł tu w niedzielę wieczorem. Wróciwszy z zebrania rólniczego w Chełmży, właśnie gdy pił w domu herbatę, tknął go paraliż na serce, że spadł z krzesła i w jednéj chwili nie żył. P. Rex był naprzód burmistrzem w Koźminie, potém komisarzem w Szlezwiku. Przed mniéj więcéj 15 laty przeniesionym został do Torunia, w celu dozorowania polskich czynności. Czytelnie ludowe, Towarzystwa polskie, książki polskie otaczał znaną dla nas przykrą i kosztowną opieką. Liczył 65 lat życia. † 1/12. 89.

Pielgrzym

W pierwsze Święto Wielkanocne wieczorem zasnął w Bogu, opatrzony Sakramentami św. w Gnieźnie 2328

ś. p.

Dr. Poza

Ks. L. Stock

proboszcz emer. Pilski, radzca duch.

w 85 roku życia. Pogrzeb odbędzie się według życzenia niebożczyka na Kalwaryi w Uściu w czwartek, dnia 4 b. m. przed południem o godzinie 9.

Uście, dnia 1 kwietnia 1907.

Ks. Renkawitz, Dziekan Czarnkowski.

Gniezno.

† W pierwsze święto Wielkanocne umarł tu opatrzony Sakramentami świętemi ks. Ludwik Stock, emerytowany proboszcz Pilski w 85 roku życia a 57 roku kapłaństwa. Według życzenia niebożczyka pochowanym został 4go b. m. na Kalwaryi w Uściu. Pochodził z Chełmna i należał do tych 12 kleryków, którzy z wiosny r. 1848 uprosili sobie od ś. p. biskupa Anastazego Sedlaga pozwolenia, aby w ciężkim czasie ówczesnej rewolucyi być mogli w gronie rodziny. Przeszli oni potem do archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej. Z nich był ś. p. Stock przedostatnim, ostatnim jest emerytowany proboszcz Majewski z Majewa (Paulshof).

Pielgrzym 6/4 1907 nr. 42.

X. L. Lniski

A. Z dyecezyi poznańskiej:

1. Ks. Lniski Leopold, proboszcz w Czarnkowie; ur. 1826, wyświęcony na kapłana 1861, zarządzał parafią Czarnkowską od 1852, umarł 9 grudnia. 78. 1879.

2. Ks. L[illegible] Andrzéj, pleban w Jabłowie; ur. 1809.

Przegl. Kość 1879

— **Kwidzyn.** Skrzynię do relikwii, przechowywaną tu w zakrystyi tumu, posłano do Malborka dla naprawy zbladłych malatur. Ta skrzynia pochodzi z czasu, w którym tum ten należał do katolików. Czy jeszcze jakie relikwie tam się znajdują, nie donoszą. Ale zapewne skrzynia próżna. Albowiem gdy około r. 1628 z polecenia króla polskiego Zygmunta III, który w Prusach Zachodnich wtedy bawił dla wojny szwedzkiéj, komisya poszukiwała relikwii a mianowicie zmarłéj tam 24. czerwca r. 1394 w rozgłosie świętości Doroty z Mątew, nic nie znaleziono, o czém pisze X. Szembek, Jezuita, członek owéj komisyi w książeczce o świątobliwych osobach z naszych stron, drukowanéj w Toruniu.

Św. Dorota z Mątow

Pielgrzym

1909.

† *S. p. ks. Raszkiewicz.* Ksiądz dziekan Urban Raszkiewicz, proboszcz parafii N. M. P. w Otis, Ind. (w Stanach Zjednoczonych) umarł 11 lutego r. b. Z śmiercią jego zeszedł do grobu trzeci z tych, którym Polonia amerykańska dużo zawdzięcza. Umarł już ks. Barzyński, ks. Czarnowski, a teraz do wieczności przeniosł się ks. Raszkiewicz, najstarszy kapłan polski w Ameryce.

X. Raszkiewicz

Ś. p. ksiądz Raszkiewicz urodził się 27 lipca 1824 w Szawie na Litwie. R. 1848 otrzymał święcenia kapłańskie w Włocławku, wstąpiwszy poprzednio do zakonu św. Franciszka Reformatów w Smolanach. Pracował on przez długi czas dla zakonu, jako profesor w zakonnem seminaryum duchownem. W roku 1858 pojechał do Prus Zach., gdzie w Łąkach wykładał klerykom prawo kanoniczne i teologię św. W roku 1872, tak, jak ks. prałat Gulski, ks. B. Gramlewicz, śp. ks. Czarnowski i ks. Pitass, z powodu kulturkampfu wyjechał za granicę. Nim się ś. p. ks. Raszkiewicz udał do Ameryki, tułał się przez kilka lat po Galicyi i Śląsku. Do Ameryki przybył w roku 1881 i zaraz objął parafię polską w Otis, Indiana.

W roku 1891 ś. p. ks. Raszkiewicz został zamianowany dziekanem dyecezyi portwayńskiej. Dnia 7 września roku 1898 obchodził 50 rocznicę czyli złoty jubileusz kapłaństwa. R. i. p.

Ks. Red.

Chełmińska dyecezya. Jezuita O. Ludwik Adler, pochodzący z dyecezyi chełmińskiéj, umarł 18go b. m. w Nowym Sączu w Galicyi, licząc 49 lat. Urodził on się i wychował w Miłobądzu. Później kształcił się w zakładzie wychowawczym w Pelplinie a potém w gimnazyum chojnickiem. Już w końcu r. 1856 wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w Galicyi. Wyświęcony na kapłana, pracował

O. Adler T. J.

50.

kilka lat w klasztorze śremskim w W. Księstwie Poznańskiém i na kilku misyach w archidyecezyach gnieźnieńskiéj i poznańskiéj, jako też w dyecezyi chełmińskiéj. Po wydaleniu Jezuitów z Prus w r. 1872 pracował nieustannie w Galicyi, w końcu był przełożonym rezydencyi w Nowym Sączu.

X. A. Behrendt

87.— W same urodziny królewskie umarł, opatrzony Sakramentami świętemi, wysłużony dziekan X. August Behrendt, proboszcz w Chojnicach, po długiéj chorobie w 62 roku życia a w 36. roku kapłaństwa. Nieboszczyk urodził się 30. sierpnia r. 1825 w Dąbrówce w parafii kamieńskiéj. Odwiedzał gimnazyum chojnickie a potém universytet wrocławski i przyjęty został do seminaryum duchownego w Peplinie. Wyświęcony na kapłana 19. kwietnia 1851 roku, był wikaryuszem w Chełmnie. Gdy tam na cholerę umarł X. Knast, profesor religii przy tamtejszém gimnazyum, X. Behrendt został jego następcą. Choć pochodzenia niemieckiego, wyuczył się tak polskiego języka, że biegle nim władał. Od 1. paźdz. 1857 do 15 sierpnia r. 1860 był profesorem historyi kościelnéj i prawa kanonicznego w seminaryum duchownem w Peplinie. W r. 1860 został proboszczem w Chojnicach r. 1867 dziekanem dekanatu człuchowskiego, który to urząd dopiero przed kilku laty dla choroby złożył. Wielką jego zasługą było założenie w Chojnicach wyższéj szkoły dziewczęcéj (instytutu św. Karola Boromeusza) pod zarządem Sióstr Franciszkanek. Wskutek ustawy klasztornéj r. 1875 ten zakład musiał być zwiniętym, ale przed dwoma laty odżył znowu jako dom dla chorych. Już od wielu lat nieboszczyk nie dopomagał, kąpiele i używanie wód mineralnych pokrzepiały go jednakże zwykle. Dopiero od dwóch lat był całkiém nieczynny, w skutek rozstrojenia systemu nerwowego. Opróżnione przez jego śmierć probostwo jest patronatu królewskiego.

Dr. Brock

— **Poznań.** W nocy na 29 z. m. umarł tu dość nagle na apopleksyą serca wyższy nauczyciel dr. Juliusz Brock (dawniéj w Chojnicach) w 42. roku życia. 1889

Dr. Bojanowski

Poznań. Ojciec św. zamianował p. Kaźmierza Chłapowskiego z Kopaszewa komandorem orderu św. Grzegorza W. a p. dr. Bojanowskiego z Kościana kawalerem orderu Piusa IX. [illegible]

Przegl. Kośc. 1881

Dr. Karol Bojanowski, rodem z Grudziądza, um. 1898 w 63. roku

Życia w Kościanie. Gorliwy katolik, czynny obywatel. (Pielgrzym 1898 nr. 24) Wyjęci dr. Bolewskiego Tadeusz

51.

Chełmińska dyecezya. Dowiadujemy się, że w przeszłym miesiącu umarł na Śląsku pochodzący z dyecezyi chełmińskiéj kapłan, X. Leon Jaks w 43. roku życia a w 19. roku kapłaństwa swojego. Nieboszczyk urodził się w parafii kieleńskiéj 24 kwietnia r. 1847. Kształcił się w gimnazyum wejherowskiém a potém w seminaryum duchownem w Pelplinie. Dnia 25. lipca r. 1871 wyświęcony na kapłana, udał się do Berlina, aby na tamtejszym uniwersytecie oddawać się studyom filozoficznym. Po niedługim czasie został nauczycielem synów księcia Blüchera, prawnuków sławnego feldmarszałka, a przed sześciu laty otrzymał kanoniczną instytucyą na probostwo w dyecezyi wrocławskiéj, którego wspomniony książę jest patronem. Pielgrzym 1885. 81/8

X. L. Jaks

Fr. Director pro 1878.

krewni.

— **Poznań.** † 14go b. m. zmarł opatrzony Sakramentami św. agronom Emil Karliński, żołnierz z r. 1863 młodszy brat zmarłego w Chojnicach r. 1862 nauczyciela gimnazyalnego Ottona Karlińskiego a wuj znanéj patryotki Janiny Omańkowskiéj. Rodzina Karlińskich pochodzi z Nowéjcerkwi pod Pelplinem, gdzie też najstarszy syn Otton r. 1826 się urodził. Późniéj rodzice jego przeprowadzili się do Chełmży.

E. Karliński

Autor rozprawy w „Zniczu" „Filologia...." 1825/7/12

— **Vechta** w Oldenburgii. † 4go b. m. wieczorem zmarł po dłuższéj chorobie, opatrzony Sakramentami świętemi Dr. Robert Kukliński, wyższy nauczyciel przy tutejszém gimnazyum. Urzędował tu od r. 1893. Gazety niemieckie podnoszą, że „przygotowany był przez pobożne, chrześciańskie życie, że wzorowém życiem był ozdobą kollegium nauczycielskiego".

Dr. Kukliński

Pielgrzym

Ks. dziekan Kukliński z Głuchowa, wysiedziawszy 3 miesiące więzienia na kazamie na fortecy w Kłodzku, powrócił do swéj parafii 6 bm. i był przyjmowany z wielkiem rozrzewnieniem i wylaniem serca przez swe owieczki. — W

X. Kukliński

Przegl. Kośc. 1879.

— † 4go b. m. w południe zmarł tu opatrzony Sakramentami świętemi mistrz malarski Józef Lulkowski. Był to brat zmarłego w roku 1867 proboszcza łążyńskiego X. Augustyna Lulkowskiego, a syn nauczyciela więźniów grudziądzkich. Przez wiele lat mieszkał w Grudziądzu i wykonał tam niejedne piękne prace malarskie, mianowicie też w kościele parafialnym. Od mniéj więcéj 13 lat zamieszkał w Gdańsku i był, dopóki mu zdrowie służyło, najczynniejszym członkiem Towarzystwa kwestarskiego, które zbiera składki na katolicki dom dla sierot. Jeszcze na Jubileusz Ojca św. przygotował żywe obrazy. III. 1893.

J. Lulkowski

Pielgrzym

52.

E. Michałowski

Damrot

Pelplin. Pan E. Michałowski skazany w lutym r. b. za wydanie książki p. t. „Szkice z ziemi i historyi Prus Zachodnich“ na 6 tygodni więzienia, które w czerwcu r. b. odsiadywać rozpoczął, lecz z polecenia ministra sprawiedliwości z takowego wypuszczonym został, odebrał dziś z prokuratoryi gdańskiéj doniesienie, iż stósownie do najwyższego rozporządzenia z d. 26. z. m. przez amnestyą od kary i kosztów zwolnionym został. — Tutej-

15.12.88 nr 1[illegible]

„Pielgrz.“ 15. XII. 88 nr 148

Marya Morawska

06 W Lwowie umarła 26go stycznia Marya od Krzyża Morawska, fundatorka i pierwsza przełożona Panien Franciszkanek od nieustającej adoracyi Najśw. Sakramentu. Odbyła nowicyat w Troyes we Francyi i przybyła z towarzyszkami swemi do Wielkopolski, aby osiąść naprzód w Granowie pod Grodziskiem, w majątku ś. p. hr. Cecylii Działyńskiej. Następnie przeniosła się do Gniezna, gdzie zgromadzenie urządziło się tymczasowo w kuryi ks. biskupa sufragana, mając zamiar po nabyciu obszerniejszej realności wybudować nowy klasztor z kościołem. Tymczasem nastały czasy kulturkampfu. Roku 1873 musiały PP. Franciszkanki z Gniezna ustąpić i przeniosły się do Lwowa, gdzie osiedliły się przy ul. Piekarskiej, gdzie teraz są na ich miejscu OO. Zmartwychwstańcy, a później w pustej jeszcze wówczas prawie części miasta, przy ulicy Kurkowej, u stóp wysokiego wzgórza. Tu ś. p. M. Morawska, pozyskawszy sobie uprzejme względy sławnego architekta, prof. Zachariewicza, dźwignęła podług jego planów, bezinteresownie ofiarowanych, śliczny kościółek, który jest ozdobą Lwowa, wraz z przytykającym klasztorem. Nuncyusz późniejszy, kardynał Galimberti, konsekrował go r. 1891. Mimo wątłego zawsze zdrowia niezwykle energiczny duch żył w tej służebnicy Bożej, która patrzała na rozkwit swego zgromadzenia, puszczającego nowe dwie latorośle w Wiedniu i w styryjskim Mariborze (Marburg). Niejedna wielkopolanka wstąpiła w szeregi jej córek zakonnych. Przeżyła lat 64, w zakonie 47. Prócz innych prac li-

Por. Schematyzm lwowski pro 1900.

biogr. jej wyszła 1938 w Bibl. Relig. we Lwowie, ul. Rutowskiego 5.

Pielgrzym 1906

terackich pobożnych wydała tomek poezyi religijnych, drukowany bezimiennie przed 30 laty w Pelplinie.

53.

Nadwiślanin 1855 nr. 91.

Pielgrzym 1891

— **Witkowo.** † W Małachoni Szemb. umarła 18go b. m. Karolina z Schmidtów Pokrzywnicka, wdowa po ś. p. syndyku Pokrzywnickim, zmarłym w Pelplinie r. 1855. Jéj dwie córki są Siostrami Miłosierdzia w Zgromadzeniu św. Wincentego a Paulo.

Pokrzywnicki syndyk

Ostrowo

Z czasów przedkonstytucyjnych Prus.

Pierwszy sejm pruski, t. zw. Zgromadzenie Narodowe w Berlinie w roku 1848.

Dz. Pozn. 14/2 1907

Napisał

Nr. 37

Dr. Roman Komierowski.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 34)

Wysoce cenionym dla swej pracowitości i zabiegliwości był poseł z Prus Zachodnich *Pokrzywnicki*, prawnik i syndyk (radca prawny) kapituły chełmińskiej. Przemówienia jego odznaczały się silną argumentacyą i ścisłą przedmiotowością...

Syndyk Pokrzywnicki na wiecach polskich przemawiał po niemiecku, nie umiał bowiem dobrze po polsku. Sam się na to uskarżał, że i jego już tak srodze zniemczono.

(Biedaczek 1848 nr. 8)

Nad majątkiem p. Janiny Majerskiej właścicielki drukarni „Przyjaciela Ludu" ogłoszony został konkurs. Jednakże gazeta „P. L." który wychodzi już od 47 lat, nie upadnie, lecz wychodzi i wychodzić będzie i nadal. Nabył go właściciel firmy Drwęski i Langner p. Marcin Biedermann. (Gaz. Wejh. 4/ 1907)

Drukarnia „Przyj. Ludu"

54.

Poznań. Drukarnia nakładowa, istniejąca od roku 1861 pod firmą J. Fr. Tomaszewski, należąca obecnie do p. Marcina Biedermanna, przeszła mocą kupna na własność p. Bolesława Winiewicza, dotychczasowego jej kierownika.

Pielgrzym 1907 nr. 83

* **Sprawa konkursu p. Majerskiej.** Dziś odbył się w Poznaniu pierwszy termin w sprawie konkursu ogłoszonego nad majątkiem pani Joanny Majerskiej. Zebranym wierzycielom odczytał zawiadowca konkursu p. Breuning sprawozdanie, z którego okazuje się, iż wierzyciele prawdopodobnie otrzymają 25 procent na swoje pretensye. Do wydziału wierzycieli obrano panów Witora Kulerskiego, posła do parlamentu z Grudziądza, kupca Paula z Poznania i literata Konstantego Kościńskiego także z Poznania. Wydawnictwo „Przyjaciela Ludu" nie upadnie. Pismo to w dotychczasowy sposób wychodzić będzie dalej.

Dzien. Pozn. 23/4 1907.

Sprzedaż pisma polskiego. Wczoraj nabył p. Wiktor Kulerski z Grudziądza, poseł do parlamentu niemieckiego, wydawnictwo pisma ludowego pod tyt. „Przyjaciel Ludu", istniejące już od lat 47. Różne „Przyjaciel Ludu" przechodził koleje: najpierw wydawanym był w Chełmnie w Prusach Zachodnich, następnie przeniesionym został do Poznania, a w ostatnich czasach kilka razy zmieniał swych właścicieli. Cena kupna wynosi 15 500 marek. P. Kulerski przejmuje „Przyjaciela Ludu" już od 1 czerwca r. b.

Radkiewicze

Wiktor Radkiewicz. Z miasta piszą nam: W ubiegły wtorek odprowadziliśmy zwłoki ś. p. Wiktora Radkiewicza na stary cmentarz św. Marciński.

Znowu świeża mogiła kryje prawego syna naszej ziemi, który w sile wieku, gdyż zaledwie 36 lat liczący, powalony nurtującą go od dłuższego czasu chorobą piersiową, poszedł spocząć w tej ziemi, którą gorąco ukochał.

S. p. Wiktor był ostatnim z rodu osiadłej u nas starej i zasłużonej rodziny szlacheckiej z Podlasia. Dziad jego Stanisław po skonfiskowaniu majątków przez rząd rosyjski na Podlasiu, kupił majątek Brzezno w powiecie świeckim w Prusach Królewskich na początku zeszłego stulecia. W roku 1831 jako major głównego sztabu wojska polskiego odznaczył się tak dalece męztwem, że ozdobiony został krzyżem „Virtuti militari." W roku 1846 skazany za knowania polityczne na dożywotnie więzienie, siedział w Moabicie, aż wypadki 1848 roku z kaźni go uwolniły. Odzyskawszy wolność, nie odpoczywał, lecz brał jak najżywszy udział w pracach narodowo-obywatelskich w Prusach Królewskich, przyczyniając się w tychże stronach do podniesienia ducha narodowego. Wybrany posłem do parlamentu piastował godność prezesa Koła Polskiego.

Ojciec ś. p. Wiktora, żyjący dotychczas w Poznaniu a znany ze swych prac obywatelskich, to również więzień stanu z Hausvogtei w Berlinie z roku 1863.

Ignacy R.

(40) 53.

Ś. p. Wiktor, urodzony w Brzezn'e, cichą i wytrwałą pracą chciał stać się godnym swoich przodków. Odebrawszy gimnazyalne wykształcenie w Chełmnie i w Poznaniu, dokąd jego ojciec po sprzedaniu Brzezna się przeprowadził, poszedł na uniwersytet do Monachium, gdzie słuchał farmakologii. Zdawszy państwowy egzamin na aptekarza pracował lat kilka w różnych aptekach i miastach. Kupiwszy w Margoninie aptekę i ożeniwszy się, nie długo mógł się cieszyć tą własnością. Lekarze bowiem, którzy skonstatowali zarodki strasznej choroby, nakłaniali go, aby, chcąc ratować zdrowie swoje, oddał się zupełnie kuracyi, i sprzedał aptekę. Z bólem serca poszedł ś. p. Wiktor za radą lekarzy, i sprzedał swoją posiadłość rodzkowi, pomimo że z innej strony ofiarowano mu wyższą cenę. Odrzucił więc ś. p. Wiktor grosze judaszowskie, niechcąc siebie i swego nazwiska plamić mianem sprzedawczyka. To samo uczynił z kamienicą w Kępnie, którą posiadał. Godny to czyn prawego polaka do naśladowania w dzisiejszych czasach!

Dziem. Pozn.

— Najmłodszy brat ś. p. biskupa Leona, emerytowany wyższy nauczyciel Aloizy Redner umarł w 72 roku życia w Wrocławiu 7go b. m., opatrzony Sakramentami świętemi. Urodzony w Nowem, odbywał studya gimnazyalne w Chełmnie i w Chojnicach. Przez półtora roku był alumnem seminaryum duchownego w Pelplinie, poczem słuchał filologii a mianowicie historyi na uniwersytecie w Wrocławiu. Złożywszy r. 1866 egzamin państwowy, urzędował jako kandydat w Chełmnie, potem jako gimnazyalny nauczyciel w Chojnicach, w Brunsberdze i nareszcie w Reszlu. Przed 15 laty przeszedł w stan spoczynku i zamieszkał w Wrocławiu. Wydał kilka historycznych rozpraw, a mianowicie był współpracownikiem w ułożeniu książki o kłamstwach historycznych (Geschichtslügen), Chciał też wydać historyą uniwersalną żydów, ale chorowitość i nareszcie śmierć sprawiły, że tego nie doprowadził do skutku. W Wrocławiu żyje jeszcze jeden brat nieboszczyka biskupa, malarz na szkle.

Dr. Al. Redner

23/12 35

1877 do Brunsb.

Pielgrzym 13/4 1904 nr. 45

— **Grudziądz. † 12go b. m. umarł tu namaszczony Olejem św. w 61. roku życia Walery Rutkowski, współredaktor „Gazety Grudz.“. Urodził się w Płowężku w pow. brodnickim. Kształcił się w realnéj szkole w Poznaniu i na akademii rólniczéj w Pruszkowie na Ślązku. Gospodarzył najprzód w Piotrkowicach na Kujawach potém w Nowéjwsi pod Grudziądzem. Nareszcie sprowadził się do Grudziądza. Smierć spowodowaną została paraliżem na mózg, który raził go w nocy z soboty na nie-**

W. Rutkowski

56.

dzielę o godz. 2½. Zanim lekarz zdołał stanąć przy nim, chory stracił przytomność i już jéj nie odzyskał. Przywołany X. wikary Lipiński udzielił mu Sakramentu Ostatniego Olejem św. Namaszczenia. Grudz. 1893

Pielgrzym 1893 nr. 146

Rybińscy

† Ś p Apolonia z Rybińskich Działowska, od 34 lat wdowa po Ignacym Działowskim z Działowa, matka Apolinarego z Mirakowa, Eustachego z Działowa, Leona z Iwna i Maryi, w małżeństwie za Antonim Swiniarskim w Lublinie, umarła 18go b. m. u córki swojéj w Lublinie w wieku blisko 80 lat. Lip. 1890

(Pielgrzym)

Leon Rybiński † w Dembińcu 5/12 1904 r.

J. Stefański

Ś. p.

Jan Stefański,

były nauczyciel w Chełmnie, później inspektor Towarz. Zabezp. na życie „Westa," przy końcu urzędnik Warszawskiego Tow. Zabezp. od ognia w Warszawie, umarł dnia 2 lipca 1892 r., przeżywszy lat 74.

Nabożeństwo żałobne za jego duszę odbyło się w poniedziałek 4 lipca w kościele św. Antoniego (poreformackim) o godz. 10½ rano. Pogrzeb odbył się tegoż dnia, z tegoż kościoła o godz. 6 wieczor. na cmentarzu powązkowskim, o czem pozostała żona, córka, zięć i synowie krewnym i znajomym donoszą.

Warszawa, dnia 5 lipca 1892.

1870 naucz. i org. w Piasecznie czynny w Tow. Rol.

Poeta.

Gaz. Gdańska 1892

X. Kan. Spors.

† *Ks. kanonik Jan Spors*, członek kapituły gnieźnieńskiej, zmarły w sobotę po krótkich cierpieniach, urodził się 3 września 1839 roku w Człuchowie w powiecie człuchowskim z rodziców Jana i Doroty ze Sznazów-Sporsów, właścicieli gospodarstwa miejskiego. Do szkół uczęszczał od roku 1851 do 1860 w Chojnicach. Tegoż roku wstąpił do seminaryum duchownego w Pelplinie, a święcenia kapłańskie otrzymał 12 marca 1864 roku od ówczesnego biskupa ks. Jana Marwicza. Następnie był wikaryuszem w Gdańsku, Brodnicy, administratorem parafii nieżywięckiej, radzyńskiej, czarzyńskiej, proboszczem w Przodkowie (od roku 1868 do 1883) i w Nieżywięciu (do roku 1888). W roku 1888 powołany został przez rząd na kanonika gnieźnieńskiego. Dnia

17 października 1888 został instytuowany przez księdza arcybiskupa Juliusza Dindera, a 17 stycznia 1889 instalowany na piątą kanonię metropolitalną gnieźnieńską. Od św. Jana 1892 roku był radcą konsystorskim, a po śmierci ks. kanonika dr. Dziedzińskiego, śp. ks. arcybiskup Floryan zamianował w roku 1904 księdza kanonika Sporsa oficyałem przy konsystorzu gnieźnieńskim, który to urząd sprawował aż do końca życia. „Lech“ pisze, że zmarły w czasie urzędowania swego w Gnieźnie twardo stał na gruncie zasad katolickich. Zawsze więc stawał po stronie katolickiej, jeżeli miał wybór między współwyznawcą a niekatolikiem. Głosował na kandydatów polskich i pod tym względem tak był gorliwym, że w ostatnim czasie złożony ciężką niemocą, zawieźć się kazał przed lokal wyborczy i zaprowadzić przez służbę do stołu wyborczego, ażeby spełnić obowiązek obywatelski.

Ponieważ śp. kanonik Spors umarł w miesiącu parzystym, wybór następcy przysługuje przyszłemu arcybiskupowi. Dz. Pozn. 1908 nr. 248.

57.

Walne Zebranie członków Towarz. Naukowego w Toruniu odbędzie się dnia 30-go lipca b. r. (1888) o godz. 7mej wiecz. w Gmachu Muzeum, w sali zbiorów mineralnych na II piętrze.

Porządek dzienny:
Sprawozdanie zarządu.
Wybór nowego zarządu na lat 3.
Wybór nowo wstępujących członków.
Wnioski zarządu.
Wnioski członków.
Zarząd Towarzystwa Naukow.
Dr. Leon Szuman, prezes.

Tow. Naukowe.

Walne Zebranie Towarzystwa Naukowego w Toruniu

odbędzie się dnia 30go czerwca o godz. 5téj po południu w sali zbiorów Towarzystwa w „Muzeum“ na II. piętrze.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie zarządu za rok ubiegły [445]
2. Wybór nowego zarządu na następne trzechlecie
3. Wnioski członków. 1889

W imieniu zarządu:
Dr. Leon Szuman.

— **Toruń.** 1go maja przypada 25. rocznica rozpoczęcia tu praktyki lekarskiéj Dr. Leona Szumana, który jako zgrabny chirurg nabrał rozgłosu. 1902.

Dr. L. Szuman

nr. 21/11 1808
emeryt. 1880

— **Oliwa.** 5go b. m. w południe umarł tu po dłuższych cierpieniach dyrektor muzyki dawniejszy nauczyciel seminaryum grudziądzkiego Jerzy Szafrański w 84 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w sobotę o 10 godz. przed połud. Wiadomość o tém ogłasza siostrzenica zmarłego Rózalia Jakubowska. Pozn. 1892

J. Szafrański

58
Sulerzyscy

† S. p. Wacław Sulerzycki, były obywatel naszéj prowincyi a dziedzic Piątkowa, Sułkowa, Komorowa i przyległości, rozstał się z tym światem 8. b. m. w Szydłowie w Królestwie Polskiém, majątku swéj żony. Z Wacławem idzie do grobu jedna z najzacniejszych i najzamożniejszych rodzin Prus Zachodnich. Ojciec jego poświęcił prawie cały znaczny swój majątek w czasie ostatniego powstania dla sprawy narodowéj, a wreszcie jako przestępca polityczny skazany w Berlinie na śmierć, schronił się przed tym wyrokiem za granicę, gdzie życia dokonał, a wtenczas Wacław zaledwie 20letni młodzieniec pod bardzo trudnemi warunkami majątek cały przejąć musiał. Widząc jednakże, że przy nim utrzymać się nie może, sprzedał jedną wieś po drugiéj, ale rodakom, choć za niską cenę.

Natalis Sulerzyski 1861 ur. w Krakowie, † 8 1878 przybył do Graefenberga, opatrzony jako ś. wiat. Kapłani Polacy † Morawiczolna X. Chotk. w Rudzieszach 3/9 1878

(Pielgrzym)

Tak np. o wybitnym niegdyś działaczu politycznym w Prusach Zachodnich, tj. Natalisie Sulerzyskim z Piątkowa, wyraził się wysoki urzędnik pruski, że jest on „ein ungefährlicher Schwadroneur". Pojęcie to wszakże zmieniło się zupełnie, skoro Sulerzyski zajął się organizacyą „Ligi" polskiej. Poglądy te panują, jak widzimy, dziś jeszcze. Podziela je autor razem z policyą.

Dz. Pozn. 1909 nr 72

Leonarda Sulerzyńska † 1859 (Nadwiślanin 1859 nr 41)

X. Sucharski

Od redakcyi.

..... Chętnie bylibyśmy zamieścili, ale, niestety, nikt nas nie zaszczycił ani wspomnieniem pośmiertném, ani obrazem pogrzebu tak zacnego i zasłużonego kapłana, jakim był śp. ks. proboszcz Jan Sucharski w Borzyszkowach. Jest to rzeczywiście rzecz bardzo smutna i świadczy o obojętności prawie nagannej dla spraw publicznych i kościelnych. Jeszcze np. piszą i drukują o każdym znaczniejszym członku swego stowarzyszenia zaraz całe książeczki — a u nas często nie znajdzie się nikt, któryby poświęcił opisowi życia czynnego i pracowitego kapłana chociby kilka zdań. A zaiste zasłużył sobie jako kapłan, który przeszło 40 lat przebył na trudnem stanowisku na uznanie publiczne [illegible] Sucharski. Był on dobrym Polakiem, który zawsze aż do ostatnich dni stawał w szeregu i na kresach Kaszub sprawy naszej dzielnie bronił. Smutno więc, że nikt o nim nawet nie wspomniał.

— Do Chełmna. O śp. Ignacym Danielewskim napiszemy obszerniej w jednym z najbliższych numerów.

Pielgrzym 10/12 1907 nr. 157

59.

Józef Połczyński

Urodził się r. 1811, umarł w Wysoce 23. stycznia rb.

Starsi z pod Czerska, Cekcyna i Śliwic, którzy w dwunastotysięcznym tłumie r. 1859 do Tucholi na misyą zdążali, niezawodnie pamiętają wysoką, nad zwykłych roślejszych mężczyzn górującą postać barczystą lekko posiwiałego wtenczas szlachcica o rzadkim trochę zaroście, rumianych licach i dziwnie miłych, prawie dziecięcego wyrazu oczach, który tak niespodzianie odbijał od wybujałéj nad ogół postawy. Daleko widać go było, jak na owych wielkich procesyach podczas misyi blisko duchowieństwa szedł, przykładnie i uczciwie, a daléj jeszcze słychać go było, bo głos miał dźwięczny, czysty a donośny jak dzwon, i nieszczędził go tylko przewodniczył w śpiewach, niezmęczony, dzień przy dniu, że aż ludzie się dziwili, bo każdy w okolicy wiedział, że [illegible] dziesięciu dla jakiejś choroby nie wyjeżdża.

I on już zamilkł na ziemi, a dziś — w poniedziałek — ze zwłokami znowu jednego pokolenia przybędzie w grobowcu Jantów Połczyńskich w Raciążu.

Że o nim piszę i że wspomienie to pośmiertne serdeczniejsze może będzie, niż zwykle i dłuższe, przyczyna tego w tém, że go znałem, bliżéj, dokładniéj, od lat prawie chłopięcych swoich, i wielce szanowałem, nieledwie kochałem go, bo to pierwszy był w skromném życiu mojém człowiek, wychodzący nad poziom zwykły, czysty w dążeniach i zamiarach, a szeroką piersią kochający wszystko, co swojskie, co dobre, co jakąkolwiek nadzieję zapowiadało. Więc obraz jego żywy i wyraźny przed duszą mi stoi i takim pragnąłbym go przedstawić dla młodszych i dalszych na pokrzepienie ducha i utrwalenie dobrych chęci. Chciałbym też wspomieniem tém choć zdaleka, osobiście nie mogąc, nieboszczykowi w szczerém przywiązaniu grudkę na trumnę rzucić.

Śp. Józef Połczyński, najstarszy z trzech synów, dorastał w czasach największéj u nas nieporadności i upadku ducha religijnego i narodowego. Dosyć powiedzieć, że z ojcem prawie tylko po niemiecku mówił. Gdy zas do gimnazyum

60.

chojnickiego oddany został, ojciec, który sam tymczasem, jak mówił, dla karyery, w wierze bardzo się niestałym okazywał, wymagał od niego koniecznie, by także protestantyzm przyjął, na lekcye religii protestanckiéj chodził i postów nie zachowywał. Tedy chłopczyna uparł się; gwałtem tylko na lekcye owe wciągany bywał, uciekał z nich, skoro się nie czuł strzeżonym, i głośno się zarzekał, że wiary nie zmieni. W domu zaś miał w piątki i soboty z ojcem mięso jadać. Tedy chronił się do matki, którą serdecznie zawsze wspominał, i choć na karę pod zamknięcie iść musiał, postawił na swojém, aż wreszcie ojciec mu pozwolił żyć z matką po katolicku.

Wspomina się tu o tém nie jakby dziś ojcu ztąd niesława być miała, kiedy obaj oni już przed Bogiem stanęli, ojciec i syn, jak zwłoki ich obok siebie w grobowcu familijnym, spoczęły, a tamtego z Kościołem i Bogiem przed śmiercią pojednał ówczesny proboszcz tucholski, późniejszy biskup Marwicz, ale warto było powiedzieć, co z ust własnych śp. Józefa zasłyszałem, żeby się młodzi zbudowali, jak młódź żydowska z przykładu sędziwego Eleazara otuchę sobie brała. Nie było téż późniéj przykładu, żeby śp. Józef w wierze się był zawahał, albo na przepisy kościelne się użalał: jak w owéj misyi gorliwie brał udział, tak widywano go z Duninówką w ręku do kościółka swego w Dąbrówce, a późniéj w Tucholi na nabożeństwo się udają-

śp. Marwicz

cego. Nie dość na tem, książki poważne o rzeczach wiary chętnie czytywał, a błędne zdania trafnie zbijać umiał, bo był katolikiem nie dla pozoru, ale ciałem i duszą. I to podnieść się godzi, że kiedy inni wykształceni w źle zrozumianej życzliwości porządniejszym i chętniejszym młodzieńcom stanu duchownego odradzali, rozmaicie im przedkładając, on gdzie wolę dobrą widział, zawsze cieszył się i przyciągał do siebie i z całą serdecznością z takimi „przyszłymi księżmi" przestawać lu-

bił.

Z językiem narodowym poszło nie inaczej jak z wiarą ojców. Zdatny a wrażliwy na wszystko, co piękne, wnet się w ów szum litewskich pieśni wsłuchał, który jego i współczesnych z utworów Mickiewicza świeżo wtenczas właśnie wychodzących dolatywał. Nie wstydził się przyznać, on, co w czasie nauk ani lekcyi polskiego języka nie miał, że Pana Tadeusza z wielkim słownikiem Lindego sam i z braćmi czytał. A jak on go rozumiał, jak się nim przejmował! Później jeszcze, kiedy już po piątym był krzyżyku, chętnie w rozmowie o utwór ten zaczepiał i o pięknościach jego rozprawiał. Nie było też koło r. 1860 poważniejszego dzieła z literatury pięknej, któregoby nie znał, a nawet, co o wielkiem już przywiązaniu do literatury świadczy, nie posiadał; od niego pożyczali je sąsiedzi, a wreszcie nierzadko przy sposobności komuś z mniej zasobnych a ciekawych z dobrem słowem je do ręki wcisnął, albo bibliotece jakiej na krańcach lub gdzieś na obczyźnie posłał, żeby dalej światło i ciepło roznosiły.

62.

(Dokończenie.)

Bo też te książki największy prócz wychowania dzieci stanowiły wydatek jego. W Dąbrówce, która mu się w dziale rodzinnym — razem podobno z poręczeniem objęcia kiedyś Małéj Komorzy — dostała, osiadł pewnie koło r. 1833, więc w stósunkowo młodym jeszcze wieku. Dwór tamtejszy, istny polski dworek z powieści Chodźki, pobielany, schludny, z rozłożystym kasztanem u wejścia, wzorem był siedziby wygodnie a oszczędnie urządzonéj. Bo też zmarła koło r. 1874 małżonka śp. Józefa, cicha i skromna, wszystkie starania w tém pokładała, żeby mężowi i dzieciom dobrze było. Z potomstwa tego uchowało się ostatecznie troje, bliźnięta Adam i Nepomucen (zmarły około r. 1884 w Meranie) i siostra, od kilkunastu lat po śp. Pawłowskim z Zalesia, późniéj z Wielkiéj Komorzy, owdowiała. — Dąbrówka, to majątek nie wielki, ale śp. Józefowi zawsze w niéj chleba starczyło, bo też prócz wychowania dzieci i książek podobno żadnych nie miał wydatków, tém więcéj, że dla nerwowych boleści, a wreszcie podobno dla kamienia w nerkach nie wyjeżdżał, chyba w nader rzadkich przypadkach. Tu sam się kształcił, czytając wiele i pisząc, a kto miał sposobność zamieniania z nim listów, przekonał się, jak potoczystym a dobranym stylem obywatel ten, od świata odcięty, wyrażać się umiał. Szukając też literackich stósunków z innymi, miał bliższe styczności z Towarzystwem Przyjaciół Nauk Poznańskiém, a nawet sam dla roczników jego rozprawę dokładną o bursztynie napisał. Dbały zaś o przechowanie pamięci o przeszłości, przed kilku jeszcze laty wystawił śród majątków familijnych, okazały pomnik na miejscu, gdzie polegli w drugiéj wojnie szwedzkiéj Polacy spoczywają.

A jednak wszystko to, choć dobre i pamięci godne, jeszcze nie stanowi tego, czém dla okolicy aż pod Czersk, Śliwice i Lubiewo był „dąbrowiecki pan“. Niespożyta jego zasługa, to przyciąganie młodzieży. Tu on samego siebie zwyciężał. Z usposobienia prędki będąc i groźny, nieledwie barankiem się stawał, gdy z młodymi się zetknął. Niczém to u niego nie było, że chłopczysko, w pokojach ozdobniejszych nie bywałe, nie ze wszystkiém sobie u niego radzić umiało, on blisko siebie posadził, rozmowę zagaił i podtrzymywał, a wreszcie uczył z mozołem godzinami całemi. Tak, podczas kilkoletniego pobytu swego w Koślince pod Tucholą, gdy już gospodarstwo zupełnie na syna, dziedzica Wysoki, przelał, udzielał chętnym chłop-

com obok innych potrzebnych przedmiotów lekcyi języka polskiego, żeby ich posunąć i miłością rzeczy swojskich przejąć. Zapłacić też gdzieś raz i drugi za studenta kwartalne, jeżeli się dowiedział że tam bieda, a chęć dobra, nie zdrażał się, przeciwnie sam się z tém ofiarował. A jakże swoich pokochał! Jeszcze przed rokiem urzewniał sobie, żałąc się, że trzech w daleki świat pójść musiało. — Czasem zdawało się, że jak własne dzieci polubił tych, w których nadzieje jakiekolwiek pokładał, że pójdą i pracować będą.

Raz miał po dwumiesięcznem częstszém przestawaniu jeden z młodych przyjaciół śp. Józefa na akademią wrócić. Pożegnanie odbyło się serdecznie, po długiéj rozmowie. Na drugi dzień jakoś po południu miał wyjazd nastąpić. Z rana, o niezwykłéj godzinie, otwierają się drzwi do pokoiku akademika. Był to śp. Józef. „Tęskno mi było, tłómaczył się nieledwie nieśmiało, chciałem cię jeszcze raz zobaczyć, bo przed Wielkanocą nie zobaczymy się; a domawiając tych słów, rozpłakał się ów olbrzym, a oczy przybrały tego wyrazu życzliwości i przywiązania, o którym dla tego, który go widział, zapomnieć trudno.

I ostatnia jego, a nie mniejsza zasługa. Z koleją lat powstały Towarzystwa Moralnych Interesów i Oświaty. Śp. Józef Połczyński oba te towarzystwa przez długi czas, ile pamiętam i domyślam się, przez 40 lat, sam zastępował, a zastępował roztropnie, ofiarnie, wytrwale i z wielką znajomością potrzeb i usposobienia tych, dla których pracował. Wiemy o tém na pewno, że przez dłuższy czas, przynajmniéj przez lat dwanaście, rocznie wyznaczał na sprowadzanie książek ludowych 200 talarów, a była to czwarta część gotowego dochodu jego, i zdaje się, że trzecie sto na ten sam cel szło. Nie było w okolicy ciekawszego ani chętniejszego do czytania po pustkowiach i wsiach powiatu tucholskiego i pogranicza chojnickiego, któregoby nie był znał i książkami obdarzał. Póki zaś mógł i póki temu nie przeszkadzano, młodzieży dorastającéj pokarmu duchowego chętnie i obficie dostarczał. A oprócz tego książki jego ludowe tak samo jak z literatury piękne szły, gdzie tylko kilkunastu Polaków gdzieś na obczyźnie, choćby w Ameryce północnéj albo w Brazylii się w towarzystwo zespolili.

Tak pracował, choć już w domu syna, pod troskliwą opieką najbliższych, osiadł. Zdawało się, że te barki olbrzymie, ta pierś, z któréj jeszcze zawsze się wydobywał głos donośny a czysty, długo jeszcze się znikomości opierać będą, szczególnie że więcéj jeszcze silnemu ciału jego ufać

614.

było można temu kordyałowi, którym w najgorszych nawet chwilach bytu naszego ducha swego krzepił, ufnością niezachwianą w przyszłość naszę lepszą. Ona mu była ową różą jerychońską z „Branek“ Deotymy.

Pielgrzym 1890 nr. 12 i 13

Niechże Pan Bóg wnuków błogosławi za wierność dziada!

Adam Połczyński.

— **Tuchola.** † Dnia 24go b. m. umarł po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony Sakramentami świętemi, w 63. roku życia ś. p. Adam Janta Połczyński, dziedzic na Komorzy. Przeniesienie zwłok do kościoła parafialnego w Raciążu nastąpi w środę 27. b. m. o 4 godz. po połud., nazajutrz żałobne nabożeństwo i spuszczenie zwłok do grobu rodzinnego. Był to obywatel obok hr. Königsmarka na Kamienicy najmajętniejszy w powiecie tucholskim. A doszedł do znacznego majątku przeważnie przez cichą pracowitość i skrzętność. Przez kilka lat był też z okręgu chojnicko-tucholskiego posłem do sejmu niemieckiego, a wtedy będąc w sile wieku swoją postawą podpadł też księciu Bismarckowi, tak iż tenże się dopytywał, kto to jest. W r. 1883, gdy obchodzono dwusetną rocznicę oswobodzenia Wiednia przez króla Jana Sobieskiego, zlecono mu jako zastępcy landrata policyjny dozór nad obchodami w powiecie tucholskim. Wtedy natychmiast ten urząd złożył, uważając za niegodne, uwłaczać czci wielkiego oswobodziciela. Brat jego bliźniak, Nepomuk, już przed kilkunastu laty umarł na suchoty w Meranie, gdzie wybudował sobie willę i stale dla zdrowia mieszkał.

Pielgrzym z lutym 1901 r.

Niebożczyk ojcowizny nie tylko nie uszczuplił, lecz owszém znacznie ją powiększył i uporządkowaną pozostawił dzieciom. Stryjenka zapisała mu majątek Wysokę (Wittstock); to wiedział, będąc gimnazyastą, ale to go w pychę nie wprawiało. Małą Komorzę kupił od brata swojego Nepomucena, który dla słabego zdrowia zamieszkał w Meranie, gdzie umarł przed kilku laty. Dąbrówkę zaś wraz z Komorzą Wielką kupił od siostry Urszuli, gdy ją mąż Pawłowski odumarł. Następnie przy nadarzającéj się sposobności dokupił trzy nieszlacheckie majątki mniejsze: Nadolnik i Bralewnicę. Tak więc dzierżył zmarły w ręku swoim i pozostawił spadkobiercom sześć majątków, razem przeszło 11,755 mórg magdeburskich. Spadkobiercami pozostawił drugą żonę swoją z domu Zabłocką, z dzieci zaś syna Leona z pierwszéj żony, także Zabłockiéj, gdyż miał siostrę po siostrze. Syn ten, doktor prawa, jest już dziedzicem Wysokiéj. Z

drugiego małżeństwa są synowie Adam i Stanisław, lekarz praktyc . Córek cztery, jedna za Znanieckim w Łąkowinie, druga za Dziembowskim w Pawłowie, trzecia zaś za profesorem Bieńkowskim w Krakowie, czwarta zaledwo dorastającą panienką.

Niebożczyk wspierał też sąsiadów mniéj zamożnych praktyczną radą, a nieraz też groszem. Ludzie w sąsiednich wsiach nazywali go „ojcem", bo zaiste był ich opiekunem. Także u innowierców cieszył się największém poważaniem.

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 7 maja rb. złożono na wieczny spoczynek w grobowcu rodzinnym w Raciążu w Prusach Zachodnich zwłoki śp. *Stanisława Janty-Półczyńskiego*, byłego właściciela dóbr rycerskich Redgoszczy, mieszkającego od 23 lat w Poznaniu. Znikła z śmiercią męża tego jedna z typowych postaci Poznania wszystkim dobrze znana, starca o rysach wyrazistych, idącego pomimo wieku 90 lat prosto i pewnym krokiem, usposobienia wesołego, serdecznego dla tych, których bliżej znał i szanował, bo liczył się z opinią, a postępował zawsze tak, że mógł być jej wyrazem. Lata mu nie ciężyły. Mimo wieku zachował trzeźwość umysłu, interesował się wszelkiemi kwestyami bieżącemi, żył w pełnem tego słowa znaczeniu. A odznaczał się tą pogodą umysłu, którą posiadają ludzie bez skazy, którzy z zadowoleniem spoglądają w przeszłość, bo spełnili swoje posłannictwo. Kto blisko wiekowej dobiegł życia mety, kto jak śp. Stanisław znał kilka pokoleń, ten nabiera doświadczenia życiowego, ten może inaczej patrzeć się na obecne czasy, bo jego sądu wytrawnego nie psują wrażenia chwili.

Śp. Stanisław urodził się dnia 3 maja 1815 roku z ojca Teodora, stolnikowicza inflanckiego i matki Joanny z Żelewskich miecznikówny rzeczyckiej, w majątku rodzinnym Dąbrówce, w powiecie tucholskim w Prusach Zachodnich położonym.

Młodość śp. Stanisława przypadała w owym okresie porozbiorowym dziejów ojczyzny naszej, w którym żywioł polski szlachecki poddawał się w Prusach Zachodnich chętnie wpływom rządowym — dla odznaczeń i karyery. Z owych czasów datują się rodziny dziś niemieckie z polskiemi nazwiskami, tak liczne w szeregach wyższych wojskowych i urzędników państwa.

Ojciec śp. Stanisława wskazywał synom swym drogę tę, idąc za przykładem kuzyna, Piotra Półczyńskiego, który dosłużywszy się w wojsku pru-

Stanisław Półczyński

skiem stopnia generała, wychowywał synów Stanisława i Pawła w myśl swoją — jako jedynie praktyczną.

Pierwszy otrząsł się z pod wpływów tych pamiętnej tradycyi dziada Macieja, konfederaty barskiego, starszy brat nieboszczyka, Józef Półczyński, a za jego przykładem wbrew woli ojca podążył i ś. p. Stanisław, zachowując wiernie uczucia swe dla ciężko dotkniętej ojczyzny.

Wyrzekł się wszelkich zaszczytów i korzyści, a przywiązanie do wiary i narodowości przodków zwyciężyło nawet obowiązek słuchania rad i wskazówek rodzica. Ciekawy to zaiste i cenny dla historyi naszego narodu objaw, a zarazem dowód niespożytej siły naszej narodowej, która wychodzi zwycięzko nawet wobec ciężkiego konfliktu stosunku ojca do dzieci. Ale dzielni synowie ojczyzny otrzymali pewną nagrodę za swoją stałość w uczuciach narodowych. Ojciec ich zgrzybiały i niewidomy na łożu śmiertelnem uznał swój błąd i dziękował i błogosławił synom swym, iż niezłomny i stały ich charakter poprowadził ich na drogę jedynie godziwę dla Polaka.

Po śmierci ojca przejął starszy syn Józef Dąbrówkę, młodszy ś. p. Stanisław Wielką Komorzę i Wosiwodę, dzieląc się w ten sposób spuścizną, odebraną po ojcu.

Jakiem zaufaniem cieszyli się obydwaj bracia u współziemian naówczas nieledwie zupełnie polskiego powiatu tucholskiego, niechaj świadczy fakt, że gdy zawiązała się w roku 1846 liga polska w Kórniku w W. Ks. Poznańskiem, powiat tucholski wysłał braci Półczyńskich jako swych delegatów do Kórnika.

Znanem jest powstanie i upadek ligi, którą rząd pruski rozwiązał, uważając ją za niebezpieczną dla państwa.

Ś. p. Stanisław sprzedał w 1855 r. Wielką Komorzę i przeniósł się do W. Ks. Poznańskiego, gdzie nabył w powiecie wągrowieckim dobra redgoskie od panny Łąckiej za pośrednictwem jej brata, hr. Łąckiego z Posadowa. Tu natrafiwszy na ciężkie czasy, przechodził rozmaite trudności, które przy oszczędnem i praktycznem prowadzeniu gospodarstwa zwalczał szczęśliwie. Podnosząc w zaniedbanym stanie nabyte majątki, patrzał z żalem na upadające w powiecie najpiękniejsze fortuny polskich właścicieli ziemskich, z których za życia jego ubyło, przeszedłszy w niemieckie ręce, 28 posiadłości.

Pracę nad ziemią, nad podwyższeniem jej wydajności uważał ś. p. Stanisław za rodzaj posłannictwa narodowego. Dla tego z bólem serca

patrzał na upadek wielkiej własności, jaki się objawiał w drugiej połowie bieżącego wieku, upadek wywołany życiem nad stan oraz zaniedbaniem ziemi pod względem gospodarczym.

Ś. p. Stanisław był szczęśliwy w pożyciu małżeńskiem. Z pierwszą żoną Pruszakówną z Żalna żył krótko, pochowawszy ją jeszcze w Komorzy w grobach rodzinnych w Dąbrówce. Powtórnie ożeniony z Nałęcz-Grąbczewską, córką majora w. pr. Grąbczewskiego z Gdańska i właściciela Barchnowa w powiecie starogardzkim położonego, żył z nią długo i szczęśliwie, a straciwszy i tę towarzyszkę życia w roku 1883, przeniósł się do Poznania, gdzie w dniu 3 maja r. b., w dzień swych urodzin, życia dokonał.

Ś. p. Stanisław pozostawił troje dzieci, córkę panią Ignacową Chrzanowską oraz dwóch synów Romana, szanowanego posła do parlamentu niemieckiego i Władysława, dziedzica Redgoszczy.

Chorował długo, bo blisko półtora roku. Wiadomość o przejściu prawa o wywłaszczeniu i prawa językowego, wyczytana z gazet, była pośrednim powodem cierpienia, które rozwinąwszy się, spowodowało katastrofę.

Gorący patryota, zwolennik kierunku: „swój do swego“, trzymał się i przy najdrobniejszych zamówieniach zasady, aby, grosz polski szedł li do Polaka.

W wychowaniu młodego pokolenia widząc możność odrodzenia się naszego, zapisał Towarzystwu Pomocy Naukowej imienia Marcinkowskiego 10,000 marek w listach zastawnych na cele kształcenia się młodzieży, dając tem przykład chwalebny możniejszym rodom, aby schodząc z tego świata o instytucyi tej nie zapominali.

Oby mężowi temi ziemia, którą tak bardzo ukochał, była lekką!

Dz. Pozn. 5/6 1909.

Wydawanie pisma niemieckiego dla obrony naszego narodu przeciwko oszczerstwom, jakie polakożercy na nas rzucają, nie jest nowością. Działo się to już dawno, lecz wówczas wydawane pismo nie utrzymało się, ponieważ nie znalazło dostatecznego poparcia u społeczeństwa.

Czesi, którzy są narodem bardzo praktycznym, wydają także dla obrony swych interesów pismo niemieckie „Politik“ i łożą na takowe wielkie sumy pieniędzy.

Co do naszego wydawnictwa, to nasz wydawca nie wymaga wprawdzie nadzwyczajnego a mianowicie i „brzęczącego“ poparcia ze strony społeczeństwa, ale z drugiej strony zdaje sobie też jasno sprawę z tego, że zupełnie bez poparcia obyć się nie może.

Graudenzer Courrier

68.

Nie można się bowiem tego spodziewać, aby Niemcy liczniej abonowali „Graudenzer Courriera“, więc będzie trzeba owe 2000 egzemplarzy stale rozrzucać bezpłatnie.

Czytać, to nasi współobywatele narodowości niemieckiej chętnie „Courriera“ czytają, a nawet, gdy im do domu bywa przynoszonym, chciwie zań chwytają. Sądzimy jednakże, że to tylko w takim razie zawsze będzie miało miejsce, gdy go bezpłatnie odbierać będą.

Aby jednakże stale módz rozrzucać owe 2000 egzemplarzy, trzeba, aby nam się chociaż część naszych wydatków wróciła, a na to trzeba nam przynajmniej 1000 abonentów na „Courriera.“

Czytelnicy nasi mogą nam przy zdobyciu tych 1000 abonentów być pomocnymi. Niechaj tylko żądają, aby „Graudenzer Courrier“ był w każdej restauracyi, w każdej oberży i u każdego kupca, a 1000 abonentów się z łatwością zdobędzie. Mają przecież wszędzie „Geselligera“, niechaj przeto też zapiszą „Courriera.“

Nie chcemy, aby nasi czytelnicy czytali „Courriera“, bo dla nich wydajemy „Gazetę Grudziądzką“, ale ten i ów z ludzi majętniejszych mógłby także po 1 egzempl. zapisać, aby sąsiadom Niemcom dać do czytania, tem bardziej, że „Gr. Courrier“ kosztuje na poczcie tylko 60 fen., z odnoszeniem do domu 75 fen. Zapisać można go u każdego listowego. „Graudenzer Courrier“ zapisany jest w spisie gazet (Zeitungs Preisliste) pod numerem 3035 a.

Oddajemy więc pismo „Graudenzer Courrier“, które, jak wiadomo, ma służyć temu celowi, aby uczciwym Niemcom otworzyć oczy, pod opiekę naszych czytelników.

Gaz. Grudz.

W. Kulerski i jego wydawnictwa

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Gazeta Grudziądzka“ w marcu r. b. 83 500 abonentów, jak przekonujemy się z poświadczenia notaryalnego radcy sprawiedliwości Gloga notaryusza w Kwidzynie. Największa to liczba, zdobyło pismo polskie.

Dz. Pozn. 1908 n. 85

„Gazeta Grudziądzka“ jest bowiem najpoczytniejszem pismem polskiem na całym obszarze ziem polskich.

Wedle urzędowego poświadczenia notaryalnego z dnia 19 marca 1909 wynosiła liczba jej abonentów

89 600

(abonentów pocztowych 84 945).

„Gazeta Grudziądzka“ jest w równej mierze rozpowszechniona w Ks. Poznańskiem, Pr. Zach. i na obczyźnie i będzie wydawaną przez 2309 poczt.

3786

Dz. Pozn. 1909

Według notaryaln. poświadcz. z d. 22/3 1910 nakład 94,250 abonentów pocztowych 90%.

Moim nakładem wyszła i jest do nabycia książka p. t.

Czy Polska powstanie?

Autor Wiktor Radzyński (Kulerski)

Cena egzemplarza 30 fen., z przesyłką 35 fen. Dla sprzedających odpowiedni rabat. Należytość można w znaczkach pocztowych nadsyłać.

Ta książka jest tak ciekawa i ważna, że w każdym domu polskim znajdować się powinna. — Adresować należy:

(Gaz. Gdańska)

Fr. Załachowski, Berlin N. Veteranenstr. 8.

47/69.

Copoty

ulica południowa (Südstrasse) Nr. 60. 61.

Szanownéj Publiczności polecamy na czas pobytu u tutejszych wód mieszkania doborowe każdéj wielkości z kuchnią polską w przystępnéj cenie.

(Pielg.)

Bronisława z Chmielewskich **Deichsel.** [415] Józefa z Kolskich **Kulerska.**

Dom polski w Copotach

(**Ostseebad Zoppot** bei Danzig)

Südstrasse 71|72.

Szanownym Rodakom polecam mój dom polski w Copotach. Kuchnia i usługa polskie. Mieszkania z całodziennem utrzymaniem lub też bez takowego w każdej cenie. Mieszkania i pojedyńcze pokoje o pięknych oszklonych werandach.

Czytelnia pism krajowych i zagranicznych.

Zniżający na dworcu.

Gaz. Gdańska

Wiktor Kulerski, 1894

Copoty, Südstrasse 71|72.

W wydawnictwie „Gazety Grudziądzkiéj" resp. „Gospodarza" w Grudziądzu, wyszedł z druku „kalendarz rolniczy Gospodarz" na rok 1903, który zawiera około 200 stron na dobrym papierze. Treść kalendarza jest obfita i bardzo urozmaicona, gdyż obok kalendarium, jarmarków, tabel odpasowych z objaśnieniami, tabel wysiewu i sprzętu, oraz wielu tabel przydatnych do użytku w przedsiębiorstwie gospodarskiem, mieszczą się starannie opracowane przypomnienia robót na każdy miesiąc, mnóstwo dłuższych i krótszych artykułów z dziedziny gospodarstwa (niektóre z doskonałemi rycinami), obszerny dział drobnych rad praktycznych, także dział dla rozrywki. Autor uważał za stósowne zamieścić życiorysy dwóch wybitnych mężów, przyjaciół ludu, którzy na polu oświaty stanu włościańskiego niepoślednie położyli zasługi, tj. śp. Ig. Łyskowskiego i Patrona Jackowskiego.

„Gospodarz" (w Grudziądzu)

W obec obfitości starannie dobranego materyału, a ceny nader umiarkowanéj, wyrazić można ży-

70.

czenie, aby kalendarz Gospodarza szczerego doznał poparcia. — Lecz oto ceny kalendarza: 1 egzemp. kosztuje 40 fen. (na porto ekstra 10 fen.), od 10—15 egzemplarzy egzemp. po 30 fen. (na porto 25 fen. na odległość 10 mil; 50 fen. na dalszą odległość), od 15 egzemplarzy egzemp. po 30 fen. i franko.

Adresować należy:

Ekspedycya „Gazety Grudziądzkiéj“ albo Eksp. „Gospodarza“ — Graudenz.

O kronikach miejscowych.

Ważne i dla dyec. chełmińskiej!

„Przegląd katolicki“ w Warszawie bardzo często podaje w swych korespondencyach opisy historyczne kościołów i zapisuje wszystko, co dziś pobożność wiernych, gorliwość kapłanów na świątynie Boże poświęca, a pobożna ta ofiarność i gorliwość wielce budująca naszą ofiarność daleko przewyższa; te opisy i kroniki są pewne z wolą władzy duchownéj, bo nawet Directeria officii divini (rubrycele), jak np. w dyeceżyi kujawsko-kaliskiéj, rok rocznie zawierają opisy kościołów, ich erekcye, fundacye przynajmniéj jednego dekanatu. Z tego słusznie wnioskować można, iż kroniki parafialne po większéj części muszą być porządnie utrzymywane i prowadzone. W Kościele naszym ślym zapisywanie zdarzeń i wypadków, odnoszących się do rozwoju religii św., było z urzędu zaprowadzone od samego początku, bo już trzeci następca św. Piotra, Klemens rzymski ustanowił notaryuszy, by zapisywali męczeństwa wiernych, a nawet same Ewangelie, mianowicie św. Łukasza, mają cel podawania potomności samych zdarzeń; najwyraźniéj zaś w tym celu spisane są dzieje apostolskie. Ztąd pochodzi zwyczaj bardzo chwalebny prowadzenia kronik nie tylko całego kraju, prowincyi, dyeceżyi, lecz nawet pojedyńczych parafii. Starodawne księgi kościelne świadczą dokładnie, jak skrzętnie zbierano i zapisywano, co się tyczyło spraw duchownych i materyalnych kościoła parafialnego, a nawet wypadki potoczne, klęski dotkliwe w parafiii, lub znów szczególne uciechy nie przeszły niepostrzeżenie. Dziś czytamy to wszystko z niemałem zajęciem i ciekawością. Cóż po nas za 50 lub 100 lat czytać będą nasi następcy? być może, że uczyn kto podobny dopisek, jakiegośmy się doczytali w starych księgach pewnego kościoła, w których odciśniona była szarańcza jako pamiątka nieszczęścia z r. 1748 w Śremskiem; na odwrotnéj stronie karty wypisał następca: „i to cała pamiątka, jaką IMX. Ba..... po sobie w księgach zostawił.“ Zapisywanie wypadków pamięci godnych w osobnéj książce kronikarskiéj po pojedyńczych parafiach jest dosyć wyraźnie przez nasze synody i rozporządzenia Biskupów zalecone. List pasterskie ks. Kardynała Maciejowskiego wspomina o utrzymywaniu przez proboszczów osobnéj księgi, w któréj się zaszłe w parafii zdarzenia, dotyczące kościoła, zapisywać mają; słusznie tedy ks. Krukowski w swéj teologii pasterskiéj pomiędzy książkami parafialnemi wylicza także liber memorabilium, in quo series parochorum et cooperatorum et alia inscribantur.“ Kronika taka wielce ułatwia zarząd parafii nowo przybyłemu proboszczowi i wikaryuszowi; gdzie kroniki takie nie istnieją, musi się ksiądz zwyczajnie od sług ko-

ścielnych dowiadywać nieraz rzeczy takich, które koniecznie wiedzieć powinien, by parafian nie zrazić sobie, lub nie ubliżyć pamięci swego poprzednika. Podług rozporządzeń ks. Arcyb. Dunina, czy też ks. Raczyńskiego, każdy proboszcz obowiązany przywieźć ze sobą na kongregacyą opis kościoła swego; miała to być kronika każdej parafii. Do kroniki takiej zapisaćby należało wszystko, co się odnosi do samej świątyni, wszelkie reparacye, zmiany ołtarzy, darowizny, mianowicie obrazów lub rzeczy pięknych; zdarzenia co do budynków plebańskich, granic, wyroki sądów; stosunek parafian i ich usposobienie ku swym pasterzom, ogólny ich stan moralny, szczególne panujące wady i nałogi w parafii; list pasterski ks. Kard. Maciejowskiego poleca wymieniać nazwiska tych, którzy na Wielkanoc nie bywają u Komunii św. Zapiski o szczególnych miejscowych nabożeństwach także byłyby ważne, bo każda parafia ma swoje półświęta, swoje sacramentalia, o których nowo przybyły ksiądz nie wie; nowo założone Bractwa, Stowarzyszenia religijne (Apostolstwo modlitwy, Towarzystwo Matek chrześc.) powinny być zapisane, jak i kiedy były założone. Wypadkami ważnemi są bezwątpienia wizyty pasterskie, przejazd Biskupa, misye, wśród których zawsze coś pamięci godnego się zdarza; dalej choroby zaraźliwe, urodzaje wielkie, lub też głód, nieszczęścia, zmiana miejscowości do parafii należących, figury w parafii stojące. Nareszcie kronika samych kapłanów fungujących w parafii może zająć w wysokim stopniu, mianowicie w czasach dzisiajszych, bo każdy pewno z duchownych wyniesie z tego kulturkampfu coś memorabile et mirabile. Sama zmiana i następstwo duchownych nie jest obojętne, a cóż dopiero to osierocenie parafii, to opatrznościowe ukrywanie się majowych księży, i te udaremnione zabiegi komisarzy, żandarmów, te różne fortele, jakich używano z tej i owej strony — wszystko to wypadki, któremi zdobić kronikę parafialną zaiste warto. Dziś z dziejów Kościoła w Anglii wydają i ogłaszają takie kroniki miejscowe, parafialne, domowe, i rodzinne. Cóż po nas zostanie? Do kroniki duchownych należą i te marki, które pp. Massenbach i Perkuhn ściągnęli przez egzekucye, te różne dziwne rozporządzenia co do szkoły, przez jakie księdzu odejmowano inspekcyą a nakładano podatek szkolny; owe wywody władz, silących się usprawiedliwić, rozmaite dekreta. Niepodobnaby pominąć i tego, jakie skutki nowy system szkolny wywołał, jak też dozory kościelne spełniały wolę władzy duchownej, w jakim stosunku zostawały względem miejscowego rządzcy kościoła, przeciw któremu widocznie prawo nowe dozór bierze w obronę. Chociażby nie wszystko z tego w kronice zapisywać potrzeba, gdyżby to było pisać dzieje, to przynajmniej warto notować, co rzeczywiście pamięci jest godne.

O ile wiemy, mało bardzo zapisywano w ostatnich latach takie wypadki, może dla tego, że nie istnieją po parafiach księgi kronikarskie. Dawniej najczęściej zapiski takie czyniono w księgach mortuorum, baptizatorum, copulatorum; dziś, ponieważ do tego drukowane są formularze, zapisywać kronikarskich rzeczy w nich nie można, a nowe książki, któreby jedynie ku temu celowi służyły, bardzo rzadko napotykamy. Jednakże to, cośmy sami lub poprzednicy nasi zaniedbali, łatwo jeszcze naprawić możemy. Sprawa ta należy do rozpraw na kongregacyach dekanalnych i tylko przez te kongregacye naprawić to można.

72

W każdym dekanacie jest notaryusz, czyli sekretarz dekanalny, który zobowiązany zapisywać wszystkie rozprawy posiedzeń, a dziekani z pewnością wspominają o tem, co do kroniki należy, jak: śmierć konfratrów, translokacye, misye, opróżnienie posad itd.; do notaryusza dekanalnego należałoby także zapisywanie ważniejszych wypadków, któreby się przytrafić mogły w osierocony parafiach. Gdyby tedy uradzono na kongregacyi dekan. założyć po parafiach książki do kroniki, wartoby zalecić proboszczom itd., aby w książce tej, obok rzeczy powyżej wspomnianych, dali choć w kilku słowach pogląd historyczny na erekcyą kościoła, ostatnie pamiętne zmiany, wypisali uroczystości miejscowe, odpusty, benedykcye używane w parafii; sąsiednie uroczystości dpustowe, dla który h zmieniać trzeba nabożeństwo parafialne; zmieniali z nazwiska obecnych członków dozoru, napisali nareszcie wszystko, co przyniosła walka kulturna (kary, osierocenie, wygnanie księdza, ściganie, śledzenie itp.) Choćby już nic więcej nie umieszczono, jak tylko to, co się w ostatnich 15—20 latach stało, wystarczyłoby na założenie kroniki, a łatwiejby było następcom to, co już założone utrzymywać i dalej prowadzić.

Hasłem naszem jest chwała Boża, przeznaczeniem to bowiem wszystkich kapłanów; kroniki zaś miejscowe przyczyniają się wielce do pomnożenia tej chwały Bożej, bo już od samego początku rządzcy parafii bywają wtajemniczani w wszelkie stosunki miejscowego kościoła. Nie obojętne są nam dzieje naszych rodzin, chciwie wzieramy w stare śpleśniałe dokumenta, które nam opisują czyny ojców i dziadów naszych, a miałyżby być obojętnemi dzieje dawne tych parafii i świątyń, przy których Bogu służymy, ludzi zbawiamy i samych siebie uświęcamy?... Toć to one są miejscem naszych zasług, przyczyną i źródłem naszego szczęścia tu na ziemi i po śmierci w niebie! Ks. K.

Przegl. Kośc" 7/10 1888 nr. 15

Archiwa parafialne i kroniki.

Poruszyliśmy już w piśmie naszem dwukrotnie myśl o troskliwości i opiece duchownych nad staremi dokumentami, pargaminami, manuskryptami i dziełami, jakie się tu i owdzie, zwłaszcza w świątyniach, mających świetną za sobą przeszłość historyczną, znajdują, oraz o założeniu kronik parafialnych; wykazywaliśmy wielkie ztąd korzyści dla samych kapłanów i kraju. Takie archiwa parafialne byłyby dla badaczów naszej przeszłości kopalnią niewyczerpaną, jak nią jest dzisiaj urządzone staraniem i mozołem ks. kanonika Korytkowskiego archiwum kapitulne w Gnieźnie. Z prac ks. kanonika, które niezadługo może ujrzą światło dzienne, przekona się każdy, co to za materyał dziejowy spoczywa w takiem archiwum. Tę samą myśl porusza także „Przegląd katolicki", wychodzący w Warszawie, i bardzo trafne w tym przedmiocie podaje uwagi, które my dla nadania tym większej mocy naszym zachętom i prośbom powtarzamy. Oby te uwagi chciały przekonać Szanownych Czytelników o wielkim pożytku tej pracy! Korespondent wspomnionego tygodnika pisze:

„Proponuję tedy:

1. Wziąść pod szczególniejszą opiekę archiwa kościelne, chronologicznie ułożyć, porozdzielać, w tomy oprawić, najmniejszym szpargałkiem nie gardzić, przetrząść wszystkie stare ko-

ścielne strychy, skrytki, lamusy. Wiele drogocennych przedmiotów tym sposobem od straty ratowaćby można. Nieraz zdarza się widzieć, jak po śmierci proboszcza następca sam nie wiedząc, w co ręce z początku włożyć, cały tłum różnych, niby niepotrzebnych szpargałów każe wynosić na strych kościoła lub plebanii, stanowcze sobie robiąc postanowienie, że w wolniejszych chwilach przepatrzy, tymczasem przechodzą lata i dziesiątki lat, kurz je przykrywa i najchętniejszego przestrasza, a ile przez to dzieje się niekiedy krzywdy historyi miejsca, okolicy, a zatem i kraju? ile literatura mogłaby niekiedy skorzystać? Proboszcz nie tylko zwrócić uwagę powinien na swój kościół parafialny, ale na dawne cmentarzyska, kapliczki, kapelanie dworskie, gdzie także nieraz w jakiéjś skrytce zachowują się stare szpargały. Do zajęcia się temi rzeczami warto zachęcać wikaryusza, bo ten od młodu wyrabiając w sobie poszanowanie ku starym szpargałom, łatwo sam może zostać Kitowiczem, Jerliczem. Jeśliby archiwum było ułożone, oprawione, poregestrowane, następca nie pozwoliłby sobie takiego wandalizmu, aby miał lekceważyć rzeczy ojczyste, owszem, zaczerpując nieraz z archiwum jakąś chwilę radości, dołożyłby pracy swojéj i doporządkowałby nagromadzone szpargały za poprzednika swojego, co doprawdy miły trud i rozkoszna zapłata.

2. Opisać stan przeszły i teraźniejszy parafii, kościoła, okolicy, boć co dzień rwą się tysiące nici przeszłości, zacierają się jéj ślady. Nieraz w chwilach odetchnienia lub jakiéj boleści, jakby to lubo było czytać z zamierzchłéj przeszłości notaty i myśli swoich poprzedników przed 200 lub 300 laty. Cobyśmy za to dali, gdybyśmy mogli takie silva rerum swoich poprzedników znaleźć. Nadchodzi koniec roku, proboszcz bierze pióro do ręki, kreśli kilka stronnic o różnych rzeczach, wypadkach; robi tak lat kilkadziesiąt; nastaje drugi proboszcz, kontynuje, toć to praca i zachód niewielki, a ileby to nauki, radości przysporzyć można było swoim następcom? Poprzednicy nam tego nie zostawili, ale my kochając przeszłość, bądźmy pamiętliwsi i życzliwsi przyszłości. Dawniéj to się praktykowało: w czasie zbliżania się wizyty biskupiéj lub delegata, proboszczowie otrzymywali pytania do odpisania i to praktykowało się dość często. W początku dzisiejszego wieku jeszcze dziekani piszą swoje uwagi o odbytéj wizyty parafialnéj; po 1830 roku i to ustaje. W opisie parafii naturalnie zwrócić wypada szczególniejszą uwagę na fakta obchodzące szerszą publiczność. A ile to mając tobich znaleźlibyśmy po kraju godnych opisu?

3. Jeśli archiwa nasze są tak porządku i poszanowania to cóż mówić o archiwach Bractw? Rzeczywiście takie nadzwyczajne obchodzenie się z ich archiwami godne litości, a przecież cóż parafii więcej dobrego przynieść może, i co kościele więcej trwałości warto, jeśli nie Bractwo? A jednak całe archiwum starszego

74.

brata składa się z arkusza papieru gdzie na karbowane laski znaczą oferty od ludu, albo ręką organisty wystylizowano, że na konsolacyą Bractwa poszło tyle i tyle? A czyżby to wiele kosztowało, aby każde Bractwo miało swoją książkę, by tam wpisywano wszystko godne pamięci: więc bulle papierskie, dyplomy biskupie, cel Bractwa w całym Kościele, a potem w Ko-

ściele miejscowym, od czasu założenia aż dotąd lista wpisujących się do Bractwa, lista ofiar dobrowolnych, sesye Bractwa, porządnie corocznie spisane i przez obecnych podpisane, prawa do przyjmowania do Bractwa i benedykcyi różańców, szkaplerzy, i czyżby to ten porządek wiele kosztował czasu lub grosza? Dawniéj takie księgi od wizytatorów zatwierdzane były. Tymczasem dziś zdarza się, że elekcya starszyzny brackiéj odbywa się co lat kilkadziesiąt; lista wpisujących się, pisana na szpargale, gdzieś ginie i nie może doleżeć i drugiego roku, a w razie potrzeby dowodzenia historycznych tytułów Bractwa w danéj miejscowości, żadnego śladu piśmiennego znaleźć nie można, tak jakby to sztuka pisania dopiero miała być wynalezioną! Ztąd też pochodzi i to, że Bractwa same się rządzą jak chcą, a nieprzywykłe do kontroli proboszczów, chcą zależeć od siebie. Szczęście, jeśli starszy Bractwa uczciwy i mądry, a jeśli brak mu jednego lub drugiego przymiotu — biada parafii! Czasami zdarzają się kościoły, w których dawniejszemi czasy zawartą była komplanacya proboszcza z Bractwem o utrzymanie w porządku zakrystyi i innych potrzeb kościelnych; proboszcz kontent, że nie kłopocze tem głowy sobie, a panowie Bracia rządzą się jak szare gęsi, ofiary i oszczędności gdzieś marnują, i jeszcze proboszczowi nie pozwalają się wtrącać do zarządu wewnętrznego, „bo to dawniéj tak nie bywało,“ a proboszcz miękki, radby spokoju, więc mimo oczów puszcza ich wybryki lub nieradności, a przecież mogłoby i powinnoby być inaczéj.“

Przegl. Kość. 24/2 1881 nr. 35.

Z Towarzystwa Naukowego Toruńskiego.

Walne zebranie Tow. Naukowego, jedynej polskiej instytucyi kulturalnej na Prusy królewskie, rozpoczęło się w poniedziałek o wpół do 6 wieczorem na salce Towarzystwa w Toruniu w Muzeum z udziałem około 50 osób. Przewodniczył p Donimirski, na sekretarza powołano p. dra Witolda Slaskiego.

Ks. *Mańkowski* przedłożył następujące sprawozdanie z czynności Towarzystwa w r. 1909 W nr. 7 i 8 „Zapisków" — organu Tow. — umieścił członek zarządu ks. Chmielecki zestawienie zbiorów archeologicznych, ułatwiające pogląd i oparte na zasadach naukowych. Zeszyt ten przekroczył objętość zwykłych dwu numerów, nie szczędzono jednak wydatku, gdyż zestawienie to zdoła zastąpić zawodowego przewodnika. Goście znajdą w salce Tow. każdego czasu kilka egzemplarzy wyłożonych.

Od dwóch lat przybyło niemało przedmiotów archeologicznych Przyrost zawdzięcza Tow przeważnie zainteresowaniu członków, którzy o napotkanych u siebie wykopaliskach zarządowi donieśli, albo wydobyciem i wysłaniem ich sami się zajęli. Depozyty ich przyjęto, sklasyfikowano i starannie ustawiono według zasad w muzeach przyjętych.

Wzrosła też biblioteka, mianowicie za pomocą darów towarzystw. Wielokrotnie mogli też pracownicy na polu naukowem z dzieł w bibliotece zawartych korzystać. Dowód to, że celowi swemu na dobre służyć zaczyna. Brak tylko kogoś, ktoby wspólnie z sekretarzem biblioteką mógł się zajmować i sprawie tej kilka godzin poświęcić.

Odpisy źródeł rękopiśmiennych, dotychczas nie wydanych, pomnożyły się znowu dzięki skorej zawsze i wprawnej pomocy księży kleryków w Pelplinie, którą z uznaniem podnieść należy. Z drukiem odczeka Tow. stosownej chwili. Już obecnie korzystają z nich członkowie, którzy się badaniom specyalnym historyi Prus Zachodnich oddają.

W spisie członków zaprowadzono po raz pierwszy dział dla członków dożywotnych. Życzyć wypada, by liczba ich od roku do roku wzrastała. Mimo szczupłych zasobów, Tow. starało się podążać za światem naukowym i wysługiwać się społeczeństwu.

Ze sprawozdania skarbnika ks. *Chmieleckiego* z Brodnicy wynika, że w r. 1909 było razem członków 582, mianowicie: honorowych 4, dożywotnych 6, zwyczajnych 572. Podług zawodów było księży 340, posiedzicieli ziemskich 99, lekarzy i aptekarzy 54, kupców i przemysłowców 47, literatów i uczonych 25, adwokatów 17. Według dzielnic przypadało: na Prusy Zachodnie, Wschodnie i Pomorze 527, na W. Ks. Poznańskie 26, na Galicyę 12, na Królestwo 5, na Śląsk 3 Monachium 1, Berlin 4, Westfalię 2, Amerykę Północną 2.

Stan kasy jest następujący: Dochód wynosił razem 4315 mk., rozchód 3282 85 mk., pozostaje w kasie na rok 1910 1032,15 mk. W powyższem sprawozdaniu nie jest zawartą suma złożona przez nowych członków dożywotnych (1500 mk), od której liczy się każdym razem tylko procent jako składka roczna odnośnych członków.

Komisya rewizyjna, składająca się z pp. posła Brejskiego i mecenasa Łaszewskiego z Grudziądza, znalazła księgi kasowe w należytym porządku. Na wniosek jej udzielono ks. skarbnikowi pokwitowania.

Przy wnioskach członków przedłożył ksiądz *Wojciechowski* wniosek o zakupienie bibliografii historyi polskiej Finkla lub Estrejchera. Pan dr. *Steinborn* wnosi, aby mianowano osobną komisyę, która zajmie się uzupełnieniem biblioteki przez nowsze podstawowe dzieła, z uwzględnieniem wniosku ks. Wojciechowskiego, lub też, aby zadanie to polecono zarządowi. Pan dr. *Szuman* wnosi, aby fundusz roczny na zakupno książek ustanowiono najwyżej do 150 marek. Wnioski powyższe przyjęto.

Bp. Rozdrażewski a Klasztory pomorskie

Z kolei wygłasza ks. *Czaplewski* odczyt na temat: *„Biskupa Rozdrażewskiego reforma klasztorów pomorskich.“* Treść powyższego, pod względem naukowym niezmiernie interesującego referatu, jest następująca: Klasztory w historyi narodów posiadały wielkie znaczenie kulturalne, a rygor w nich panujący był poniekąd barometrem tego znaczenia. Niestety w okresie reformacyi klasztory podupadły wszędzie, a także na Pomorzu, gdzie przesiąkły luteranizmem i wyludniły się prawie zupełnie. W niektórych miejscowościach Pomorza zrabowano klasztory. Biskupi patrzeli na wszystko obojętnie. Kilka klasztorów, jak w Nowem, Tczewie, Gdańsku i innych miejscowościach, przepadło zupełnie. Zmiana nastąpiła dopiero, gdy na stolicę biskupią dyecezyi włocławsko pomorskiej wstąpił ks. Hieronim hrabia Rozdrażewski. Był to mąż wysoce wykształcony i energiczny, skoligacony z najpierwszemi rodami, który jako sekretarz króla Stefana Batorego poznał opłakany stan klasztorów na Pomorzu i niebawem rozpoczął pracę organizatorską.

Pierwszy doznał jego ręki klasztor Norbertanek w Żukowie, który był bliskim ruiny. Gdańszczanie luterscy przywłaszczyli sobie dobra klasztorne i rządzili tam jak u siebie. Biskup Rozdrażewski z pomocą Jezuitów wysłał do klasztoru 7 panien ze Strzelna, usunął niemoralnego proboszcza i przez częste wizytacye

przyczynił się do tego, że klasztor żukowski stał się tem, czem był dawniej i przyjmował na wychowanie córki rodzin obywatelskich.

W podobny sposób zreformował ks. biskup klasztor panien Cystersek w Żarnówcu, stojący pod opatami oliwskimi, który w r. 1589 zamienił na klasztor Benedyktynek, oraz klasztor Cystersów w Oliwie, pozostający w rękach opatów, przesiąkniętych luteranizmem. Doszło do tego, że klasztor ów stał się spelunką zbrodniarzy. Lecz i tu gorliwy biskup odniósł mimo ogromnych trudności zwycięstwo, zamianował opatem ks. Dawida Konarskiego, opornych wysłał do Kartuz i doprowadził do tego, że w klasztorze zapanowała nowa era.

Następnie zabrał się do klasztoru w Kartuzach, który opat oliwski Geszkaw doprowadził do zupełnej ruiny. Biskup mimo wielkich trudności wyswobodził klasztor z rąk Cystersów oliwskich i oddał go tym, którym się prawnie należało. Największe zasługi położył atoli około klasztoru Cystersów w Pelplinie, który w 16 wieku stał się ostoją apostatów. Liczba mnichów zmniejszyła się do czterech. Mianowano nowego opata Mikołaja Kostkę w miejsce zlu trzonego Klińskiego, którego zamknięto w więzieniu. Przywrócono ścisłą regułę klasztorną, powiększono liczbę mnichów z 4 na 17, zaczęto przestrzegać klauzury i reguły klasztornej, po odbierano majątki klasztorne i otwarto szkołę klasztorną W kilku latach nastąpiła tak gruntowna reforma, że ks. biskupowi Rozdrażewskiemu nadano tytuł: Fautor et patronus noster singularis.

W końcu odczytu swego zaznacza referent, że protokóły wizytacyi ks. biskupa Rozdrażewskiego Tow. Naukowe już drukowało. Warto napisać także biografię tego drugiego Hozyusza, tem więcej, że Hieronim Rozdrażewski zdobył sobie niepospolite zasługi właśnie około dzielnicy naszej, do której należał.

Za pouczający wykład podziękowano księdzu prelegentowi przez powstanie, poczem ks. *Chmielecki* przedstawia nowe nabytki archeologiczne i inne Towarzystwa. Wymienia: pierwszy odlew gipsowy popiersia prezesa Towarzystwa, ks. dr. Kujota, dar panny Maryi Hulewiczówny, dalej odlewy bronzowe trzech siekierek w oprawach na drzewcu kolankowato zagiętem z epoki bronzu, przekazane w zamian za duplikaty przez miejskie muzeum przedhistoryczne w Kolonii, dalej stary glob, wykonany w r. 1622 w Amsterdamie przez Wilhelma Bleya, a odnowiony przez prof. dr Buszczyńskiego z Drezna, w końcu ró-

78.

żne wykopaliska z Warszewic, jak rzadko piękną urnę twarzową, zabytki z grobów skrzynkowych, 50 różnych nożyków i skrobaczy krzemiennych, wiorów oraz szereg ułamków przedhistorycznych naczyń z ornamentami neolitycznymi. W końcu przedłożył ks. Chmielecki różne wykopaliska z Jadamów w powiecie kościerskim, Sierakowic w powiecie kartuskim, Żelewa w powiecie wejherowskim, Grabonoga w powiecie gostyńskim i Michałowa w powiecie brodnickim.

Za starania około uporządkowania powyższych zbiorów podziękowano mówcy przez powstanie, poczem przewodniczący zamknął walne zebranie o godzinie 7 wieczorem.

Dzien. Pozn. 4/2. 1910 nr. 27.

Listy przyjaciół „Pielgrzyma".

Z nad Brdy.

X. Jan Doering

Miłą niespodzianką jest ukazanie się — i to naraz — kilku dziełek pióra ks. Jana Doeringa, proboszcza w Brodnicy. Przed wyjazdem jego do Paryża, a potem po powrocie ztamtąd zachęcali przyjaciele „Jasia", znając jego dar opowiadania, do pisania powieści. A czasu ku temu było wtedy wiele, gdyż walka „kulturna", przeszkadzająca pracy w kościele, wciąż trwała jeszcze. Ulegając naleganiom napisał — tak na odczepne — drobnostkę, umieszczoną w „Pielgrzymie". Potem zamilkł, a miało się żal do niego, że zakopał talent w ziemi. Ale tem większa radość teraz, kiedy wydał od razu aż pięć książeczek. Widać, duch ś. p. ks. Osmańskiego nie dał spokoju swemu następcy. Tytuły powieści są: „Kilka uwag z podróży", „Niewiasty z Kałdusa" czyli „Skutki złośliwych języków", „Młody Skrzypek", „Zamek Starogrodzki", „Piotr Mastruczy". Wszystkie wymienione powieści są ciekawe i napisane stylem potoczystym i nadają się przeto w sam raz na przyjemną czytankę w obecne długie wieczory zimowe. Dziękując czcigodnemu autorowi za to, co nam dał, prosimy bardzo o więcej. (Książeczki te nabyć można w księgarni „Pielgrzyma").

Równocześnie niemal pojawiło się w Chicago większych rozmiarów i

niemałej wartości dzieło, napisane także przez kapłana — ks. Franciszka Gordona C. R. „Listy z podróży po ziemiach polskich i do Ziemi świętej w roku 1908". Wspomnieć się godzi o młodych latach tego zacnego i dzielnego kapłana. Urodził się w Tryszczyniu w parafii Wteleńskiej. Po opuszczeniu szkoły wiejskiej poświęcił się z woli rodziców drukarstwu i w drukarniach bydgoskich pracował do dwudziestego roku i zdawało się, że w tym zawodzie pozostanie do końca. Tymczasem Opatrzność Boska inaczej zarządziła jego losem. Dla choroby ócz, w którą nagle popadł, musiał obrany zawód porzucić. Odzyskawszy zdrowie, puścił się do Ameryki, gdzie miał krewnych. Podczas jazdy na morzu, coś mu w duszy wciąż szeptało: zostań księdzem! To też, idąc za tym tajemniczym głosem, mimo lat dwudziestu z górą z zapałem zabrał się do książek, a uczył się prywatnie i w gimnazyum z takim skutkiem, że w kilku latach zdał egzamin dojrzałości, i podążył do kolegium polskiego w Rzymie. Ztamtąd, po odebraniu święceń kapłańskich, wysłany został przez Zgromadzenie Ojców Zmartwychwstańców do Chicago, gdzie dotąd jest proboszczem. Za niego zbudowano wielkich rozmiarów kościół dla tamtejszych Polaków, kilka szkół, hale, założono drukarnię, czytelnię i t. d. Oprócz języka polskiego i niemieckiego mówi ks. Gordon biegle po angielsku i włosku, po łacinie, nawet nie zgorzej po francusku. Ta wielojęzyczność bardzo się mu przydała podczas podróży po świecie, przed kilku laty odbytej.

R. 1907 jedna z gazet chicagoskich urządziła wywiad: Najpopularniejszy ksiądz w Ameryce jakiejkolwiek religii i narodowości odbierze bilet wolny na podróż do Ziemi świętej i innych miejsc i całkowite utrzymanie podczas podróży. O popularności rozstrzygnąć miały głosy, nadsyłane do onej gazety. I rzecz dziwna się stała, właśnie na ks. Gordona oddano najwięcej głosów, bo milion z okładem (1,232,534)! Do świetnego zwycięstwa przyczyniło się niemało

(52) 79.

Ks. Fr. Gordon C. R.

80.

nazwisko Gordon. Anglicy wzięli Polaka za Szkota. I tak ks. Gordon jako najpopularniejszy ksiądz Ameryki odbył rzeczoną podróż r. 1908; a owocem podróży wymieniona powyżej księga trzytomowa (I tom — 222 stron, II — 217 stron, III — 158 stron). Amerykanin prawdziwy wszędzie ma na oku interes — bussnies. I ks. G. — przejęty zasadami amerykańskiemi, odbywał długą podróż nie tyle dla własnej przyjemności, ile raczej dla interesu, ale z pożytkiem dla drugich. „Wyjeżdżając z Chicago, pisze, przyobiecałem dawać wiadomości z podróży, co też uczyniłem przez pocztówki, a następnie, aby się nie powtarzać w listach do pojedyńczych osób, dzieliłem się przez łamy „Dz. Ch." ze wszystkimi, których podróż moja zajmowała, podając szczegóły podróży, które może przydadzą się także komuś, co kiedyś w te same strony podróżować będzie". Jakby w obrazie wielkim przesuwają się przed okiem czytającego kraje, miasta, rzeki, góry, kościoły, ludzie i t. d. Wartość dzieła powiększają całe setki pięknych ilustracyi. Książkę łaskawie mnie nadesłaną oddałem do biblioteki parafialnej. Czytelnicy prawie z rąk ją sobie wydzierają, bo nie tylko ciekawa, lecz zarazem wielce pożyteczna dla obroku duchownego i ustępów patryotycznych, szczodrą ręką podawanych przez autora na stosownych miejscach. (Dziełko to zamówiła księgarnia „Pielgrzyma", gdzie je wkrótce będzie można nabyć). X.

Pielgrzym 24/10 1911 nr. 128.

Pelplin

Pelplin. Starsi mieszkańcy Pelplina przypomną sobie, jak właśnie przed 50 laty w tej porze przez kilka dni przy tutejszej stacyi kolejowej przejeżdżały liczne nadzwyczajne pociągi, wiozące do Królewca świadków koronacyi króla Wilhelma i królowej Augusty, boć to wtedy była jedyna wschodnia kolej żelazna. Najwspanialszym był pociąg francuzki, którym jechał reprezentant cesarza Napoleona III, marszałek Mak Mahon, książę Magentu, ze świetnym orszakiem. Obecnymi na tej koronacyi w Królewcu byli też wszyscy biskupi z Prus. Kilku

(53) 81

z nich, zaproszeni przez naszego arcypasterza Jana Nepomucena Marwitza, wracając do swych dyecezyi, zatrzymali się tu w Pelplinie i stanęli gościną w pałacu biskupim. W niedzielę przybyli na sumę do kościoła katedralnego i zasiedli w stalach kanonickich. Byli to: biskup trewirski ks. Arnoldi, biskup monasterski ks. Jan Jerzy Müller i najmłodszy z nich, biskup paderbornski ks. Konrad Martin. Arcybiskup kolońśki ks. kardynał Jan Geissel, nie domagając na zdrowiu, pozostał w pałacu biskupim. W poniedziałek odjechali, tylko biskup monasterski, wielki znawca budownictwa kościelnego, pozostał tu jeden dzień dłużej i oglądał dokładnie tutejsze starożytne zabytki. Odwiedził też seminaryum duchowne.

Pielgrzym 24/10 1911 nr 128.

* **Profesor historyi przy uniwersytecie wrocławskim Dr. Röpell zmarł 4go b. m. Pochodził on z Zachodnich Prus. W pierwszych latach profesorstwa zajmował się wiele historyą polską. Ale ponieważ nie umiał dosyć po polsku, ograniczył się na czasy, w których źródła historyczne są pisane po łacinie. Zresztą badanie dziejów Polski sprawiło, że był przychylny Polakom. Brał też r. 1880 udział w obchodzie krakowskim czterechsetnéj rocznicy sławnego dziejopisarza polskiego X. Jana Długosza, który był nauczycielem św. Kazimierza, jako innych braci jego królów: Alexandra, Jana Olbrachta i Zygmunta I.**

z Gdańska
Prof. Röpell

Pielgrz. 7/11 1883 nr 131.

— **Poznań.** † Śp. Ludwik Gayzler, nestor dziennikarstwa polskiego w zaborze pruskim, autor licznych dziełek ludowych, zmarł w sobotę po południu w Poznaniu po dłuższej chorobie, opatrzony Sakramentami świętemi. Śp. Ludwik Gayzler urodził się 17 sierpnia 1831 roku. Poświęciwszy się pracy dziennikarskiej, był kolejno redaktorem dawniejszego „Kuryera Poznańskiego“ przez 20 lat, następnie redaktorem „Dziennika Kujawskiego“, „Wiarusa Polskiego“, „Lecha“ i „Pielgrzyma“. W tych pismach występował zawsze w imię prawdy i sprawiedliwości, w obronie ludu polskiego. Wskutek tego miał sposobność zaznajomienia się z więzieniem pruskiem, w którem — zasądzony za różne artykuły — przesiedział ogółem przeszło trzy lata. Cześć

L. Gayzler

Pielgrz.

82.

Stan. Węclewski

Prof. Stan. Węclewski umarł w Wrocławiu 3. 4. 1893 op. Sakr. śś w 73. roku życia. Urzędował najprzód w Poznaniu, potem w Chełmnie i Chojnicach. Wielkie wrażenie wywołała jego rozprawa o humanistach polskich, w której wykazał, jak klasycznie pisali Polacy po łacinie w 16. stuleciu. On pierwszy zwrócił uwagę na Szymona Maryckiego, który był najprzód profesorem literatury łacińskiej na uniw. w Krakowie, następnie sekretarzem (kanclerzem) biskupa chełmińskiego Lubodzieskiego (1551–62), posiadał Czystochleb p. Ryńskiem i korespondował wiele z Stan. Hozyuszem. (Rękopis, w którym Szymon Marycki własnoręcznie porobił dopiski, jest w bibl. seminaryum duch. w Pelplinie). Swą cenną bibliotekę przekazał Stan. W. Towarzystwu naukowemu w Toruniu. Między innemi mieszczą się w niej komedye St. Bohomolca, który przez dłuższy czas w przeszłym wieku był zajęty w zakładzie naukowym w Grudziądzu. Może uczniom jego nie było wiadomem, że nieboszczyk w r. 1848 w bitwie pod Miłosławiem kulą przez

(54) 83.

STANCZYK.

„Stańczyk."

Miesięczny, humorystyczno-satyryczny dodatek Nadwiślanina.

1857

Nad grobem głupstwa.

Któż jest tak lekomyślny, tak nie widomy, kto tak nieczuły, kto tak ciemny wreszcie, aby niewidział, że w grobie umarłych chowają. A grób to fatalny interes! Brrm aż człowieka mrówie przechodzi! Jeszcze fatalniejsza historya, kiedy cię ni z tąd ni z owąd muśnie coś pod nos i: chodź Kuba do wójta! żegnaj! a tu jeszcze miarka nie pełna! Miarki więc dopełnić, bo czas bliski. Jeżeli wiek chwilą w wieczności, cóż dopiero dni kilka! Miarki więc dopełnic, bo znaki oczywiste! Nietylko syn na ojca, lecz studenci na jenerała powstają i w teatrach dowodzą jawnie i naocznie, czy tam na plecnie, że Kijów coś jakoś z kijami w pokrewieństwie, choć nie góry to rzeki się przenoszą i oto amerykańska Amazonka kipi po głowach europejskich kobiet (daj Boże, aby je ochłodziła!); gwiazdy spadają na piersi ludziom, którzy Bogu duszę winni i niewiedzą, za co ta kara, nawet zgasłe światełka honorów wracają do życia, by uczestnicy łaski przynajmniej nie w ciemności na własnej ziemi z głodu umierali. Miarki, miarki dopełnić bo czas najwyższy!!! Sprzedajcie nie tylko paterna rura, ale jeden rura drugiego rurę, sprzedajcie świat cały żydom na spekulacye. Co wam po świecie, kiedy on się skończy, a wam potrzeba bez końca — pieniędzy. Rozgłoście ogólną licytacyę i puśćcie ziemię, budynki, sprzęty, siebie i inne bydło na „kto da więcej?", a potem — hula babula!

Zanim przystani kagańce,
Spłoszą muzykę i tańce.

Albo też tak:

Zanim czas na was urwańce,
Puśćcie po swemu się w tańce.

Tyle do wszelkiego rodzaju głupców, teraz do ciebie zdrowy świecie, co mię rozumiałeś i rozumiesz. Ciebie kometa nie dosięgnie. Kometa tylko ogonem muśnie, a swędem zabije: ergo tym tylko szkodzi, którzy nosa zadarłszy, wyżej czoła go noszą, a co to za ptaszki, nie sekret. Każdy więc niech nosi nos po swojemu. Myślicie, że i te ptaszki gotowe z tego w porę korzystać? Zapisz to sobie bracie: Prędzej księżycowi na nowiu rogów nagniesz, niż głupcowi nosa! Zegnam cię więc trzodko zdrowa, bo ostatni raz mówimy z sobą. Jeżeli się uda komecie sztuka, jeżeli zmiecie ze świata głupców, to niepotrzebny natenczas —

Stańczyk.

STAŃCZYK

„Stańczyk ci był, iżeć mogli Stanisławem prawie
Przezwać go, przypatrując się dziwnej świeckiej sprawie:
Bo się prawdy namówił w szalonej postawie,
Gdyż ci, co im należy, unikną o niej prawie.

A gdzież takich Stańczyków było jeszcze wiele,
Coby plewli obłudność, to wszeteczne ziele,
A prawdę świętą ludziom przed oczy miotali?
A snadź niźli z pochlebstwa, więcejby wygrali."

Zwierzyniec Mikołaja Rejsa.

Miesięczny, humorystyczno-satyryczny dodatek Nadwislanina.

Miesiąc CZERWIEC.

A! witam, witam w nowej opończy, Mości Stańczyk! wystroił się Asan nie lada! Ale poczekaj, trzeba ci dać nową nitkę!
— Daj Aść pokój, już mię tu bez opończy dosyć naszczypali.

Uniforma Stańczyka.

Jak cię widzą, tak się piszą (nota bene: jeżeli umieją)! Ptaka po pierzu, człeka po sukni, a urząd po uniformie (post scriptum: i po blasze) poznawają. Zważywszy to, podajemy ku publicznej wiadomości opis naszej urzędowej okryjbiedy.

Od stóp do głów spojrzeć proszę! Patynki z nosami noszę, co zadarte są z ukosa: też gdzie trzeba, wnet dam nosa. Pantalonki nie odęte mają być w tym sensie wzięte: z nadętością wara, panie! oj, bo ci się ciasno stanie! Żupan, kontusz obkrojony, biały kołnierz wyłożony: wiedz, że gdzie ja rzecz wyłożę, kurtę skroję, pożal Boże. Pas przez środek, idzie ciała, a myśl tego taka cała, że się tylko z złem pasuję, dobre ściskam i szanuję. Czapka z piórem a uszata; to myśl jasna jest, do kata! Dziarsko chwacko, lecz z rozwagą: Długie uszy straszną plagą!

Atrybuta poznać proszę. Zwierciadełko w lewej noszę, w prawej ręce packę, panie, jak każe urzędowanie. U nóg larwa zdarta leży, przy lustrze się rózga jeży Wiedz: zwierciadło prawdę wskaże; packą, rózgą zaś tych razę, którzy w larwy maskowani — czyto osły są uszate, czyto kozły są rogate — śmiech, szyderstwo niesie w dani STAŃCZYK.

ALEXANDR. Z. Gdzie w wonny liść krzaku zamknięty zdrój czaju!
Gdzie łojem się brzydzą przy świętym ruczaju,
Gdzie Turczyn dziew siła ma tak też dla — oka,
Wszędzie gody mi gotują, będzieć włość szeroka:
Lecz póki się obcy twem poi urokiem,
Pokiś mi snem tylko, czy to dniem czy mrokiem
Niemam szczęścia nie!
Ni po oju nie!
Wisło! pragnę cię!

CHOR.

O straszny ogniu żądz nienasyconych,
Co czerpiesz siłę ze słabości naszej.
Któż nas tu wesprze, biednych zastraszonych,
Bo znać fatalnej nawarzą nam kaszy.

NARADA

o rzecz arcyważną, o drugie Hamletowskie „Być, albo nie być.“

(Osoby wymienione w swojem miejscu).

Kammerherr miejscowy. I cóż my tu, biedni poczniemy? To okrop sytuacya! Ja czuję się tak przywalonym, jak Atlas, kiedy świat dzwigał. I też moja praca ważniejsza od jego. Panowie! jakże zaradzić?

Kammerherr północny. Ja z mej strony zdaję się na dowcip miejscow zastrzegając przecież mój dwór od ubliżenia!

Kammerherr z południa. Ja także podzielam to zdenie i równie się pr testuję, przecież radzę obmyślić kroki, aby okazanie równości było widoczn

Kammerherr miejscowy A to wtem właśnie trudność, bo nikt nie ch pierwszego zrobić kroku, nikt pierwszy się ukłonić, nikt pierwszy przemów Mości Stańczyk, radź Waspan!

Stańczyk. Niech się kłaniają razem — na komendę, jak ich przodkowie Tyłży na komendę odbijali od brzegu.

Kammerherr miejscowy Ale jakże mają mówić?

Stańczyk Razem, na komendę.

Kammerherr miejscowy. To się nie zrozumieją?

Stańczyk. Chwała Bogu! Tem lepiej dla świata, ażeby oni się nigdy n **porozumieli.**

Stańczyk wychodzi raz w miesiąc jednakże nie w pewnym czasie, a w miarę ... ory i okoliczności. Przyszły numer (za wrzesień) wyjdzie w pie zam... ekonania, że u... października.

88.

ELEMENTARZ

ALBO

NAUKA POCZĄTKOWEGO CZYTANIA

DLA

SZKOŁ NARODOWYCH.

W KWIDZYNIE.

Polnisch-Deutsches

Elementarbuch

für

den ersten Unterricht im Lesen

in

Volksschulen.

Marienwerder 1867,

gedruckt und zu haben in der Königl. Westpreuß. Kanterschen Hofbuchdruckerei.

Heidentum und Aberglauben in Altpreußen während des 16. und 17. Jahrhunderts.

Recht häufig begegnet man in den Werken von Historikern, die sich mit der Erforschung altpreußischer Geschichte beschäftigen, der Ansicht, der Deutsche Ritterorden und mit ihm der Klerus des Landes habe sich nach der blutigen Eroberung Altpreußens wenig oder gar nicht um die Christianisierung und Aufklärung des unterworfenen Volkes gekümmert. Einer dieser Geschichtsforscher versteigt sich sogar zu dem Urteile, daß man sich die alten Preußen, soweit sie vorhanden gewesen, im 16. Jahrhundert noch als Heiden vorzustellen habe, die in der Stille

ihren altväterlichen Kultus unter Waidelotten, so hießen die heidnisch-preußischen Priester, weiterbetriebenen. Der Deutsche Orden habe sie, die Preußen, wohl nach Kräften vernichtet, „bekehrt habe er sie nicht".

Die Absicht, in der diese Sätze niedergeschrieben sind, ist nicht zu verkennen. Damit sollte dargetan werden, daß die katholische Kirche des Mittelalters nicht die Lust und wohl auch kaum die Fähigkeit besessen habe, das Bekehrungswerk in Preußen völlig durchzuführen und die Herzen der Heiden mit echt christlichem Geiste zu durchdringen. Daß alles nur Oberflächenarbeit, toter und leerer Formeldienst geblieben sei. Demgegenüber soll natürlich die Wirksamkeit der evangelischen Kirche nach der großen Kirchentrennung auch in diesen Landen sich um so leuchtender von dem dunklen Hintergrunde abheben. Erst der wahrhaft großartigen Tätigkeit der protestantischen Aufklärer sei die wahrhafte Umwandelung der armen, noch in den Banden ärgsten Heidentums und finstersten Aberglaubens verstrickten Preußen zu echten Christen zu verdanken. Dieselbe Ansicht konnte man übrigens eben erst auf der neuesten Tagung des Evangelischen Bundes zu Dortmund von einem Redner vorgetragen hören.

Abgesehen davon, daß jenes so schöne Märlein von der Tatenlosigkeit und Ohnmacht des Ordens und des Klerus in religiöser, caritativer und aufklärender Beziehung häufig genug und urkundlich widerlegt worden ist, sei den Lobrednern der protestantischen Bekehrungs- und Aufklärungstätigkeit nur eins entgegengehalten. Wie kommt es wohl, daß jene Ueberbleibsel heidnischen Aberglaubens bei der angeblich so viel besseren und wirksameren Tätigkeit der evangelischen Prediger sich bis zum Ende des 17. Jahrhunderts und noch länger vielerorts und häufig vorfinden? Wenigstens wissen streng protestantische Chronisten wie Henneberger, der 1595, und Hartknoch, der 1684 schrieb, noch recht Erkleckliches von der Erhaltung des alten Götzendienstes und Aberglaubens in Preußen, und zwar aus ihrer Zeit zu berichten. Und wenn man den Schilderungen unparteiischer Männer glauben darf, so hat sich in dem stockprotestantischen Litauen und Masuren bis auf den heutigen Tag ein ganz anständiges Restchen abergläubischer, ja direkt heidnischer Vorstellungen und Gebräuche erhalten. Wie reimt sich das mit dem von genannten Leuten entworfenen Bilde zusammen? Wir meinen, jene Herren täten besser, zu schweigen und nicht immer alles Gute auf das Gewinnkonto der evangelischen, alles Schlechte dagegen auf das Schuldkonto der katholischen Kirche zu setzen. Wie sagt doch der verstorbene Braunsberger Theologieprofessor Dr. Hipler an einer Stelle seiner Abhandlung über „Christliche Lehre und Erziehung im Ermland und im preußischen Ordenslande während des Mittelalters" so richtig: „Wenn auch später (nach 1471) noch einzelne Fälle von heidnischem Aberglauben und Zauberei (unter den Preußen) vorkommen, so sind dieselben ja beklagenswert genug, doch muß man sich hüten, solche lokale und sporadische Vorkommnisse nach Art und Zeit zu verallgemeinern und gegenüber anderen viel schlimmeren Uebeln der Vorzeit wie der Gegenwart in pharisäischer Ueberhebung und puritanischer Strenge zu übertreiben, ein Fehler, von dem sich die Verordnungen, welche Bischof Polentz und Herzog Albrecht von Preußen nach ihrem Abfalle von der katholischen Kirche erließen, und ebenso auch manche spätere Theologen und Historiker nicht immer frei genug zu halten gewußt haben."

Nach diesen kurzen Ausführungen, die wir zum Verständnis des Folgenden für notwendig hielten, werden uns unsere Leser verstehen, wie wir die nachstehenden Schilderungen aufgefaßt wissen wollen.

Aehnlich den alten Deutschen hatten die Altpreußen ihre Götter in heiligen Wäldern und Hainen verehrt. Ihr Haupt- und Nationalheiligtum, das zugleich auch als Hauptstadt Preußens gegolten haben soll, bestand nach Angaben Hennebergers in einer Eiche zu Rikoyot, in der Landschaft Natangen, dort, wo später das Kloster „Heilige Dreifaltigkeit" lag. Diese Eiche ist sechs Ellen dick, oben sehr breit und so dicht belaubt gewesen, daß weder Regen noch Sonnenschein das Laubdach hat durchdringen können. Deswegen hat sie auch im Winter ihren Laubschmuck behalten und ist das ganze Jahr hindurch grün geblieben. In ihrem mächtigen Stamme waren drei Höhlungen, in denen die Bilder der drei obersten Götter, des Pikollos, Perkunos und Potrimpos thronten. Um diese heilige Eiche herum wohnten der Kyrwaytte, der Oberpriester, und viele Waidelotten, Priester geringeren Grades, die den Dienst bei den Göttern versahen.

Jedoch nicht allein Eichen, obwohl diese am allerhäufigsten, sondern auch Bäume anderer Art sind von den Preußen den Göttern geweiht gewesen und alle bis spät in die Neuzeit hinein Gegenstand der Verehrung des Volkes geblieben. Vornehmlich scheint es mit einer Linde der Fall gewesen zu sein. Am Ausgange des 16. Jahrhunderts noch, so liest man, hat nicht weit von dem Dorfe Schakaniken oder Schakuniken in Schalavonien, dem heutigen Litauen, am Ruß eine solche Linde gestanden. Zu dieser kamen damals noch, natürlich nur heimlich und des Nachts, kranke, blinde Leute, um unter ihr heidnischen Gottesdienst zu verrichten und Heilung zu erflehen. Hauptsächlich an der litauischen und polnischen Grenze blühte bis weit in das 17. Jahrhundert hinein auch der Aberglaube, daß unter Holunderbäumen die Götter Sitz und Aufenthalt hätten. Besonders sollten daselbst unterirdisch lebende Männlein, Barstuccae, hausen. Infolgedessen scheute sich das Volk, Holunderstöcke abzubrechen oder -zuschneiden.

Diese Erdgeister, Barstuccae oder auch Marcopeten genannt, scheinen sich überhaupt ganz besonderer Verehrung erfreut zu haben. Man stellte ihnen zur Nacht in den Scheunen einen Tisch auf, bedeckte ihn sauber mit einem [illegible], setzte Brot, Käse, Butter und Bier darauf und bat sie alsdann zur Mahlzeit. Wenn dann am anderen Morgen nichts mehr auf dem Tische gefunden wurde, so freuten sich die Leute sehr und hofften bestimmt, daß fortan in ihrem Hauswesen alles gut gedeihen werde. Von der Speise aber, von der am meisten verzehrt worden war, legten sie beim nächsten Male um so reichlicher auf in dem Glauben, dadurch großes Glück im Ackerbau zu erlangen. Sobald dagegen die Speisen über Nacht unberührt geblieben waren, betrübten sie sich sehr und vermeinten, ihre Götter hätten sie verlassen und wollten ihnen in ihrem Hauswesen ferner keine Hilfe mehr angedeihen lassen. Beabsichtigten die Barstuccae oder auch andere Geister, Coltki geheißen, ihren Wohnsitz an einen anderen Ort zu verlegen, so gaben sie den künftigen Wirten ihren Willen deutlich zu verstehen. Sie pflegten dann in dem von ihnen erwählten Hause bei Nacht Holzspäne zusammenzutragen und Kot von allerhand Tieren in die Milchtöpfe zu werfen. Wenn nun die so beehrten Hauswirte nicht gestatteten, die Späne wegzuwerfen, wenn sie ferner samt ihrem

Hausgesinde von jener Milch genossen, so ließen sich die Geister allmählich mehr und mehr sehen und nahmen dauernd in dem Hause Aufenthalt. Das aber wurde für ein großes Glück gehalten. Diese Anschauungen waren um die Wende des 16. Jahrhunderts hauptsächlich im Samland noch sehr verbreitet. Doch wird davon zu derselben Zeit auch aus der Umgegend von Konitz berichtet.

Uebereinstimmend wird ferner erzählt, daß die alten Preußen und ihre Nachkommen die Schlangen für heilige Tiere angesehen, sie in großen, ausgehöhlten Eichen gehalten, dort gespeist und sie in ihren Nöten angerufen haben. Sie pflegten solche auch in ihren Ställen, ja in ihren Wohnungen zu beherbergen und zu ernähren. Wie tief diese Art des Götzendienstes im Volke eingewurzelt gewesen sein muß, erhellt aus einem Vorfalle, der sich in Litauen zugetragen haben soll. Als im 16. Jahrhundert der Kaiserliche Gesandte Sigismund, Freiherr von Herberstein, von seiner ersten Reise aus Moskau zurückkehrte und in dem litauischen Städtchen Troki Aufenthalt genommen hatte, erzählte ihm sein Wirt, er habe von einem Bauern, der Schlangen anbetete, Bienenstöcke gekauft. Bei der Gelegenheit habe er den Bauern veranlaßt, die Schlange, die dieser in seinem Hause als Gott sorgsam unterhielt, zu töten. Kurze Zeit darauf sei der Trokische Bürger wiederum zu dem Bauersmann hinausgegangen, um nach seinen Bienen zu sehen. Da habe er diesen schädlich zugerichtet gefunden, und zwar derart, daß dem Armen der Mund bis zu den Ohren aufgerissen war. Als er nun den Bauersmann gefragt habe, wie er zu solch jämmerlichem Zustande gekommen sei, da habe dieser zur Antwort gegeben: Er erleide deswegen diese Strafe, weil er die heilige Schlange getötet habe. Er sei fest überzeugt, daß, wenn er sich nicht ändere und den Schlangen die vormals erwiesene Ehre auch weiter angedeihen lasse, ihm noch größers Unheil zustoßen werde.

Solche Reste finsterſten Heidentums fanden sich, wie schon gesagt, namentlich unter den Litauern und den Bewohnern des Samlandes. Aber auch in den übrigen Teilen Preußens war dieser Wahn noch im 17. Jahrhundert nicht aus dem Herzen der Bewohner ausgerottet. Zwar wurden hier die Schlangen nicht mehr angebetet, aber man setzte ihnen doch Speisen vor und hielt darauf, daß ihnen kein Leid widerfuhr. Das geschah einzig und allein aus der Besorgnis, daß im Falle der Unterlassung jener Maßregeln das Vieh gar leicht fortsterbe oder sonst ein größerer Schaden in der Haushaltung entstehe.

Daß außer der Schlangenverehrung zu jener Zeit auch sonst noch recht viel dem Aberglauben gehuldigt wurde, wird öfters bezeugt. Hier seien nur zwei Beispiele angeführt.

Einen Berg in der Nähe von Ragnit hielt man allgemein für heilig. Wollten Weiber dort hinauf gehen, so mußten sie rein und geschmückt sein. Wenn sie jedoch unrein, barfuß und ungeputzt diese Stätte betraten, so wurden sie, dem Volksglauben nach, krank.

Im Insterburgischen lag ein Dörfchen Narpisken an einem kleinen Flusse, der Golbe. Diesem Flusse wurden ebenfalls besondere Kräfte zugeschrieben. Diejenigen Menschen nämlich, die ihn verehrten, wurden einäugig. Das galt ihnen dann als Zeichen, daß sie dem Flusse, oder besser gesagt dem Flußgotte, lieb und angenehm waren. Sie hielten daher den Verlust des einen Auges merkwürdigerweise für eine große Ehre. Und nur noch vor wenigen Jahren, fügt Henneberger naiv hinzu, waren

92.

der einäugigen alten Leute noch mehrere vorhanden. Der jungen Generation jedoch schadet es auch nicht mehr, weil sie an die Heiligkeit jenes Flüßchens nicht mehr glaubt. Dr. -a-

Wpr. Volksbl. 16/10 1911 nr. 28

Grunwald

* **Dokumenty frankfurtskie.** W artykule „Frankfurtskie dokumenty o bitwie pod Grunwaldem" w nr. 170 (z 27 lipca) „Dziennika" wspomina autor o czterech listach w Frankfurcie przechowanych, z których dwa, przez króla do królowej i do biskupa poznańskiego nazajutrz po bitwie wysłane, są wydrukowane; dwa inne, jeden tegoż biskupa, Wojciecha Jastrzębca do księży polskich w Rzymie, drugi nieznanego Błażeja Stephima do Dytryka de Niem także do Rzymu, jakoby jeszcze nie były wydane. Jestto pomyłka. Oba te listy znajdują się w Bibliotece Warszawskiej z r. 1902, tom II 367 i nast. Dawniej już, bo r. 1866, wydrukował pierwszy z nich wspólnie z obu listami króla *Strehlke w Scriptores Rerum Prussicarum* III 425—429. Drugi, Błażeja Stephima, powtórzony jest z Biblioteki Warszawskiej w najnowszym (XVII) *Roczniku Toruńskim* (str. 338) nast., gdzie na str. 339 według bardzo słusznej konjektury prof dr. Perlbacha zamiast per lucum, czytać trzeba per lutum, co równie słusznie w powyższym artykule oddano przez błoto. *Ks. Kujot.*

Dz. Pozn. 31/7 1910 nr. 173.

Ruch młodokaszubski i wielkopolski.

W dzienniku „Der Tag" spotykamy się raz poraz z artykułami o kresach naszych. Numer ostatni pisma tego zajmuje się młodokaszubską i wielkopolską agitacyą na Kaszubach. Choć nie podzielamy bynajmniej poglądów artykułu tego, a nawet z całą stanowczością twierdzimy, że już samo założenie, z którego wychodzą, jest zupełnie mylne i wielkiej dowodzi nieświadomości w tej sprawie, to jednak przytaczamy treść główną, ażeby też czytelnicy nasi wiedzieli, jak sobie wrogi nam obóz sytuacyę na Kaszubach wyobraża.

Autor Artur Dix pisze między innemi:

Nie dawny to czas, gdy po stronie wielkopolskiej wynaleziono ruch młodokaszubski, czyli, prawdę powiedziawszy, jak go sztucznie zainicyowano, a Niemcy uwierzyli, że ruch taki istnieje.

O odrębnej kwestyi kaszubskiej i młodokaszubskiem ruchu mówi się wprawdzie dopiero w czasie najnowszym; ale w rzeczywistości kaszubszczyzna już od dawna znajduje się pod wpływem wielkopolskim, co już z tego wynika, że kaszubskie okręgi wyborcze, tak długo jak

istnieje parlament niemiecki, w tymże parlamencie reprezentowane są przez wielkopolskich posłów.

Jeżeliby się chciało ruch młodokaszubski uważać jako odrębny objaw życia politycznego, trzebaby najpierw rozpatrzeć się w położeniu geograficznem Kaszub. Kaszubi przecież, głównie po lewej stronie Wisły, w północnych Prusach Zachodnich łączą dzielnice polskie z morzem Bałtyckiem, wskutek czego Polacy i to nie od dziś lub wczora, lecz od lat dziesiątek uważają Kaszuby jako „Oko" skierowane na morze, albo też jako „Straż" nad Bałtykiem

Cała ludność kaszubska, z Polakami jak najbliżej spokrewniona, jest bardzo niewielka Tylko 50—60 tysięcy uznaje swoją odrębność i używa dyalektu kaszubskiego jako język ojczysty.

Bardzo mylnem jest mniemanie, że dopiero czynność Ostmarkenvereinu wydała Kaszubów w ręce polskie. Ostmarkenverein początkowo wobec Kaszubów zachowywał się z taką samą rezerwą jak — wobec Ślązaków. Powstał zresztą dopiero w roku 1894, a daleko dawniej ujawniły się na Kaszubach takie wybryki polskiego fanatyzmu, że nawet w Wielkopolsce w silniejszej mierze ich sobie wyobrazić nie można.

Mnie znane są nawet wypadki z lat pomiędzy r. 1880 a 1890, że poturbowano nawet czynnie księży katolickich i ich rodziny, jeżeli podejrzani byli o usposobienie niemieckie i nie popierali polskiego fanatyzmu w gminie tak jak poprzednicy.

Kler działający na Kaszubach jest bowiem od dawna wielkopolskiego usposobienia i wychował Kaszubów politycznie w myśli polskiej, zanim wogóle pomyślano o ostmarkenvereinie.

Młodokaszubski ruch uważać należy właściwie tylko jako sport polski. Odrębnej kaszubskiej kultury, która by się różniła od kultury polskiej, nie było można w latach dawniejszych dostrzedz, chyba że się chce najniższy poziom kulturalny w krajach niemieckich nazwać osobną kulturą Najwyższego stopnia zabobonu i niechlujstwa pewnie nie można tak charakteryzować.

Błędy tkwiące w tem, że można odróżniać Kaszubów od Polaków, tak jak Wendów od Mazurów i Polaków, mają swoją przyczynę w fakcie, że poszczególne części Kaszub miały rozwój niejednolity. Stare Kaszuby (w dzisiejszej prowincyi pomorskiej) przeszły już za czasów trzydziestoletniej wojny pod panowanie protestanckich Hohenzollernów, część wschodnia natomiast dopiero za czasów króla Fryderyka

94.

Wielkiego. Takim sposobem ludność dzisiejszej prowincyi pomorskiej sprotestantyzowała i zgermanizowała się, a ludność wschodnia zatrzymała stary swój język i przez religię połączona jest z Polakami.

Kulturalna różnica między obydwoma częściami jest wielka. Widzimy tam, co Kaszubi pruskiemu, a co polskiemu rządowi zawdzięczać mogą. Jest też w objawie tym zarazem i pewna ilustracya do hasła centrowców: „germanizacya jest protestantyzacyą“ — o zachodniej części Kaszub bowiem trafniej powiedziećby można: „protestantyzacya jest germanizacyą“.

* * *

Tyle Artur Dix. Obdarzenie ludności kaszubskiej epitetem nieschlujstwa i zabobonu — Kaszuba sobie już spamięta. Takie i podobne artykuły przekonają go już do reszty, kto jest jego przyjacielem, a kto wrogiem.

Dzien. Pozn. 28/10 1911 nr. 247

Położenie na Mazurach.

Stare niemieckie przysłowie opiewa: „allzu scharf macht schartig.“ Doświadczyć tego mogą Niemcy na Mazurach. Zapęd ich germanizacyjny doszedł już do tego stopnia, że „Pruski Przyjaciel Ludu“ wychodzący w Królewcu ośmielił się pisać:

„Czem prędzej więc owa odmiana nie uchronna (zniemczenie polskich Mazurów! Red) dokończona będzie, tem pożyteczniejszem (!!?) to będzie miłym Mazurom. Niech tylko Mazurzy, mówiący jeszcze (!) polskim językiem, oczy swe zwracają na tych mazurskich współbratów swoich, co już doskonale władają niemieckim językiem! Czy ci niemieccy Mazurzy podlejszymi, albo nieszczęśliwszymi są dla swej niemieckiej mowy, niż polscy Mazurzy? Żadną miarą! I owszem im do myśli jest, jakoby z ciężkiej niedoli (!!?) i niedostatku (!!) się wydostali.

A dziatkom tych niemieckich Mazurów niemiecki język już się stał macierzystym językiem, choć Mazury zostawają ojczyzną ich ukochaną.“

Dalej pisze ten organ garmanizatorów:

„Dla tego Mazurzy, przytrzymajcie swych (!?) dzieci do niemieckiej nauki, jak tylko możecie. Toć widzicie, że już większa połowa po niemiecku mówi i czyta i pisze. I nie stała się ona lichszą przez to!“

Innemi słowy krótko: Mazurzy! Wy musicie być Niemcami. Porzućcie mowę waszych przodków. Stańcie się renegatami, czyli odstępcami. Niemiecki język przyjmijcie jako ojczy

sty, a będzie wam bardzo dobrze. Polski język to niedostatek i niedola. Chcecie dostatku, chcecie wygody — zostańcie Niemcami.

Gdy zaczął „Ostmarkenverein“ swoją działalność na kresach wschodnich, nie zapomniano też i o Prusach Wschodnich. Można nawet powiedzieć, że tam roztoczono szczególną opiekę i to najpierw nad nieuświadomionymi narodowo Mazurami. Do dzieła wzięli się przedewszystkiem pastorzy. Dość powiedzieć, że w ostatnich czasach do wydziału Towarzystwa kresów wschodnich należeli następujący pastorzy w Prusach Wschodnich: W Białej: Brehms, w Claussen: Myska, w Dąbrownie: Günther, w Iłowie: Rauch Otto z Narzymia, w Jańsborku: Hensel, w Juchej: Niklas, w Kurkach, w powiecie ostródzkim: Laskawy, w Małwiszkach: Winkel, w Manchengut, w powiecie ostródzkim: Schmidt, w Ostródzie: Stange (superintendent), w Działdowie: Barczewski, w Uzdowie w powiecie nidborskim: Skowroński.

Poza tem wybrano do tegoż wydziału na trzy lata jeszcze następujących pastorów: Günthera w Dąbrownie, Linka w Płośnicy w powiecie nidborskim, Kosenowa w Mulżach, Rousselle w Ziuten, Skowrońskiego w Dzygalach, Skowrońskiego w Uzdowie i znaczne szeregi urzędników.

Cel tego wszystkiego był bardzo przejrzysty. Poznał się na nim, jak się zdaje, także i Mazur. Na uczestnictwo bowiem właśnie pastorów w „Ostmarkenverein“ zwracają teraz już sami Mazurzy szczególną uwagę. Przekonać się można o tem, czytając listy do szczycieńskiego „Mazura“ pisane. Przypuścić można było zresztą, że odruch nastąpi, a charakterystyczne w tym względzie są odezwy wyborcze, które nie z łona agitatorów wielkopolskich, lecz ze strony rodowitych Mazurów pochodzą. Tak np odzywa się Gottlieb Labusch, gospodarz z Hasenbergu, kandydat „mazurskiej partyi obierczej“ na obwód „Ełk - Jańsbork - Olecko“ w wydanej co tylko odezwie między innemi:

„W obwodzie obierczym Ełk Jańsbork-Olecko postawiliście mnie jako kandydata na bliską obierkę do reichstagu. Dziękuję Wam za to bardzo mile a czynię to dopiero dziś, bo tak długo namyślałem się, czy tę kandydaturę przyjąć. Myślałem, że bezemnie, jako prostego gospodarza, się w reichstagu obejdzie a lud mazurski znajdzie jakiego uczciwego zastępcę.

Ostatnie czasy na naszej biednej ziemi mazurskiej otworzyły mnie i tysiącom Mazurów zupełnie oczy, że tak dalej iść nie może, że konserwatysta i liberał, którym lud mazurski powierzał dotychczas swą opiekę, to są nasze największe wrogi a nie nasi opiekunowie.

64 95.

Wyrzucenie Adama Przygody w Księżym lasku z jego biednej chałupki przez prawo uczynione przez konserwatystów i liberałów, prawo tylko głównie na biednych ludzi stworzone, otworzyło nam oczy, że doszło już tak daleko, że my gospodarze przestaliśmy być gospodarzami w naszych gospodarstwach i domach. Wielu gospodarzy i chałupników, którzy mają stare domy, siedzi na swej ziemi bez najmniejszej pewności, mniej pewno, niż pachciarz u majątkarza, bo kto chce teraz budować, to musi podpisać się, że wolno jest jego chałupę i rolę każdego czasu fiskusowi lub „Deutschen Hilfsverein in Ortelsburg" albo „Ost-Preussische Landgeselschaft m. b. H. w Królewcu" zabrać za taką zapłatą, co inni naznaczą. Pachciarz u majątkarza może wybyć swój czas, lecz ciebie bracie biedaku mogą wyrzucić z twojego domku kiedy chcą.

Takie prawo na nas zrobili posłowie konserwatywni i liberalni, ci sami, co do was bracia moi przychodzą żebrać o głosy przed obierką. Pan Przygoda to pierwszy męczennik na ziemi mazurskiej, po welunku pójdzie za nim więcej takich co nie będą chcieli swej ciężko zapracowanej chałupki lub roli na łaskę innych wydać.

To wszystko jest dowód, że namiętność polityczna doszła już do tego stopnia, że wielu ludzi wykształconych potraciło głowy, że przepadła u nich nauka Chrystusowa o miłości bliźniego, a objęła ich żądza pogańska. Może, że już nie widzą, jak srodze oni ten lud krzywdzą!

Ty biedny chłopie masz niby nie sprzedawać ziemi Polakom, tak mówią konserwatywy! Te obłudniki! a oni sprzedają tysiącami mórg ziemię codziennie Polakom, bo im dobrze płacą, jak pisał sam „Pruski Przyjaciel Ludu".

Te posły konserwatywne i liberalne obłożyli ci piwo, gorzałkę, cygary, kofe, cukier, szewelc, wszystko to, co codzień potrzebne, wielkiemi sztajrami, i ty biedny człowiecze czego się tkniesz, to sztajer płacisz, lecz na to wszystko co konserwa lub liberał tylko dotknie, na to sztajru nie włożą!

Otwórz oczy ty biedny ludu mazurski na to, jak cię te konserwatywy i liberały krzywdzą i ze skóry łupią, jak przytem szydzą i śmieją się z ciebie, strasząc cię Polakami i katolikami. A czy któremu z was w waszem życiu uczynił już Polak lub katolik coś tak złego jak konserwatywy i liberali nam sprowadzają?

Konserwatywy i liberały to twoi, ludu kochany, najwięksi nieprzyjaciele i od nich jak od

zarazy uciekać powinieneś.

Widząc te krzywdy biednego ludu przyjmuję od was kandydaturę i chcę pracować dla was, wedle naszej myśli „równe prawo dla wszystkich", jak Bóg i sprawiedliwość nakazuje i jak wskazuje nasza „Mazurska Partya Ludowa".

Jestem Mazur z Mazurów, chcę dobra moich współbratów, lecz sprawiedliwość nad wszystko, więc nikomu krzywdy uczynić nie chcę. Prawami wyjątkowemi pogardzam. Gdzie sprawiedliwość, tam nie ma „staatsfeindliche Mazuren", bo każdy się ciśnie, gdzie mu dobrze. Patryotyzm i poczciwość dla cesarza tkwi u mnie w sercu i nigdy nie myślę ich na sposób konserwatywnych za talary sprzedawać i wstydziłbym się patryotyzm za pieniądze biednego ludu pokazywać."

Tak pisze rodowity Mazur. Słowa jego proste, ale wymowne. Położenie na Mazurach zaczyna się więc już wyjaśniać i bez agitacyi wielkopolskiej.

Dzien. Powsn. 29/10 1911 nr. 248.

Zur Pflege unserer westpreußischen Mundarten.

Von Dr. Rink-Danzig.

Eine wenig erfreuliche Tatsache ist es, daß auch bei uns die Mundarten im Schwinden begriffen sind. Wer auch nur auf ein bis zwei Jahre seinen Heimatsort verlassen hat, um in einer größeren oder kleineren Stadt zu arbeiten oder als Soldat zu dienen, der kann oder will nicht mehr seine heimatliche Mundart kennen. Kehrt er nach Hause zurück, dann spielen sich oft die köstlichsten Szenen ab. So kehrte vor Jahren ein tapferer Vaterlandsverteidiger zum ersten Urlaub aus Berlin zurück, sah zu Hause die alte buntgepfleckte Katze, wie sie sich auf der Türschwelle in der Sonne wärmte, und fragte seine biedere Mutter: „Mutter, wie heißt denn dieses Tier?" Sie fragte ganz verwundert: „Jum, kennst de ni mee dei Kat?" — „Ach, Mutter, bei uns in Berlin heißt man sie Mausetierchen." Er ging durch Hof, Stall und Feld und sah eine Harke liegen, deren Name ihm nach seiner Aussage nicht bekannt sei. Im Umdrehen trat er auf die Zähne der Harke. Diese schlug ihm mit dem Schaft so wuchtig gegen die Stirn, daß es ihm plötzlich entfuhr: „Dei verflucht Haack."

Beobachtungen lassen erkennen, daß sich Jugendfreunde gern des Dialekts bedienen, daß sich der Arbeiter, Kätner, Besitzer usw. freut, wenn er von dem studierten Heimats- und Altersgenossen in der alten vertrauten Mundart angesprochen wird, dagegen mögen Fernerstehende nicht gern in ihrer Mundart angeredet werden, sie antworten dann gewöhnlich hochdeutsch. Sie schämen sich vielfach bereits ihrer Mundart, die sie zu Hause gebrauchen, als ob das nur eine Sprache wäre, mit der man lediglich den Pferden, Hunden, Kühen oder sonstigen Vierfüßlern Zurufe machen dürfe, die wohl in den Schweinestall und auf den Heuboden passe, aber nicht, wenn man mit Stadtbewohnern oder Fremden spreche. Auf diese Weise muß natürlich die Mundart allmählich zurückgedrängt und durch Lehnwörter aus der hochdeutschen Sprache ersetzt werden — und das ist sehr schade.

Unsere Mundarten „enthalten eine Fülle sprechender Beweise von der gesamten Tätigkeit und der Gemütsart des Volkes, seinen Anschauungen, Sitten und Bräuchen, und es lassen sich ihnen Aufschlüsse über die politischen und kirchlichen Verbände, in denen es gestanden, über die Kulturströmungen, denen es ausgesetzt war, abgewinnen. Außerdem wird die Mundartenkunde in immer größerem Maße berufen sein, die allgemeine Wissenschaft von demjenigen Gute des Menschen, das ihn erst zum Menschen macht, von seiner Sprache, auszubauen". Unsere preußische Heimat ist ein Kolonisationsland, besonders des Mittelalters. Eine sorgfältige Mundartenforschung wird daher in unserer Gegend auch in bezug auf die Frage der Heimat der Kolonisten manche Aufschlüsse geben können.

Es ist deshalb dankbar zu begrüßen, daß die Königliche Preußische Akademie der Wissenschaften ein großangelegtes Wörterbuch der ost- und westpreußischen Mundarten herauszugeben beabsichtigt. Dieses Wörterbuch soll den gesamten deutschen Sprachschatz des mundartlichen Verkehrs buchen. Aufnahme finden in diesem Wörterbuche die eigentlichen Provinzialismen, Kuriositäten, Derbheiten, sprichwörtliche Redensarten, ferner alle Abweichungen von der Schriftsprache in Lautstand (Abwandlung) und Wortschatz. Kurz: es soll eine grammatische Erforschung der Mundart stattfinden. Die Königliche Preußische Akademie der Wissenschaften hat den Oberlehrer Dr. Walther Ziesemer in Königsberg i. Pr., Tiergartenstraße 49c mit der Sammlung von entsprechenden Beiträgen beauftragt. Wünschenswert ist es, wenn alle, denen an der Erhaltung der Mundarten gelegen ist, dieses Werk nach Kräften fördern helfen. Ich rechne dazu alle, welche die eine oder andere Mundart als ihre Muttersprache kennen, und dann jene, welche in einer Gegend tätig sind, in der man eine Mundart spricht. Die ersteren werden gern Gelegenheit nehmen, ihrer liebgewordenen Muttersprache in dankbares Erhalten zu sichern, aus ihren eigenen Jugenderinnerungen zu schöpfen und Lust und Liebe zur berechtigten Eigenart des Dialekts zu verbreiten und den nachfolgenden Geschlechtern einzupflanzen. Die anderen kommen durch ihre Beschäftigung in nahe Berührung mit dem Volke, dürfen den leisen Schwingungen der Volksseele lauschen und den warmen Pulsschlag der gemütvollen Mundart bei den Kindern wie bei den Erwachsenen erfassen. Im Interesse der wissenschaftlichen Arbeit wie nicht minder in dem der späteren praktischen Verwertung liegt es natürlich, daß die verschiedenen Mundarten möglichst vollständig und genau festgelegt werden. Und damit ist eine möglichst allgemeine Beteiligung an dieser Sammelarbeit dringend erwünscht.

Zunächst empfiehlt es sich, alle in irgendeiner Mundart gedruckten Erzeugnisse poetischen oder prosaischen Inhalts Herrn Dr. Ziesemer mitzuteilen. Ob außer den plattdeutschen Gedichten von Semrau noch andere gedruckte Erzeugnisse in der Koschneider Mundart herausgegeben sind, ist mir nicht bekannt. Es würde aber gewiß auch viele Leser des Volksblatts interessieren, ob es solche in dem Konitzer Kreise oder in einem anderen Kreise unserer Provinz gibt. Sodann sind die einzelnen Wörter auf einem Zettel zu verzeichnen und an den Sammler zu schicken. Wie ein solcher Zettel auszusehen hat, um mit Nutzen Verwendung zu finden, lehrt ein Probezettel, den der Sammler hat drucken lassen. Dieser Zettel ist 10×16 Zentimeter groß und wie nachstehend angegeben bedruckt:

(66) 99.

	bręχ, m.	Bauch
hê hęt zik dem bręχ foljefräte. Dittballen, Kr. Niederung.		er hat sich den Bauch vollgefressen.

Die Akademie zahlt für jeden brauchbaren Zettel ein Honorar von 5 Pfennig. Gewiß werden dabei auch solche Angaben erfolgen, die dem eigentlichen Zwecke des Buches nicht dienen, die vielmehr ein Gemisch von Hochdeutsch und Mundart darstellen. So wollte ein Lehrer einen Schulknaben wegen seiner langen Haare nach Hause schicken, als ihm dieser in einem sonderbaren Hochdeutsch mit einem Anflug von Reim entgegnete: „Mein Vater hat nicht Zitz, daß er mir die Haar abschnitz."

Wenn heute so viel getan wird, um die Natur- und Kunstdenkmäler zu erhalten, selbst wenn diese bereits zu einem starken Verkehrshindernis geworden sind, dann ist es gewiß angebracht, das gewaltige Kunstdenkmal der heimatlichen Mundarten zu erhalten und zu pflegen.

Westpr. Volksbl. 28/10 1911 nr. 240

W miejsce osobnego zawiadomienia.

Dziś po południu o 5téj godz. rozstał się z tym światem po długich ciężkich cierpieniach mój ukochany mąż, nasz dobry, kochający ojciec, syn szwagier i brat

Dr. med. Franciszek Jan Zaczek.

O współczucie prosi

[165] **Pozostała rodzina.**

Pogrzeb odbędzie się w czwartek 14. marca w Żarnówcu pod Krokowem; eksporta z domu żałoby do Żarnówca w środę, 13. marca o 8. godz. przed poł.

Copot, 8. marca 1889.

— **Sopot** Dnia 8 b. m. po poł. umarł tutejszy lekarz dr. Franciszek Jan Zaczek po ciężkich cierpieniach sercowych. Pogrzeb ma się odbyć w czwartek 14 b. m. w Żarnówcu. Wywiezienie zwłok z Sopotu nastąpi w środę o 8 godz. przed poł. Zmarły pochodził ze Sławoszyna, a więc z téj saméj wsi z któréj pochodził dr. Ceynowa. Ich zapatrywania we wielu względach się zgadzały. Dr. Zaczek liczył zaledwie 48 lat.

Pielgrzym 1889.

MOWA

na introdukcyi, czyli przy zdaniu władzy pastérskiéj nad przeznaczoną gminą.

„Pas baranki moje — pas owce moje.“
w Ewang. Jana ś. r. 21.

przez

K. A. Pokojskiego.

W Toruniu 1846r.

W księgotłoczni Gustawa Adolfa Preussa.
Nakładem u E. Binder.

NOWA

[illegible] czyli przy[illegible] zdania wiadzy

[illegible] und praxeologia Ziehna.

[illegible]

Przez

M. A. Falkenhagen.

[illegible]

W Toruniu 1910.

[illegible]

MOWA

na introdukcyi, czyli przy zdaniu władzy pasterskiéj J. M. K. N., nad gminą N.

W niedzielę XVI. po świątkach.
(wykład ewangelii.)

Przeczytana Ewangelia wyraża, że Zbawiciel przybył na ucztę do jednego z znakomitych obłudników, których zamiary i czyny do tego jedynie dążyły celu, aby mamidłami powierzchownéj pobożności i pozorami ludzkości, mogli wyłudzić dla siebie wziętość i poważanie u wszystkich. Przybył tam Zbawiciel chléb pożywać, bo go wzywano i proszono; lecz proszono go w zamiarze wymyślonego podstępu i ułożonéj zdrady. Sprowadzono bowiem Jezusowi potajemnie człeka opuchłego do uleczenia w dzień święty, by go podejść w czynach, mniemając, że gdy uzdrowi chorego w sobotę, oskarzą go o zniewagę dnia Bogu poświęconego; jeżeli nie uzdrowi? ogłoszą go wyrodnym nieczulcem nad dolą ludzką i zwodniczym mesyaszem, niemającym mocy czynienia cudów i leczenia chorych.

Ale jako ci zdrajcy prosili Jezusa do siebie nie na to, aby mu należyte składali uszanowanie i nauk jego słuchali, lecz by go mając w swém towarzystwie, mogli zbliska przewrotniéj podstrzegać jego czyny, w nich go obwiniać i znienawidzać u ludów; tak też i Jesus nie na to przyszedł do gminu i grona faryzeuszów, by dzielił z nimi biesiad zbytki i zgorszenia, ale przyszedł, aby ich ochydne zdania, światłem swéj przenikliwéj mądrości gromił i w błędach przekonywał.

Spojrzawszy więc tylko na chorego, zapytał ich, czyli się godzi w sobotę uzdrawiać? — Poznawszy tu obłudnicy iż nie tajne temu przenikliwemu panu czarne ich podstępy, już tém samém jego zapytaniem tak przerażeni zostali, iż ze wstydu milcząc, ani słowa mu odpowiedzić niemogli. Sami tu przeto obłudnicy jawnie poznali, iż podłe było ich sławienie się pobożnością i ludzkością; gdyż w samej rzeczy, więcéj żałowali bydląt w przypadkach, niżeli się litowali nad smutnym udziałem i nieszczęściem bliźnich.

Tym czynem okazał Jezus światu, że przyszedł do narodów potrzebujących wiary, téj nadludzkiéj mądrości i oświaty nieba, potrzebujących nauki czystych cnot i obyczajów godnych czci Boga i zbawienia. Że grzyszedł udoskonalać ludy w środkach zupełnie pewnych ku osiągnieniu właściwego rozumnemu stworzeniu szczęścia; a ktorzy go z głębokiém uszanowaniem przyjęli i uczcili, stał się dla nich wdzięcznym błogosławcą w życiu, i wszechmocnym sprawcą wieczystéj szczęśliwości.

(Zastósowanie.)

Parafianie N.! wzorem Jezusa, przybył także do was zaszczycony powagą nauczyciela wiary Jezusa i sprawcy jego sakramentów, szanowny kapłan obecnie tu odbywający za was na tym ołtarzu pamiętną i najświętszą Zbawiciela ofiarę. Przybył do was z rozrządzenia tego, który dobroczynném niebios światłem objaśnia zwyczajnie przez swych postańców rozumy i serca ludzkie; przybył, aby sposobił i miękczył uczucia wasze do nieskończonéj miłości tego, który was odwiecznie kocha i pragnie zbawienia waszego. A władza duchowna i świecka dokonywając przeznaczenia tego pana, bez którego wiadomości i woli nic się niedzieje, przez zacne na to wyznaczone osoby, niemniéj dzisiejszym odprawionym kościelnym obrzędem, udarowała was w osobie tegoż kapłana, ojcem duchownym; tojest, iż tenże udziałem powagi plebana, czyli pastérza waszego dziś tu zaszczycony, odtąd staje

się już waszym stróżem zbawienia, staje się waszym pewnym i stałym przewodnikiem wiecznego szczęścia.

Lecz aby ta mowa moja do was, wyrównała zamiarowi dzisiejszéj okoliczności, wypada wam sie zastanowić:

Naprzód, jak ważne są stósunki w przeznaczeniu wam pasterza;

Powtóre, jak wielka jest powinność wasza korzystania z stosunków jego przeznaczenia.

Aby te uwagi zrozumiałe i skuteczne były, racz pobłogosławić duchu przenajświętszy!

I.

Niemożna pomyśleć bez przejęcia się głębokiém uczuciem nad dzielnością i świętością rozrządzenia opatrzności, że jako ziemna kula, kolejném chyleniem do swego zwrotnika śpieszy, tak wszelkie ludy nieustannie dążą w upragnieniu z pod słabych tu cieniów pomysłu czasowego i smutnych zmian świata, do wiecznego szczęścia. Pleban zaś z udziału mocy tejże opatrzności, jest tłómaczem wszelkich stósunków, praw, cnot i obyczajności, które do tych duszy najmilszych dóbr nadziemskich i stałych pociech, są ścieszką dla jego parafian.

Tysiączne wynolaski sztuk i umiejętności, są wprawdzie dziełem szczodréj Opatrzności, gdy jedne oszczędzają siły ludzkie, drugie zmniejszają wydatki, inne wzniosłe przemysły rozległą wieńczą w świecie chwałą i upominkiem niekażonego sławienia. Ale niemasz większéj łaski Bożéj, nad łaskę w przeznaczeniu ludowi pasterza; bo on jest nauczycielem sztuki niemylnych i niezawodnych zarobków na doczesne błogosławieństwo i wieczystą szczęśliwość.

Niezliczone płody i rośliny ziemi, są nieporównanemi dary, którym żadna ludzka ręka niedaje wzrostu własności. Służą ony niezbytem potrzebom życia każdego człeka, czego samo słońce jest świadkiem, które je swemi dobroczynnemi ożywia promieńmi. Ale niemasz daru nad dar

Boży w udziale ludowi tego, który daje świadectwo powinności życia chrześciańskiego, który głosi swéj trzodzie przed wieczne i wieczne słońce, światło świata, to jest Jezusa i jego najświętszą naukę.

Przeto wśród wszelkich niezliczonych i niewymownych dobrodziejst nieba, któremi wszystkie oddychają i utrzymają się narody, nayszczodrobliwszém jest dobrodziejstwem, nauka Jezusa czyli wiara rzymsko-katolicka. Obok niéj najwspanialsze świata tego okazałości, są podłą perzyną i nikczemnym pyłem, które najmniejsze wiatru ziepnienie rwie i wiecznie niweczy. Wiara, ten najdroższy skarb duszy, ten jedyny w istocie dar Boży, wszystkie najświetniejsze przyrodzienia własności przewyższa. Ona łączy człeka z Stwórcą, ona jest światłem rozumu i pokojem sumienia, ona jest pociechą grzesznych, ona jest balzamem smutku i zranionego serca. Ona utrzymuje człeka w związka trwałéj powinności ku Bogu i w miłych stósunkach towarzyskiego życia; ona jest drogą do najszczęśliwszéj i wiecznéj ojczyny. A im kto większego dochodzi stopnia doskonałości w powinnościach wiarą zakrześlonych, tém obfitszych łask Bożych staje się uczestnikiem.

Lecz któż lepiéj może wytłómaczyć wiarę? kto bliżéj może okazać obowiązki ku Bogu, ku bliźnemu i wszelkie powinności życia prawowiercy? kto szczérzéj udowodnić zdoła niezliczone i prawdziwe pociechy wiary? kto jest sposobniejszym dokładniéj i w głębszéj gorliwości, wyrazić wszystkie cnot i bogobojnych obyczajów korzyści; jeżeli nie ten, który z przeznaczenia Bożego i z własnéj woli, staje na czele powierzonego sobie ludu, który się unosi na styrze obranéj i ufnéj sobie trzody, aby ją prowadził do Boga i zbawienia? jeżeli nie ten, który przejęty własném uczuciem powołania? jeżeli nie ten nakoniec, który donośnemi pisma Ś. napomniony wyrazami: „Czuwaj, we wszystkiem pracuj, powinności Ewangelisty dopełniaj?“ (2. Tym. 4. 5.) O ten zaiste wielkość wiary

i szczęśliwość wiernego, najdostateczniéj, w najdzielniejszym obrazie i w najżywszém pojęciu wystawić może.

Tak parafianie, nowo udzielony wam pasterz, pomimo najlobszych, pomimo najczulszych i nayżyszliwszych dla was chęci, pomimo własnych i dobrowolnych ofiar wszystkich sił dla skarbu zbawienia waszego, jest jeszcze oto nękany rzeczoném Apostoła upomnieniem do zabiegów i prać około dobra duszy waszéj. Największe przeto i najcięższe trudności z jego połączone zawodem, niemogo wymówić go ani wstrzymać od zadowolnień potrzebom waszego zbawienia, pod krzywdą własnego sumienia. Prace około zasiewania nasienia Bożego choc na serce najopoczystsze, niemogą zaopaczać umysłu i chęci jego, pod gorszkim wyrzutem obowiązków własnego jego połowania. Najuciążliwsze staranności około uprawy zaotłożałego sumienia grzesznych, niemogą zniecierpliwiac go przewłoką skutków, ani go wstrzymywać od nieustannych pastérskich skrzętności, pod uszczérbkiem własnego zbawienia. Ani wzgląd na własne potrzeby i okoliczności, ani niewolnicza skłonność do stósunków świata, ani bojaźń przypadków, ani najponurniejsza przestrzeń nocy, ani najprzykrzejsza powietrza zmiana, ani najstraszliwsza burza, ani najostrzejsza mroźność zimy, ani najzaraźliwsza choroba, ani najodrażająłsze kalectwo i nędza ludzka, niemoże go wymówić i wstrzymać od usług sakramentalnych i zbawiennych, od usług czułych i chętnych swojéj powierzonéj trzódzie, pod niebezpieczeństwem utraty własnego duszy błogosławieństwa.

Z tych przytoczeń, które ledwo jedne z tysiącznych ubocznie tylko natrąciłem, zważcie parafianie, jak ważne dla waszego plebana, albo raczéj pastérza i przewodzcy waszego zbawienia, przeznaczenie. Zważcie jak wielkie, jak trudne obowiązki i prace jego, prace nie pospolite i nierówne pracom rólnika lub rzemieślnika. Tamte uciążają szłonki tylko i samo ciało; prace zaś stróża zbawienia, uciążają społem ciało, umysł i duszę, a nie są żadnemi

względami okryślone, dopoki tylko siły jego łaskawa skrzepia opatrzność. I ztąd łatwo wnieść możecie jaki wpływ te tak ważne stosunki i prace jego, na wasze zbawienne korzyści wywierać powinny. Téj wtórej uwagi uczynię wykład następnie. Témczasem dla skutecznego jéj objęcia, wezwijcie czułem westchnieniem łaski ducha przenajświętszego.

II.

Nietrzeba mi tu parafianie, starodawnych faryzajskich wskrzeszać podłości cieniów, gdzie Jezusa i sług jego, obłudną w towarzystwo swoje przyjmowano chęcią, iż nielubiono słuchać prawd wiary, upomiem i grzestróg zbawiennych, abym miał do tego stósować naganne kiedyś wasze z pastérzem swoim postępy. — Wszakże niewątpię, że wy, wyznając drogą cenę odkupu Jezusowego, uznajecie i w obecnym kapłanie, pastérzu waszym, podług upomnienia Apostoła, sługę Jezusowego i sprawcę tajemnic Bożych; (1. Kor. 4.) chcę więc tylko zaszczepić w pamięć waszą i zakreślić na sercach waszych, iż pomimo tego mojego zdania, które sławi imie wasze, jeszcze wam się trzeba odznaczać istotą i wzorownemi skutkami.

Jako obowiązki plebania czyli pastérza ku swym parafianom są znakomite i wielkie, tak podobnie i miłość jego ku tymże, nie jest zmysłową, ale wielką, bo jest miłością ich duszy. Z porządku przeto wrodzonego uczucia, czyliż się i pastérzowi nienależy od swych powierzonych owieczek wzajemna wdzięczności miłość? Ale te drogie przymioty miłości i wdzięczności, jakże parafianie wynurzyć i objawić mają swojemu dobremu pastérzowi? czemże mu je udowodnić mogą? Oto, w krótkości powiem, chętném staraniem się korzystania z jego prac pasterskich, z jego nauk, przestróg, upomień i upewnień o życiu przyszłości, z jego nabożeństw i udziału Sakramentów. Wszakże każda praca ma swoje célc, swoje otęsknienia pomysłu i nadzieję rozmaitych pociech. O jakże nieporównaną ma pociechę pastérz dusz wiernych,

z prac swoich w winnicy Jezusowej, gdy się doczeka, iż płonka najświętszą Zbawiciela nauką przez niego zaszczepione, obficie rozkwitają Bogu, jego kościołowi i tysiączne zbawienia przynoszą owoce. O jakże serce jego przepełnione radosnemi usiłowań swych skutkami, tém rozkoszniejszą ku swym dobrym owieczkom pała i rozpływa się miłością. A im szczęśliwsze dostrzega na nich znamiona prac swoich, tém większą czuje dzielność w nieznękanych siłach ku obowiązkom powołania swego. Już natenczas przeszłe ciężary pasterstwa jego nikną w niepamięci, jak gruba mgła przed pogodnym słońcem, już on mówię natenczas nieczuje sił nadwątlonych, owszem, jakoby coraz swieższą zdolności mocą ożywiony, jakoby coraz natrętniejszym powabem prac przejęty, nieczując nawet mocno nachylonego lat mroku ani śronnego krzepnienia, pnie się nieskończenie przez wszystkie zawady i niedogodności w usiłowaniach swoich, aby tylko doprowadził do nieśmiertelnego pokoju owieczki swoje.

Lecz niestety! jeżeli pastérż widzi swych owieczek nieobyczajność i rozpusty, ludożerczą dzikość ku sobie samym i niesprawiedliwość? jeżeli ich spostrzega drzymiących lub uśpionych letargiem zgrożliwych niecnot, a przeto niedbałych i oziębłych w uczestnictwie nabożeństw i sakramentów? już tém samém tępieją jego chęci w obowiązkach i pracach pasterskich, tak, jako się przykrzy ciężki pług owemu rólnikowi, co się nigdy niedoczekawszy pożądanego wskutkach żniwa, chwast tylko w udziale swych niewywczasów i trudów pozyskał. A to jeszcze niekiedy źli parafianie w obelżywe zamieniają pastérza swego lenistwo. — Jeżeli pastérz niewidzi z swych godnych ojcowskich przestróg i upomnień, pożytków, iż jedni stósują nagany do drugich i nigdy ich niechcą rozumieć dla siebie, inni iż twierdzą: duchownych taki zwyczaj nauczać, a nasz taki zwyczaj żyć? — jużci témsamém traci pomimowolnie dawną gorliwości czułość w udziale nauk, jak ów dobroczyńca traci miłosiernego serca litość,

gdy ujrzy, iż ktoś daru jego cenić nieumiał, do lepszego mienia i pomysłu przezeń się niezbliżał, owszem drogę niecnot i cierpień, sobie rozprzestrzeniał. A ta niewinna pasterza powolność, częstokroć w ujmującą oziębłość zamienianą bywa. — Jeżeli zaś pasterz nie może znieść ciężaru tak przytłumionych swych chęci, a uniesiony popędem dawnéj gorliwości, donośnemi upomnina i gromi niedbalców zbawienia wyrazami i czułemi wyrzutami, jak Jezus niegdyś napominał faryzeuszów? bywa za prawdę i szczérą życzliwość zbawienia, znienawidzony jak tenże. Ach ztąd to biorą prawie zawsze niewinny początek owe nieszczęsne zwaśnienia, które najczcigodniejsze związki pasterza z swemi owieczkami rwią i niweczą.

Szanowni parafianie! jeżelibym jeszcze miał do was przy dzisiejszéj tak ważnéj okoliczności więcéj mówić, a mówić jakiém sercem oddychać wam wypada dla waszego pasterza? to mówię treścią odezwy S. Pawła niegdyś do Tessalonów i Żydów: „Bracia, proszę was, poznajcie tego, który pomiędzy wami, i dla was pracować będzie, który was będzie napomnínał, a który jest przełożonym waszym — Tém więcej poważajcie miłość jego, że dla was pracować będzie — Pokój z nim zachowajcie.“ — (1. Tes. 5. 12.) Bądźcie mu posłusznymi, albowiem on czuwać będzie nad wami jako ten, który ma zdać sprawę za dusze wasze. — (Żyd. 13.)

Nakoniec że ważność zbawienia waszego polega na pracach waszego pasterza i na ich owocach, któreście z nich z czułém upragnieniem zbierać powinni, to sam dzisiejszy obrząd przyjęcia obowiązków jego nad wami ku religijnemu was pielęgnowaniu, jasno wykazuje, jako to:

1) Ten poważny i świetny pochód czyli processya, w któréj waszemu pasterzowi z plebanii do kościoła służyliście, oznaczać ma waszą radość z pozyskania przewodnika zbawienia. Oby téj radości serca, czyny wasze dowały świadectwo nieustanne, że pragniecie wiekuistego dusz waszych błogosławieństwa;

2) Stawienie się waszego pasterza i zatrzymanie się jego z tąż processyą przy podwojach kościoła, oznacza, iż z przeznaczenia Bożego i życzenia abojga zwierzchności, przybył przyjmować tu obowiązki pełnienia praw i zwyczajów tego kościoła z korzyścią i dobrem jego, iż przybył dzierzyć pieczołowitość około uszczęśliwienia dusz całéj tu parafii;

3) Że się zatrzymał przy podwojach kościoła, to oznacza jego skromność, bojaźń i przerażenie wątpliwością, czyli zdoła należycie wypełniać obowiązki swego powołania i przeznaczenia, przeto w sercu uniesioném modlił się słowy Dawida: „Boże! smiłuj się nademną — tojest, błagał Boga, aby mu raczył być pomocnikiem w tak trudnéj sprawie około waszego zbawienia; a

4) Dzwon wielki ten obrząd ogłaszający, wyraża, iż głosu waszego pasterza, wielką pawagą namiestnictwa Jezusa zaszczyconego słuchać macie, oraz uprzejmém zachowywaniem nauk jego, o własne zbawienie przykładać się, waszą jest powinnością;

5) Podane mu klucze, znaczą władzę udzieloną mu od Jezusa nad sumieniem waszém, mocą któréj może wam otwierać lub zamykać bramy szczęśliwéj wieczności. Oznaczają także wiarę Jezusa, któréj was ma nauczać, a która otwiera niebo; ale osiągnienia nieskończonéj pociechy z tak wielkiego przeznaczenia, macie dla tejże wiary pierw otwierać wasze serca i łączyć z nią bogobojne sprawy;

6) Podana mu stóła, znaczy jego powagę sprawowania sakramentów i godność głoszenia Jezusa, opowiadania jego nauki, jego przykładów i praw jego kościoła; a ztąd są dla was znamiona, z jakich miar i z jakich względów, godzien jest waszego uszanowania;

7) Postęp jego od przysionku kościoła do ołtarza w otoczeniu osób urzędowych i obecnie całego tu grona waszego, znaczy, iż ma was prowadzić w tém życiu drogami wiarą wskazanemi tak, aby was czasu przeznaczonego mógł z radością własną i z radością aniołów, wpro-

wadzić i stawić przed tron najwyższego i najsprawiedliwszego Sędziego; a waszą powinnością jest, dla zbliżenia się do tak wielkiego celu, trzymać się ściśle tu na téj ziemi dróg przez niego wytkniętych;

8) Położenie rąk jego na ołtarz i onegoż całowanie, znaczy danie słowa kapłańskiego, iż z miłości ku wam, przy tym ołtarzu będzie błagać Boga o szczodre dla was łaski, pomoce i błogosławieństwa; iż tu sprawować będzie ofiarę Zbawiciela w niedziele i święta szczególnie za was żyjących i za zeszłych tu z tego świata wszystkich parafian, abyście wszyscy społem wieczny pokój pozyskali; ale wy macie tu bez pozornych wymówek uczęszczać do świątyni i z temi błagalnemi ofiary, łączyć bogomyślne westchnienia i rozmyślania;

9) Nakoniec po ukończonem tu nabożeństwie, odprowadzicie jeszcze waszego pasterza z całą powagą processyi kościelnéj, do jego pomieszkania, co oznacza, że mu szczerą i nieskończoną winniście miłość, bo on wam i w drodze życia ziemskiego i w drodze do domu wieczności, w błogosławieństwach wiernym będzie przewodnikiem.

O korzystajcież parafianie, z tak ważnych dla dobra waszego obowiązków, prac i nauk waszego pasterza, a nie tylko uczcicie jego przeznaczenia powagę, nie tylko mu dacie dowód powinnego uszanowania i wdzięcznéj miłości, lecz nadto staniecie się godnymi łask duszy najpożądańszych, iż w ów wielki dzień, gdy całe przyrodzenie zadrży bojaźnią i jęknie skromnością przed majestatem Pana, wy usłyszycie najmilszy głos przedwiecznego i wiecznego Pasterza: „Błogosławieni Ojca mego! pojdźcie, osiądźcie i spocznijcie wieczyście w królestwie niebieskiém.“

102.

Prof. Rydygier.

— **Kraków.** Na posadę profesora chirurgii w uniwersytecie Jagiellońskim, opróżnioną przez odejście p. dr. Mikulicza do Królewca, przedstawił wydział lekarski ministerstwu na pierwszém miejscu dr. L. Rydygiera z Chełmna i prof. dr. Alfreda Obalińskiego, a na drugiém miejscu dr. Matlakowskiego z Warszawy i dr. Schramma ze Lwowa. —

— **Chełmno.** Tu zawiązał się komitet, aby w dniu 15 września r. b. urządzić w hotelu Lorenza o godz. 3 po poł. obiad pożegnalny dla profesora dr. Rydygiera, który odchodzi do Krakowa. Dr. Polewski w Chełmnie przyjmuje zgłoszenia chcących wziąść udział w tym obiedzie do dnia 10 września Do wspomnionego komitetu należą mężowie różnych stanów.

Uczta pożegnalna dla dr. Rydygiera w Chełmnie.

(Dziennik Poznański)

87

Chełmno, 15. września.

Dzisiaj pożegnaliśmy uroczyście dr. Rydygiera, oddając cześć zasłużoną mężowi nauki, zręcznemu operatorowi, gorliwemu obywatelowi i serdecznemu przyjacielowi, który każdemu przylgnął do serca, kto miewał z nim stósunki.

Pierwszy wykład prof. dr. Rydygiera na klinice chirurgicznéj w Krakowie.

Zapowiedziany na dzień 10 b. m. wykład, odbył się, jak pisze „N. Ref.“, tegoż dnia w sali wykładowéj kliniki chirurgicznéj w Krakowie, przepełnionéj słuchaczami medycyny, którzy prof. Rydygiera wchodzącego do sali w towarzystwie prof. dr. Cybulskiego, dziekana wydziału, prof. dr. Korczyńskiego i licznych asystentów, powitali grzmiącemi oklaskami i odśpiewaniem „Niech żyje nam.“

Prof. Rydygier rozpoczął wykład mniéj więcéj w te słowa:

„Wielki mię zaszczyt i szczęście spotyka, żem został powołany na katedrę chirurgii w prastaréj wszechnicy jagiellońskiéj, a zawdzięczając moją nominacyą Najjaśniejszemu Panu

— **Chełmno,** 4 lutego. Wobec tu i ówdzie obecnie w niemieckich pismach publicznych obiegających sensacyjnych wieści, mogących z czasem przejść do pism polskich, jakoby wiedeński prof. chirurgii dr. Billroth jako drugi po Fran-

cuzie Pełnie był wykonał operacyą wycięcia raka odźwiernika żołądkowego, widzę się w interesie prawdy zniewolonym oświadczyć, iż przed prof Billrothem, bo na dniu 16 listopada 1880 r., rodak nasz dr. Rydygier w swej prywatnej klinice chirurgicznej w Chełmnie, w asystencyi dr. Wehra, dr. Przewoskiego, radzcy zdrowia dr Wienera i niżej podpisanego operacyi tej dokonał. Suum cuique!

Z uszanowaniem uniżony
M. Andryson,
kandydat medycyny.

(74) 103.

— **Sprostowanie.** Dr. Ludwik Rydygier, profesor przy wydziale lekarskim wszechnicy Lwowskiej pochodzi nie z Wielkopolski, jak w przeszłym numerze wydrukowano, lecz z Prus Zachodnich. Urodził się w Mokrem (Białachówku) pod Grudziądzem a wychował się w Grabowie pod Skórczem. Odbywał studya w „Collegium Marianum" w Pelplinie i w gimnazyum w Chełmnie, dokąd jego rodzice się przeprowadzili. Praktykował jako lekarz w Gdańsku, w Pelplinie i Chełmnie.

w Susocinie
Schönthal.
† 1920

* **Nowe pismo.** Pod tytułem „Drużba" wyszedł pierwszy numer pisma „dla polskich Kaszubów". Jest to „dodatek za darmo do „Gazetë Gdańscij i wëchodzy 2 razë na mniesądz i podług potrzebë". Pod hasłem: „Nima Kaszub bez Polonii a bez Kaszub Polści" zawiera „Drużba" najpierw przemowę, w której opowiada, z czem „Drużba" czytelników nawiedzać będzie:

„I wtorzëc Wom będę to wszetko od kuńca,
Co naszy to wtorzą w biesadze do tuńca,
Co skarżą së Bogu w pöcerzu w koscele:
I spiewë nobożne, — frantówci i trele".

Dalej zamieszcza „Drużba" artykuł „Co to znaczy Kaszuba", następnie „Piesniö ludowö z powiatu koscerscigo: „Fręc, — chłop za innych pięc!", a na końcu początek poematu Hieronima Derdowskiego p. t. „Jasiek z knieji, Sporo kupka łgorstw kaszebściech".

Format dużej ćwiartki, stron 4.

„Drużba"
(Gdańsk)

Wśród tego ubóstwa życia umysłowego na Kaszubach, zasługuje na pewną uwagę „Związek dla ludoznawstwa na Kaszuby" (Verein für kaschubische Volkskunde), który zamierza się zawiązać w najbliższym czasie pod kierownictwem powagi w dziedzinie literatury sławiańskiej, prof. dr. Lorenza z Kartuz i p. dr. Majkowskiego z Kościerzyny, dziecka Kaszub. Związek ten wziął sobie za zadanie zbierać wszelki materyał, dotyczący etymologii ludu polskiego na Kaszubach, i to w celach naukowych, jak: baśnie, podania, pieśni ludowe, przysłowia, przyczynki do zwyczajów, rodzaju zajęcia, ubiorów, przyczynki do budowy domów, narzędzi i t. d. Omawianie spraw politycznych, religijnych, jako wszelkich spraw publicznych wogóle wykluczono. Ku obwieszczeniu światu materyału zebranego wydawane będzie pismo w numerach okolicznoś-

Kaszuby

104

ciowych w miarę potrzeby, które otrzymywać będzie każdy członek, płacący rocznie 3 marki składki. Związek ten, jeżeli będzie rzeczywiście unikał przymieszki tendencyi politycznej, jeżeli będzie więc przestrzegał objektywizmu, może zyskać popularność, a tem samem spoistość.

Dzien. Pozn. 1907 nr. 205.

— **Kościerzyna.** Pismo miesięczne dla spraw kaszubskich pod tytułem „Gryf“ zaczęło tu wychodzić pod redakcyą p. dra Majkowskiego. Nowemu pismu życzymy jak najlepszego rozwoju.

Prelg. 1908 15/12

Dr. Teod. Kalkstein i jego spółki.

— Dnia 15go b. m. pan Ludwik Ślaski zagaił posiedzenie dwudziestego dorocznego Sejmiku gospodarskiego, wspomniawszy mianowicie o zasługach ś. p. Ignacego Łyskowskiego. Obecnych było przeszło 80. Po ukonstytuowaniu się, czytał p. dr. Kalkstein z Jabłówka rozprawę o „kolonizacyi wewnętrznéj“. Podniósł, że należy wyrobić u nas stan średni, zaprowadzając kolonizacyą swojską, rodzimą, z materyału ludności krajowéj. Środkiem zaś najodpowiedniejszym jest utworzenie spółek na wzór projektowanych przez Schulzego z Delitsch.

— **Królewiec.** Prowincyalny radzca szkolny Gawlicki umarł 24 b. m. u wód morskich w Kranz. — Obecnie odbywa się tu sejmik ogólnego Związku niemieckich Spółek, do którego należy 1142 spółek z liczbą 461,356 członków. Na posiedzeniu niedzielném wspomniał przewodniczący o założeniu spółki Pinczyńskiéj i zaznaczył, że cele téj spółki wielkiéj są doniosłości. — Obecny na tém zebraniu dyrektor Związku Rolnego i Kredytowego w Pinczynie po przewodniczącym zabrał głos i w przeszło godzinnéj przemowie wyłuszczył najprzód cele tego Związku, późniéj środki, jakiemi dysponuje, a w końcu niedogodności, na które Związek narażony. Po wysłuchaniu wywodów tych zabrał głos p. Ludolf Parisius, poseł, i obok zmarłego Schulze Delitscha, najlepszy znawca prawodawstwa spółkowego. Gdy skończył p. Parisius swą mowę, odebrał głośne brawo.

Prelg. 1889.

Waldowo. Sąd tutejszy ogłasza, że w Związku dzierżawnym i kredytowym we Wałdowie zastępcą pana Stanisława Romana został obrany p. Marceli Schroeder w Wałdowie. —

w 1824

(75) 105.

— **Starogard.** Sąd tutejszy ogłasza pod dniem 28. paźdz., że na walném zebraniu dnia 23. paźdz. na pięć lat rachunkowych (do 30. czerwca r. 1894) obrani zostali członkami zarządu Spółki Pinczyńskiéj: p. Stan. Thokarski jako dyrektor, p. Jakob Schulz jako rendant i p. Józef Nowicki jako kontroler ka-

* Parcelacya. Czytamy w „Pielgrzymie“: Wałdowo w powiecie chełmińskim, przy dworcu Gorzuchowie (Gottersfelde) na drodze żelaznéj z Grudziądza do Chełmna pójdzie na parcele w niedzielę dnia 7 sierpnia r. b. o godzinie 2 z południa we dworze w Wałdowie, dokąd ochotników zapraszam.

87 Dr. Teodor Kalkstein.

W sprawie

parcelacyi Stanisławia

87 przez dr. Teod. Kalksteina

(Dokończenie.)

Zwołuje on ludzi, na grunt, pozwala im sobie obejrzeć ziemię, wybrać kawałek, jak wielki chcą, a potem tym ludziom powiada: oto wy wszyscy złączcie się w jedno i razem weźcie od dziedzica tę całą wieś w dzierżawę. Wy wszyscy razem będziecie SPÓŁKĄ, ta SPÓŁKA będzie miała z dziedzicem kontrakt i będzie mu razem dzierżawę płaciła tak przez lat 30, żeby mu tą opłatą dzierżawy zapłacić co do grosza całą wieś. Po 30 latach będzie wieś zapłacona co do grosza i hipoteki, czysta, bo co spółka zapłaci, to przedewszystkiem iść musi na spłacenie długów z hipoteki, na co kwit wymazalny dziedzic spółce oddawać musi.

Ci zaś, którzy do spółki téj jako dzierżawcy parcel należą, rozbierają między siebie grunta po kawałku i każdy też ze swego kawałka płaci do spółki swoją dzierżawę i wszelkie inne opłaty.

Pielg. 1887

X. Juliusz Prądzyński,

kapłan jubilat, prałat.

Pielgrzym 1894 nr 149

Wspomnienie pośmiertne,

wedle mowy X. Ignacego Ograbiszewskiego, mianéj na pogrzebie dnia 17go grudnia r. 1894 w tumie pelplińskim.

Ś. p. Juliusz Prądzyński urodził się 20go września 1818 w Objezierzu, w majętności ziemskiéj, położonéj między Chojnicami i Tucholą, należącéj do kościoła filialnego w Silnie a do parafialnego w Ostrowitem. Rodzicami jego byli zacni małżonkowie znakomitego rodu szlacheckiego: obywatel Rafał Prądzyński i Anna z Jezierskich. W obu panował duch chrześciański, duch poświęcenia: u ojca wy-

stępując w kształcie chrześciańskiéj rycerskości, gotowej zawsze, jak u znakomitych przodków, nawet do przelania krwi za wiarę i ojczyznę; u matki duch poświęcenia uwydatniał się w cnotach „niewiasty mężnej“, jak ją nam Pismo św. opisuje. Nie dziw tedy, że ten duch, owładnąwszy duszę syna przez Sakrament Chrztu św., pod troskliwém okiem pobożnych rodziców najpomyślniej się rozwijał i coraz więcéj się ujawniał. To też wcześnie w rodzinie ustaliło się przekonanie, że Juliusz będzie księdzem. Zaiste choć młody wiekiem lecz dojrzały sercem, piękny ciałem lecz piękniejszy duszą, poświęcił się na szczególną służbę Bożą. Słyszałem od jednego z jego współuczniów w gimnazyum chojnickiém, że już wtedy młod Juliusz odznaczał się nie tylko czystością obyczajów, lecz też wyższym nastrojem duchowym. Sam zaś opowiadał mi, jak ś. p. X. Dr. Jakób Prabucki, filolog, który jako nowo wyświęcony kapłan krótki czas w podróży zatrzymał się w Chojnicach, w przeświadczeniu, iż jest powołany od Boga do stanu duchownego, jeszcze mocniéj go utwierdził. Bez wahania się też młody student, uzyskawszy świadectwo dojrzałości r. 1838, studyom filozoficznym i teologicznym się poświęcił na uniwersytecie w Fryburgu badeńskim i na akademi w Monasterze.

Uniwersytet fryburski słynął wtenczas znakomitościami, jak profesorowie Hug, Hirscher i Staudenmaier. Szczególnie ostatni wykładem, pełnym namaszczenia, niebożczyka bardzo zajął i do wnikania w d u c h a chrześciańskiego wprawiał. Staudenmaier jest, jak wiadomo, autorem wielce budującéj książki pod tytułem: „Geist des Christenthums“ (Duch chrześciaństwa), którą tylko w niedziele i święta pisał, uważając za swój obowiązek, w dni święte nie suchą nauką lecz kształceniem serca się zatrudniać. Tam w Fryburgu poznał niebożczyk znanego filozofa polskiego Bronisława Trętowskiego, którego dziwaczny system zbijał zwycięsko przebywający również w Fryburgu jako bibliotekarz uniwersytecki, wychodzca z kraju po r 1831, a od roku 1861 ksiądz i subregens w Gnieźnie, Dr. prawa Feliks Kozłowski. Z tym mężem iście złotego serca serdecznie się zaprzyjaźnił. Feliks Kozłowski, kilka lat późniéj, ale jeszcze jako świecki, wydał piękną książkę, gdzie w X. Józefie Bogobojskim, wzorowym kapłanie polskim, zdaje się odrysowywać przyjaciela swe-

go X. Juliusza Prądzyńskiego. Nie mniéj zażyłą przyjaźń zawarł niebożczyk trochę później z Antonim Brzezińskim, który przez kilka lat był profesorem historyi kościelnéj w poznańskiém seminaryum duchowném a od 27 lat jest członkiem Zgromadzenia zakonnego księży Filipinów. X. Juliusz, już będąc kanonikiem, kilkakrotnie myślał o tém, czy nie iść za przykładem swego przyjaciela i w życiu wedle reguły św. Filipa Neryusza zupełnie się Bogu poświęcić. Wstrzymały go od tego jedynie wzięte na siebie obowiązki. Aleć też świeckim pozostając księdzem, żył jakoby zakonnik, zupełnie służbie Boga i bliźnich oddany.

W Monasterze, gdzie niebożczyk też słuchał teo ogii, żył wtedy w zaciszu głośny wyznawca zasad prawdziwie kościelnych były Arcybiskup koloński X. Klemens August baron Droste zu Vischering, któremu głównie katolicy niemieccy zawdzięczają obudzenie się z uśpienia w religijnym względzie. Jakże zbawienny wpływ ta poważna postać wyznawcy mężnego i stałego wywierać musiała na studenta, który od dziecięctwa się był Bogu poświęcił! Z profesorów najmocniéj go ujął X. Jerzy Kellermann, zarazem słynny kaznodzieja, młodszy przyjaciel nawróconego w Monasterze na łono Kościoła katolickiego hr. Leopolda Stolberga poety i sławnego pedagoga X. Bernarda Owerberga. Tam w Monasterze spotkał się znowu z Robertem Oldenburgiem z Oliwy, z którym już podczas studyów gimnazyalnych się zaprzyjaźnił i z którym aż do jego zgonu w Garcu, gdzie umarł jako sędziwy proboszcz, zawsze po przyjacielsku przestawał. Nieodstępnym zaś towarzyszem jego i najzaufańszym przyjacielem był jego najbliższy rodak Stanisław Rautenberg Kliński, tyle rokujący nadziei, który niestety już jako kleryk umarł, nad czém X. Juliusz zawsze mocno ubolewał. Obydwaj wstąpili do tutejszego seminaryum duchownego dla odbycia kursu praktycznego. Dla braku profesorów ówczesny Biskup ś. p. Anastazy Sedlag, iście jak św. Augustyn, kilkakrotnie niektóre przedmioty sam wykładał a mianowicie uluoną osobliwie katechetykę. Niebożczyk opowiadał mi, że Arcypasterz wykład swój opierał głównie na katechizmie rzymskim, niesłusznie mało dzisiaj używanym, który z klerykami z łacińskiego na polski język tłómaczył i ich przez to zarazem w mowie polskiéj ćwiczył.

Wyświęcony na kapłana 14go kwietnia 1844, X. Juliusz urzędował naprzód jako wikary przy Królewskiéj Kaplicy w Gdańsku. Tam miał wiele sposobności nauczaniem w szkole się zajmować. Potém przez krótki czas pracował też w Oliwie. W tym czasie towarzyszył ś. p. Biskupowi Anastazemu w podróży do Monasteru na uroczysty obchód 50-letniego jubileuszu biskupiego Biskupa monasterskiego Kaspra Maxa, który był starszym bratem wspomnionego Arcybiskpa wyznawcy Klem nsa Augusta. Ten obchód został przez ś. p. X. Juliusza pięknie po polsku opisany i wyszedł drukowany, a dochód był przeznaczony na cel dobroczyny. W następnym roku, to jest 1846 odbył X. Juliusz pielgrzymkę do Rzymu, po części pieszo. Tam zapoznał się z księżmi rodakami X. Hieronimem Kajsiewiczem i X. Piotrem Semenenką, którzy właśnie wtedy zakładali zakon Zmartwychwstania Pańskiego i dzielnie zwalczali Towiańszczyznę, ów obłęd, zwany też mesyanizmem. Bawił tam natenczas właśnie sławny organizator misyi zagranicznych, zwłaszcza w zachodniéj Azyi, a inicyator afrykańskiéj misyi nowoczesnéj, O. Ryłło, Jezuita. O nim często wspominał; i niewątpliwie ten gorliwy apostół serce młodego kapłana, tak skorego do poświęcania się, jeszcze więcej rozpalił. O. Ryłło, pojechawszy na misyą afrykańską do Sudanu, padł tam krótko potém ofiarą zabójczego klimatu i jest w Chartumie pochowany. X. Juliusz odwiedził tam w Rzymie też sławnego Kardynała Mezzofanti, który przeszło 50 językami i ich narzeczami mówił a trzy lata późniéj w rozgłosie świętości umarł. Przed nie wielu laty, otworzywszy jego grób, znaleziono jego ciało wcale nieskażone. Wszedłszy do mieszkania tego sławnego dostojnika, zaczął po łacinie uniewinniać śmiałość swoję, iż go trudzi. Ale sławny językoznawca, choć Włoch, najczystszą polszczyzną oświadcza mu, że niechże mówi po polsku, boć z wymowy zaraz rozpoznał, że jest rodowitym Polakiem. Opowiadał mu potém, że polska mowa jest pierwszą, któréj jako młody kapłan nauczył się w Bołonii, i to dla tego aby módz wykonywać dusz pasterstwo nad załogującymi tam wtenczas żołnierzami austryackimi narodowości polskiéj; że nauczywszy się języka polskiego, z łatwością nauczył się i wielu innych języków. Tam w Rzymie zaznajomił się X. Juliusz też ze sławnym dziejopisarzem O. Augustynem Theine-

rem, Oratoryaninem, czyli Filipinem jak zwykle mówimy. Przed odjazdem z Rzymu miał audyencyą u ówczesnego Ojca św. Grzegorza XVI, który niestety krótko potém umarł. Nieboszczyk zaledwie dojechał do północnych Włoch, gdy go doszła wiadomość o zgonie Papieża.

(Dokończenie nastąpi). Gr. [illegible]

nr. 150:

Z jego pobudki głównie założono Tow. Pomocy naukowej. – Narady w Pelplinie 1849 r. – Wielkanoc 1854 prob. w Nowem, potem zaraz dziekanem. Dopiero wskutek nalegania kanonika Donimirskiego przyjął kanonię, bo z początku się bardzo wahał. Zupełnie jest pewnem, że kanonikat miał być szczeblem do wyższej godności, ale on o tem nie wiedział. Biskup podpisując prowistę mówił do zaufanego ekspedyenta listów: ten ma zostać moim następcą. 27 lat był radcą duchownym, niemal 10 lat kaznodzieją tumskim. Misya przed 24 laty – to głównie jego staranie. Ozdoba Domu Bożego, okna kolorowe, – on o to się starał. W Chojnicach on, dyr. Brüggemann prof. Peters i Sommer kierowali 1848/49 ruchem katolickim w okolicy Chojnic, zakładali towarzystwa ludowe dla Chojnic, odbywano zebrania w Brusach. Ostrowitem itd. X. Prędzyński był też główną sprężyną przy założeniu Pielgrzyma.

(nr. 145:) Po wyświęceniu administr. w Kamieniu. W jesieni 1848 powołany na prof. religii do Chojnic, był nim do r. 1854, kiedy został proboszczem

110.

w Nowem. Po roku został kanonikiem i krótko potem radcą duchownym. Po śmierci X. bpa Sedlaga najmłodszy kanonik został zarządcą majątku biskupiego. Na liście kandydatów na biskupa stał podobno na pierwszem miejscu, bo najwięcej głosów otrzymał. Radcą duchownym został do 1. IV. 1882, Kaznodzieją tumskim był od 1859–1868. 29/3 70 instal. na dziekaństwie tumskiem. Był członkiem komitetu dla postaw. figury Niep. Pocz. N.M.P. w Pelpl., kom. ś. Bonif. i Wojc. Stow. św. Józefata, założył dom N.M.P. Anielskiej w Kościerzynie, 1861 Panny Urszulanki, po ½ roku Wincentki do 1875. Po zaprowadz. 1866 nieustannej adoracyi postarał się o wydanie „Przewodnika ku czci Najś. Sakr." a dochód z niego ofiarował na zakład kościerski. Prałatem dom. Ojca ś., Protonotar Apost. Dr. Teol., Hon. obyw. miasta Kościerzyny. Kapituła ofiarowała kielich, obywatelstwo fundusz na styp. w Coll. Mar. We wrześniu Ord. czerw. Orła IV. kl. — — —

nr. 2 Zwłoki spoczęły w grobowcu po stronie lekcyi, gdzie pochowani X. Tokarski, towarzysz bpa Mathego i sufragani Wilk-

Kycki, Kutowski, Dekowski i Jerchke.

nr. 42: Godność protonotar. wyjednał mu bp. Redner, godność zaś prałata domowego J. Świętobl. O. jenerał Zmartwychwstańców, gdyż od r. 1876 X. Prądzyński był prezesem Stow. i Józefata. Jubileusz obchodził w Kaplicy w Skaspie, gdzie niegdyś obchodził prymicye. —

nr. 44 Dyplom doktorski opiewa: (nb. może sanctitate?)
"Virum animi integritate et sanctissima eximium, qui variis muneribus ecclesiasticis iam per fere bis quinque lustra studiosissime administratis animarum zelo prudentia pastorali, multiplici denique cura in promovendis rebus scholasticis diligentissime collocata de dioecesi Culmensi optime meritus est."

Dzg. Kathol. Kirchenbl. 1868 nr. 35: X. Prądzyński ogłasza że matka jego Anna z Jezierskich umarła 22/8 68 w 81. roku życia.

Ks. Prałat Antoni Klingenberg.

+21-II. 95.

Żałosny odgłos dzwonów tumskich w Pelplinie zwiastował w czwartek 21 bm. o godz. 3 po poł. zgon dziekana tumskiego, Protonotaryusza Apostolskiego i domowego Prałata Jego Swiętobliwości- śp. ks. Antoniego Klingenberga. dziekana tumskiego

Zdawało się, że śp. ks. Klingenberg, który po śmierci śp. ks. Prałata dr. Prądzyńskiego został

dziekanem tumskim i od 10 dni zaledwie zamieszkał kuryę dziekańską, jeszcze długo pożyje dla dobra dyecezyi. P. Bogu jednak podobało się wcześnie go powołać do Siebie. Już 14 bm. czuł się słabym, cierpiąc na chrypkę — wróciła się choroba, na którą już w młodszych latach podczas pobytu w Lubawie był zapadł, a z której przez leczenie się wodą i hartowanie, wyszedł był szczęśliwie. Jeszcze dzień przed zgonem pracował, lecz popadał w senność i osłabienie. Opatrzony św. Sakramentami, zatrzymał przytomność aż do ostatnich chwil życia.

S. p. Jan Karol Antoni Klingenberg, jak pisze „Pielgrz.", urodził się 20 maja r. 1814 w Chełmnie, gdzie ojciec jego Antoni był rektorem. Matką jego była Joanna z domu Gebhard. Pierwsze początki nauki pobierał w szkole miejskiej, którą wtenczas właśnie zamieniono na symultanną. Roku 1830 udał się do gimnazyum chojnickiego, które wtedy było jedynym w Prusach Zachodnich katolickim wyższym zakładem naukowym. Otrzymawszy r. 1835 świadectwo dojrzałości, oddawał się na uniwersytecie wrocławskim przez dwa lata 1835—37 studyom filozoficznym, matematycznym i teologicznym. Ukończył studya teologiczne w Pelplinie, i wyświęcony został na kapłana 20 kwietnia r. 1840.

Chrzcił 24. 5. 1 wojech Małżeństwo S. C. M. Jana Karola Antoniego syna Ant. Kl. i Małgorz. Chrzestni: Wojciech Mattich i Anna Barbara Lachhardt.

Zaraz po wyświęceniu towarzyszył ówczesnemu Biskupowi ś. p. Anastazemu Sedlagowi na podróży wizytacyjnej w dekanacie nowskim i świeckim, gdzie Arcypasterz poznał jego niestrudzoną pręcowitość. To też po krótkim urzędowaniu w Subkowach i w Chełmnie powołał go na samodzielnego wikarego lokalnego w obszernej parafii prągowskiej. Po trzech latach, dnia 1 czerwca 1843 otrzymał kanoniczną instytucyą na probostwo Lubawskie, z woli Arcypasterza, bo sam sobie życzył instytucyi na opróżnione wtedy probostwo Bobowskie, na które miał prezentę. W r. 1847 został mianowy dziekanem dekanatu lubawskiego, później też powiatowym inspektorem szkół. W r. 1848 obrano go z okręgu brodnicko-lubawskiego posłem do sejmu pruskiego w Berlinie. Tam dzielnie bronił praw Kościoła i narodowości polskiej. Należał też do założycieli ligi polskiej i do tak zwanej frakcyi katolickiej. W jesieni r. 1861 po raz ostatni wybrał go powiat lubawski posłem do sejmu, a w roku następnym po rozwiązaniu sejmu, obrano go posłem w okręgu nadreńskim. Po rozwiązaniu i tego sejmu w r. 1863 już więcej nie posłował, lecz wszystkie siły poświęcił sprawom kościelnym. Już r. 1858 ś. p. ks. biskup Nepomucen mianował go kanonikiem honorowym i komisarzem biskupim. Ks. Klingenberg doprowadził też do skutku założenie domu chorych i wyższej szkoły dziewczęcej w Lubawie pod zarządem Sióstr

Wincentek. Zamyślał nawet księży Misyonarzy (Łazarzystów;) sprowadzić, ale do tego nie przyszło. Szkołę dziewczęcą rząd tam r. 1876 zniósł. Jako proboszcz w Lubawie odbył w towarzystwie ks. delegata Kamrowskiego z Brodnicy podróż do Rzymu, a zdarzyło się, że na nich sprawdziło się przysłowie, że „w Rzymie byli, ale Papieża nie widzieli“; bo wówczas Ojciec św. właśnie objeżdżał prowincye państwa kościelnego, i odwiedził domek Matki Boskiej w Lorecie. W parafii swojej był ś. p. ks. Klingenberg wzorowym duszpasterzem, dbałym nie tylko o dobro dusz nieśmiertelnych, lecz też o ile mógł radą i czynem przykładał się do polepszenia bytu doczesnego swych parafian. A nawet z dalszych stron spieszono do niego po zbawienną radę. W dni targowe plebania napełniała się ludem liczniejszym niżeli w gmachu sądowym: bo wiedziano, że ks. Klingenberg jest najsprawiedliwszym sędzią polubownym i bezstronnym doradzcą. Doznał też długo upragnionego szczęścia, że matka jego protestantka, która przez wiele lat u niego mieszkała przeszła na łono kościoła katolickiego.

Na początku r. 1869 otrzymał rezydencyjny kanonikat przy katedrze w Pelplinie, na który 11 lutego 1869 instalowany został. Skoro się sprowadził do Pelplina, mianowany został radzcą duchownym i to głównie dla spraw szkólnych. Ale już we wrześniu tego roku po śmierci ś. p. ks. prepozyta dr. Hassego, został Generalnym Wikaryem i Oficyałem. Wytrwał w tym na owe czasy bardzo trudnym urzędzie aż do śmierci ś. p. ks. biskupa Jana Nepomucena 29 marca r. 1886. Największa część tych lat były to lata kulturkampfu. Jak się w tym czasie kościołowi zasłużył, to jest jeszcze w świeżej pamięci. Podczas opróżnienia Stolicy biskupiej został znowu do konsystorza przez wikaryusza kapitulnego i administratora biskupstwa na radzcę powołany i pozostał nim też za rządów nowego biskupa ks. Leona i to aż do swej śmierci. Był kuratorem aż trzech klasztorów Sióstr Wincentek: lubawskiego od założenia r. 1861. chełmińskiego od r. 1869 a pelplińskiego św. Józefa od r. 1881. W r. 1882 przez Ojca św. Leona XIII, mianowany został Protonotaryuszem Apostolskim, która to godność jest najwyższą po Biskupie, i Prałatem domowym Jego Świętobliwości.

W r. 1890 obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa swego w zaciszu klasztoru chełmińskiego. Od Najprzew. ks. Biskupa i od prześwietnej kapituły otrzymał kosztowne upominki z tego powodu, ale orderu nie dostał, bo nie zapomniano jego

114.

stanowczego wystąpienia w sejmie i na stanowisku Oficyała w obronie praw Kościoła. Za to nie minie go wielka nagroda w niebie. R. i. p.

Mazury.

Sprawą mazurską zajmuje się stale pastor Hensel w Jańsborgu. Niedawno wydał broszury: „Die ewangelischen Masuren in ihrer kirchlichen und nationalen Eigenart“ (Królewiec u Bevera) i „Die Polengefahr für die masurische Bevölkerung“ (Berlin, nakładem Ostmarkenvereinu“) Teraz napisał artykuł „Die Polengefahr in Masuren“ dla kalendarza „Deutscher Ostmarkenkalender“. Charakter pism pastora Hensela znany jest dostatecznie. Podnieść tu wszakże nie zawadzi, że pastor mimo swych dążności germanizacyjnych jednak przyznaje, że Mazurzy nie są odrębnym narodem. Jest to — pisze — błędem, jeżeli się mniema, iż język mazurski jest odrębnym językiem słowiańskim. Jest on co najwyżej osobnem narzeczem polskiem. Gramatykalnie zgadza się język mazurski z polskim w zupełności, tylko wymowa spółgłosek syczących trochę jest inna.“

Dalej pastor Hensel przyznaje, że w połowie wieku 16 nawet szlachta na Mazurach była niemal zupełnie polską, a w roku 1801 gimnazyaści w Ełku między sobą po polsku rozmawiali.

Mimo to mówi się — rzecz zaiste uwagi godna — że Polacy stanowią niebezpieczeństwo na Mazurach dla Niemców, którzy przecież z biegiem lat z tej rdzennej polskości dzięki naszej niezaradności i obojętności pozostawili już tylko strzępy!

Dzien. Pozn. 1/11 1911 nr 250.

X. Kan. Diebitsch

X. Otton de Diebitsch urodził się na Ślązku 18. maja r. 1820 i wyświęcony został na kapłana 10. maja 1846. Po krótkiém urzędowaniu jako wikaryusz w Kamieniu został powołany na dyrektora domu duchownego i zarazem proboszcza w Rywałdzie w dekanacie radzyńskim. Po śmierci ś. p. X. Sampławskiego został w jego miejsce dziekanem dekanatu radzyńskiego a od r. 1869 kanonikiem honorowym. Będąc wątłéj konstytucyi, przez wiele lat niedomagał. Przed dwoma laty przeszedł w stan spoczynku i zamieszkał w domu należącym do Sióstr Miłosierdzia w Chełmnie, gdzie teraz Bogu ducha oddał.

Pielgrzym 1887.

(80) 115.

† 21. X. 06

† **Ś. p. ks. kanonik Marwitz.** W niedzielę, 21 b. m. rano o $3^3/_4$ godziny zasnął w Panu, ostatecznie wskutek wycieńczenia sił, opatrzony Sakramentami świętemi po 12 dniowej chorobie, ks. kanonik dr. Ignacy Fryderyk Marwitz w 60 roku życia a 34 roku kapłaństwa.

† Kan. Marwicz

Nieboszczyk urodził się 21 stycznia 1847 roku w Borzestowie w parafii Chmieleńskiej na Kaszubach, jako ósmy syn Karola i żony tegoż z domu Łaszewskiej a jako siódmy z żyjących wtenczas synów. Nauki gimnazyalne pobierał najprzód w Collegium Marianum w Pelplinie a potem w gimnazyum w Wejherowie. Otrzymawszy na Wielkanoc r. 1870 świadectwo dojrzałości, słuchał teologii i filozofii przez kilka półroczy na uniwersytetach w Tubindze i Wyrcburgu. Potem przeszedł na wolną katolicką wszechnicę w Lovanium w Belgii. Tam 4 maja 1873 r. wyświęcony został na kapłana i otrzymał stopień licencyata św. teologii. Potem udał się do Rzymu, gdzie teoretycznie i praktycznie uczył się głównie prawa kościelnego, którego został też doktorem. Z Rzymu odbył pielgrzymkę do Lourdes w północnej Francyi, gdzie to od roku 1858 za przyczyną Matki Boskiej tak liczne cudowne uzdrowienia się dzieją. Wróciwszy do dyecezyi, mógł był wprawdzie objąć wyznaczoną mu przed ogłoszeniem ustaw majowych posadę wikarego w Wąbrzeźnie, ale na życzenie sędziwego stryja swego, ś. p. ks. biskupa Jana Nepomucena Marwitza, zamieszkał u niego w pałacu jako kapelan i tajny sekretarz. Po śmierci ś. p. ks. kan. Gramsego w miesiącu listopadzie roku 1879 opracowywał jego decernat jako asesor w biskupim generalnym wikaryacie. Ten urząd piastował aż do śmierci, później z tytułem radcy duchownego. W imieniny swoje, 17 lipca 1901 r. otrzymał od najprzewielebniejszego ks. biskupa nominacyą na kanonika i dnia 30 lipca na kanonikat opróżniony przez śmierć ks. Dawida Sartowskiego instalowanym został.

Już od lat studenckich był nieboszczyk chorowitym, a mianowicie osłabienie serca od czasu do czasu dawało się tak we znaki, że zdawało się, iż grozi mu nagła śmierć; mieszkając w pałacu biskupim obok ś. p. ks. official Klingenberga, kilkakrotnie jakby rażony pobiegł do niego, aby się przed nim wyspowiadać i być przygotowanym na śmierć. Dla tego też, gdy w końcu roku 1884 ofiarowano mu posadę proboszcza i dyrektora zakładu w Rywałdzie pod Radzynem, odmówił po dłuższem namyśleniu się. Później napady sercowe były rzadziej. W ostatnich latach zdarzały się krwiotoki. Dnia 9 b. m. o 5 godzinie po południu był krwiotok tak gwałtowny, że dotknięty nim na życzenie swoje zaopatrzony został Sakramentami św. Ponieważ napady się ponawiały, w niedzielę 14 b. m. przyjął Komunią św. jako Wiatyk. Skonał tydzień później prawie niepostrzeżenie, mając właśnie lat $59^3/_4$ — ur. 21 stycznia r. 1847 a 21 października b. r. umarł Niech spoczywa w pokoju!

Kien. Pozn.

– W Pelplinie umarł 15 bm. kanonik katedralny ks. Wacław Maślon. Ur. się w Opolu na G. Ślązku 1810 r., wyświęcony na kapłana w Pelplinie 10 marca 1838. Sprawował urzędy wikaryusza katedralnego, dyrygenta chóru, rządzcy parafii pelplińskiej i sekretarza Biskupa Sedlaga aż do 1850 r., w którym otrzymał probostwo w Swarzewie i godność dziekana dek. puckiego. W r. 1853 powołany został do grona kapituły i na radzcę przy jen. wikaryacie. W roku 1861 rozchorował się i odtąd, więc przez lat 20, już z łoża nie powstał. Kiedy był zdrów, to chociaż różnorodne urzęda wszystkie jego siły wyczerpywały, znajdywał jeszcze czas do komponowania hymnów na chwałę

† Kanonik Maślon.

116.

Bożą; wydał nadto obszerny podręcznik do ćwiczenia się w śpiewie gregoryańskim wraz z historyą śpiewu kośc., opracował melodye wielu pieśni, dodanych do dyecezalnéj książki do modlitwy (pierwsze wydanie r. 1842 u Lohdego w Chełmnie); brał też udział w wydaniu rytuału dyecezalnego i przeszło 20 lat układał rubrycelę dyecezalną. W chorobie był wzorem cierpliwości, ciągle rozmodlony i zatopiony w Bogu. *Pielgrzym*, z którego te szczegóły czerpiemy, podnosi jeszcze wielką jego dobroczynność, którą i z łóżka wykonywał. R. † I. † P. Przez śmierć ks. kan. M. liczba członków kapituły spadła do połowy. —

Przegl. Kośc.

Smutna kronika.

W ostatnich dniach opuściło prasę ciekawe wydawnictwo, opracowane nader sumiennie na archiwalnych źródłach: „Der Adel und der adlige Grundbesitz in polnisch Preussen zur Zeit der preussischen Besitzergreifung“ przez dyrektora archiwum w Gdańsku dr. M. Bährа.

Smutna to nader i bolesna dla nas kronika.

Przeglądając spisy setek właścicieli polskich i setek wsi znajdujących się w końcu XVIII wieku w rękach polskich, widzimy, co za straszne spustoszenie wyrządziła polityka germanizacyjna, która z rozmysłem i celowo od samego początku zajęcia pod panowanie pruskie ziem polskich dążyła do wyparcia żywiołu polskiego. Kto zna historyę owych czasów, kto rozczytał się w ówczesnych rozporządzeniach, okólnikach, zaleceniach rządu pruskiego, wydawanych zazwyczaj jako „sekretne“, „tajne“, „poufne“, do władz administracyjnych, ten wie, że nie wahano się przed użyciem żadnego środka, któryby się nadawał do usunięcia właścicieli Polaków, do zagarnięcia ziemi w ręce niemieckie.

Porównując spisy Bährа ze spisami własności polskiej zamieszczonymi w „Handbuch des Grundbesitzes“ dla Prus Zachodnich z 1910 r., serce się kraje.

W krainie rdzennie można powiedzieć polskiej pod koniec XVIII wieku, została zaledwie garść niedobitków. Spis zajmujący u Bährа kart ze dwadzieścia, pomieściłby się dzisiaj może na połowie kartki.

Niepodobna zamilczeć, że i po naszej stronie ogromna wina. Ziemi wyzbywano się i pod przymusem i dobrowolnie zupełnie. Składało się na to wiele rozmaitych czynników.

Przedewszystkiem nie umiano ocenić wartości ziemi, jaką ma dla bytu narodowego, dalej po zaborze pruskim w r. 1772 nie rozumiano nawet tego bytu narodowego pod obcem panowaniem, a nareszcie, i co najważniejsza, zaboru ziem polskich nie odczuto na ogół jako krzywdy. Prusy miały naówczas tylu zwolenników pośród szlachty polskiej, że przyłączenie tych dzielnic do Prus wielu powitało obojętnie.

Uprzytomnić sobie musimy, że w owych czasach cała Polska rozpadała się przedewszystkiem na dwa obozy: na zwolenników Prus i zwolenników Rosyi, prawdziwych patryotów, którzyby widzieli zło i o naprawę jego starali się, było stosunkowo niewielu. Pojęcie miłości kraju było bardzo zaćmione, nie rozumiano go, nie pojmowano go. Swary i niezgody domowe, intrygi mocarstw, planujących już rozbiór Polski i kaptujących sobie stronników, przy małej na ogół inteligencyi ówczesnej szlachty, zacierały coraz to więcej zrozumienie obowiązków względem kraju. Prywata panowała wszechwładnie.

Rzucając kamieniem potępienia na ówczesną szlachtę Prus królewskich w szczególności, trzeba jednak uwzględnić i ten moment, że więcej może niż w innych dzielnicach Polski brak jej było oświaty. Na samych krańcach kraju, zdala od centr nauki polskiej, wegetowała zaścianko-wem życiem. Jeżeli wogóle pośród szlachty polskiej ówczesnej był ogólny brak oświaty, w Prusach Królewskich dawał się odczuwać jeszcze dotkliwiej.

Położenie ekonomiczne było również bardzo smutne. Z wyjątkiem najbliższych okolic Gdańska, Torunia i całego Powiśla, komunikacye były nader utrudnione. Zboże było za bezcen. Lasy nie miały żadnej prawie wartości. Bywały majątki z lasami przeważnie, które sprzedawano tak tanio, że morga dzisiejsza wypadała po 5 złp

Rząd pruski od pierwszej chwili okupacyi nie poniechał ani jednego środka, któryby się mógł przyczynić do usunięcia właścicieli polskich ze ziemi, a równocześnie do zgermanizowania ich. Ziemię wykupywano, gdzie tylko się

dało, Niemcom dawano pożyczki rządowe, kto sprzedać nie chciał, tego prześladowano tak długo, dopóki nie uległ. Synów zabierano do kadetów na przymusowe wychowanie; od samego początku okupacyi w r. 1772 usunięto urzędników Polaków, zaprowadzono wszędzie urzędowy język niemiecki, a środki te nie były bezskuteczne. Ziemi z rąk polskich ubywało coraz więcej. Szlachta niemczyła się.

Kiedy rządy pruskie stawały się coraz twardszymi, kto tylko mógł, przenosił się do innych dzielnic Polski, rzucając własność pierwszemu, kto się nadarzył.

Ci, co zostali, w małej tylko części zachowali poczucie polskie. Zmieniali często dobrowolnie nazwiska, zmieniano je często z przymusu, tak że dzisiaj trudno czasem prawdziwe odnaleźć. I zdawało się, że w Prusach królewskich zanikło już zupełnie poczucie polskie. W rodzinach mówiono przeważnie po niemiecku.

Dopiero kiedy w latach czterdziestych idea narodowościowa rozbudziła się w całej Europie, w wielu rodzinach Prus królewskich przypomniano sobie, że są polskiemi i duch polski ocknął się na nowo. Ale nieliczne są one. Większa część rozpłynęła się w germańskiem morzu i zaginęła na zawsze, a z niemi przepadła ziemia, którą posiadali.

A lud? Lud pokazał się względnie odporniejszym. I z niego przepadło dużo, bardzo dużo, bo on silniejszym ulegał jeszcze wpływom. Mianowicie na samych kresach germanizacya pochłonęła go prawie doszczętnie. Ale tam, gdzie utrzymał się jeszcze język i obyczaj polski, przeświadczenie narodowe tlało w iskierce głęboko w sercu ukrytej. Potrzeba było podmuchu, aby iskierka ta płomieniem wybuchła.

Tym środkiem, który przyczynił się i w Prusach królewskich do rozbudzenia ducha narodowego pośród ludu, był ów t. zw. „Kulturkampf". Miłość Kościoła tak silnie jest związaną z poczuciem narodowem u ludu naszego, że walka wypowiedziana Kościołowi rozbudziła i narodowego ducha. Od tej to chwili datuje się w

(82) 119.

Prusach królewskich rozbudzenie narodowe ludu.

A przyznać trzeba, że lud ten praw swych przyrodzonych broni dzielnie, a szlachta, która pozostała, wierna narodowemu sztandarowi, gdzie jest, dba o niego, pamięta o nim i o ile w jej siłach, pracuje, by nie upadł na duchu.

Ale pobojowisko to straszne.

Rozglądając się po niem strach przejmuje na myśl, że i u nas podobnie być mogło. Że się tak nie stało, to więcej ręka Opatrzności, aniżeli nasza zasługa.

Były czasy, gdzie niebezpieczeństwo zaprzepaszczenia całej ziemi było wielkie. Dzisiaj choć czasy równie groźne, niebezpieczeństwa tego bać się nie potrzebujemy.

Zbudziliśmy się!

Dzien. Pozn. 3/11 1911 nr. 251.

Członków wydziału historycznego Towarzystwa Naukowego Toruńskiego zapraszam na posiedzenie do Torunia na dzień **6go października** o 12 godzinie.

Tow. Naukowe w Toruniu

Czytać będą:

X. Prof. R. Frydrychowicz: „O kolendzie".

Dr. Roman Komierowski: „Relacya o wielkierzu wsi starostwa Gniewskiego z r. 1676".

X. Prof. Kujot: „Urywki z listów biskupa Chełmińskiego Bajera". 513

Gaz. Toruńska 1880 r.

Przewodniczący Wydziału:
Adam Sierakowski.

Sierakowski A.

Posiedzenie Wydziału historyczno-teologicznego w Towarzystwie naukowem w Toruniu d. 6. października 1880.

Porządek dzienny:

1. Dr. Dominiński referuje o wykopaliskach

przez siebie w Inflantach dokonanych.

2. Dr. Komierowski. O wilkierzu wiejskim wsi Garc.

3. Ks. dr. Frydrychowicz. O monoteiźmie Słowian w epoce przedchrześciańskiej i o nazwie ich najwyższego Boga.

4. Dr. hr. A. Sierakowski. Pamiątki po królu Janie Sobieskim.

(Gaz. For. 1880 nr. 232-237.)

cfr. zeszyt III, 99.

L. Wierzbicki

— Dnia 15 b. m. umarł w majątku swoim M. Pułkowie ś. p. Ludwik Wierzbicki w 56. roku życia. Był to pracownik na niwie ojczystéj, cichy i spokojny, nie szukający żadnego rozgłosu. Urodzony w Prusach Zachodnich, uczęszczał do gimnazyum w Chełmnie a uzyskawszy tamże świadectwo dojrzałości, udał się na wydział prawny uniwersytetu we Wrocławiu. Po zdaniu egzaminu pracował jako referendaryusz w sądzie w Bydgoszcay i Chełmnie, zaniechał jednakże téj karyery, gdy prawnikom polskim groziła translokacya do dalszych prowincyi. Osiadł na zagonie rodzinnym w Kiełbasinie, po rodzicach odziedziczonym folwarku, który jednakże sprzedał, by obsiąść na większym obszarze. Pan Bóg pracy pobłogosławił, bo zostawia wdowie po sobie Anieli z Wybickich i trojgu dzieci ładny majątek. Cześć jego pamięci. 1888

Pielgrzym 1888 r.

Uniwersytetu Gdańskiego

W dyecezyi chełmińskiéj umarło w ostatnim czasie dwóch kapłanów. Dnia 5 bm. rozstał się z tym światem nagle zaraz po wielkiem nabożeństwie (zaledwie zdołał Mszy św. dokończyć) dziekan i proboszcz w Starogardzie, ks. Jan Rhode; 21 września zmarł proboszcz emeryt ks. Fryd. Gaede. R. i. p.

Przegl. Kośc. 1879 23/9.

Spis rzeczy

Adler architekt . . . . . 26.
O. Adler T. J. . . . . 49.
Archiwa parafialne 72
Bączkowski T. X. z Mechowa . . . . . 27.
Behrendt A. prob. chojn. 50
Biskupski prof. " 28
Bojanowski Dr. w Kościanie . . . . 50.
Brock Dr. w Chojn. . . . . 50.
Chełmno cud. obr. M. Bosk. Bol. . . . 26.
Czaplewski X. Paw. Bpa Rozr. wizyta klasztor pomorsk. } 76.
Czarnowski X. Januarzy w Amer. 28
Czerwiński drukarnia w Grań. 20.
Damrot X. 52
Diebitsch X. Kan. 114
Doering X. powieści 78
Dorota Bł. z Montow 49
Dylewski X. z Gów. a Strejk szkolny 29
Dziatowski 56
Froelich X. Adv. 47
X Frydrychowicz 119
x Gaede 120 Gayzler L. redaktor . . . . 81.
Gisevius pastor w Ostródzie 29.
Gordon X. z Ameryki Listy z podr. 79
Grimme X. F. A. prof. sem. dhełmń. 46.
Grudziądz Grand-Courrier 67.

Grudziądz: Gazeta Grudz. 68 n.
" Gospodarz Kalendarz 69.
Grunwaldiana w Frankfurcie 92.
Jaks X. L. . . . . 51.
Jalkowski Jerzy w Grudz. 29.
X Jaroszewski
Kalkstein Teod. Dr. . . . . 104.
Kaszuby: Młodokaszubi 92. Drużba 103.
Verein f. Kaschub. Volkskunde 103.
Gryf . . . . . 104.
Karliński Emil . . . . . 51.
Karwowski prof. o Rocz. T. N. T. 1907 4–11
Keller X. pieśń na cześć Ojca św. 23. 22
Klingenberg X. prałat . . . 111
Kortowicz S. E. słownik 30.
Krzeszewski X. Teof. . . . . 31.
Kukliński Dr. w Vechta . . . . 51.
" X. w Głuchowie . . . 51.
Kulerski, Przyj. Ludu . . . 53. 54.
Kroniki parafialne . . . 70.
Kutowski sufragan . . . 24.
Kwidzyn, elementarz . . . 88.
Lniski X. w Czarnkowie . . 48.
Lubiszewo, bractwo Poc. N.M.P. 23.

Lulkowski J. malarz . . . . . 57.
Łożyński W. dyr. gimnaz. . . . 45.
Ig Egzk. 31 Machorski St. X. z Lisewa . . . 31.
Majerski Przyj. Ludu . . . 53. 54.
Marwicz bp. 44. 60 Kanonik 115.
Maslon Kan. . . . . 115.
Mazury . . . . . 94. 114.
Michałowski Edw. Szkice X. Damr. 52.
Morawska Marja Franciszkanka poezje 52.
Pelplin cystersi 44. — W r. 1861. — 80.
Pokojski X. Ad. Mora na introdukc. 100.
Pokrzywnicki syndyk . . . . . 53.
Połczyński Józef . . . . . 59.
Adam . . . . . 64.
Stanisław . . . . 65.
Pomieczyński Kanonik jubil. 20.
X Jakób Prabucki 106
Powst. 1863 Prądzyński prałat . . . 105.
32 Prusy, Stare, wierzenia pogań. 88.
" gwary 97. Szlachta 1872 116.
Radkiewicz Wikt. (cfr zeszyt 27) 54.
X Radzki z Mińska
Raszkiewicz X. . . . . 49.
Redner Dr. Alojzy . . . . . 53.
Rex komisarz ministerjal. 48. + 1889 1/12
X Rhode 120 Roepell prof. w Wrocławiu 81.

Rutkowski Walery . . . . 55.
Rybińscy w Dembińcu . . . 56.
Rydygier Ludw. Dr. . . . . 102-3.
Sadowski X. prał. z Siedlemina 44.
Stańczyk mies. dod. do Nadwiśl. 82-87.
Sejmiki społeczne zach.-pruskie 119. 119-120
Sierakowski Adam
Spors X. Kan. w Gnieźnie . . . 56.
Stefański Jan naucz. w Chełmnie 56.
Sulerzyscy z Piątkowa . . . . 58.
Sucharski X. prob. w Borzyszk . 58.
Stock Lud. X. w Pile . . . . 48.
Szefrański Jerzy dyr. muz. . . 57.
Stokarski Stanisław . . . . 47.
Tomaszewski Józ. Franc. druk. 54.
Toruń Tow. Nauk. 4-19. 24. 57. 74.
119.
Wydział hist. archeol. 119.
Wejherowo: Kalwarja . . . 25.
Węclewski St. Prof. . . . . 82.
Wierzbicki L. z Pułkowa 120.
Zaczek Dr. . . . . 99.

Uniwersytetu Gdańskiego – Biblioteka

Amtsbl. der Kgl. Reg. zu Marienwerder 1846 p. 52

X. Dziekan Stan. Machowski, który dotychczas prowadził dziekaństwo prowizorycznie chełmińskie dekanatu został teraz jako dziekan tegoż dekanatu definitywnie ernannt „und landesherrlich bestätigt worden". —

(86)

im Vereinsblatte ab. Siehe auch Inserat.

W **Jubiläum der „Danziger Zeitung".** Gestern feierte die „Danziger Zeitung" das Fest ihres 50jährigen Bestehens, dem diese durch eine reich ausgestattete Jubiläumsnummer Ausdruck gab. Abends versammelten die Herren Verleger Otto Kafemann und Dr. Franz Rickert das gesamte Geschäftspersonal und zahlreiche Ehrengäste zu einer größeren Feier im Friedrich Wilhelm-Schützenhause, die einen glänzenden Verlauf nahm. Herr Kafemann machte die Mitteilung, daß der Verlag dem Unterstützungsfonds der Firma 20000 Mark zugewandt habe. Im Namen der altberühmten „Naturforschenden Gesellschaft" überreichte deren Direktor, Professor Momber, Herrn Otto Kafemann das Diplom als korrespondierendes Mitglied. Telegraphische und schriftliche Glückwünsche waren zu Hunderten eingegangen, darunter von sämtlichen auswärtigen Mitarbeitern, von den Verlegern und Redaktionen fast aller westpreußischen Zeitungen, von den größeren Zeitungen des Reiches, vom Vorstande des Vereins deutscher Zeitungsverleger, von Abgeordneten, Hochschulprofessoren, Direktoren größerer Bankinstitute und von den Buchhändler- und Buchdruckerkollegen aus Provinz und Reich.

st **Zwei Bezirkslehrerkonferenzen** finden unter Leitung